



BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 1(93) rok 24, Warszawa, styczeń - marzec 2007

Redakcja

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny,
Władysław Siemaszko, Henryk Jasiecki

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa
Wyższego na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Światowy Związek

Żołnierzy Armii Krajowej

Okręg Wołyński

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:

Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

ARMIA KRAJOWA NA WOŁYNIU

Temat opracowany przez płk.dypl. Kazimierza Bąbińskiego „Lubonia”, dowódcy Wołyńskiego Okręgu Armii Krajowej, pierwszego dowódcy 27.Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, opracowany w 1961 roku, nie drukowany, złożony w Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie w 1966 roku.

W numerze 3 Wojskowego Przeglądu Historycznego z 1961 r. umieszczony został artykuł mgr Bogdana Hillebrandta pod tytułem „Działalność bojowa zgrupowania polskich oddziałów partyzanckich na Polesiu, Wołyniu i Lubelszczyźnie w latach 1943-1944”.

Niewątpliwie ciekawy i rzeczowy artykuł zdopingował mnie do wzięcia za pióro, aby dorzucić do zainicjowanych przez autora artykułu „rzeczy rycerskich”, swój rozdział rozgrywanych w minionej wojnie na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej walk na Polesiu i Wołyniu, a częściowo wewnątrz granic dzisiejszej Polski Ludowej – Lubelszczyźnie.

Sprawa jest trudna i złożona, gdyż rozgrywa się na terenach, gdzie jak na Wołyniu, działały prócz partyzantów polskich i radzieckich walczących z Niemcami, silne grupy ukraińskie pod nacjonalistycznymi znakami banderowców, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, w skrócie U.P.A. Trzeba zdać sobie sprawę, że łącznie z banderowcami większa część ludności wiejskiej na Wołyniu, terroryzowana przez nacjonalistów, brała udział bezpośrednio lub pośrednio w ekscesach przeciw osiadłej na Wołyniu od lat ludności polskiej.

Do marca 1943 roku nieduża część młodzieży ukraińskiej, angażowana przez okupanta, tworzyła oddziały policji porządkowej, politycznej i kolejowej, będącej na służbie Niemców, oraz ukraińskie oddziały S.S. w tak zwanej dywizji S.S.Galizien. W marcu ta policja i część oddziałów S.S.Galizien, porzuciła koszary i przeszła do lasów, łącząc się z U.P.A.. W całości więc U.P.A. od mar-

ca 1943 r. wytworzyła dziwny, polityczny front faszystowski, walczący z Niemcami, komunistami radzieckich partyzantek, a później Czerwoną Armią i oddziałami polskimi, mordując przytem miejscową ludność polską.

Szczególnie fakt ten boleć musiał partyzantki polskie różnego autoramentu jak Armia Krajowa, oraz partyzantki, będące ideologicznym odpowiednikiem emigracyjnego Związku Patriotów Polskich. Stąd we wszystkich pracach na temat walk partyzanckich na Wołyniu, zagadnienie walki z Niemcami musiało zahaczyć o tematykę obrony ludności polskiej przed rezunami spod znaku Bandery lub Bulby, a każdy autor omawiający całość zagadnienia walk partyzanckich na zachodniej Ukrainie, pominąć nie mógł tego elementu. Zresztą porusza ten temat mgr Hillebrandt w rzeczowym artykule jak również inni autorzy piszący wspomnienia z walk partyzanckich na Wołyniu. Jest więc zrozumiałe, że i ja jako uczestnik i dowódca oddziałów Armii Krajowej na Wołyniu, również głos zabieram.

Pozostał jednak wkład zbrojny w walce bez pardonu z okupantem. Częścią tego czynu zbrojnego były wysiłki Armii Krajowej na Wołyniu. W tych sprawach właśnie – powtarzam – chcę zabrać swój skromny głos.

Na Wołyniu, poza oddziałami Armii Krajowej, partyzantką ludową (będę ją tak nazywał) pułkownika Satanowskiego oraz partyzantką, dowodzoną przez Polaka – „Muchę” kapitana Mikołaja Kunickiego, a składającą się z Polaków, Białorusinów i Ukraińców, oddziału będącego częścią składową partyzantki radzieckiej, kierowanej przez generała Begmę – żadnych innych polskich oddziałów nie było. Już w latach 1957-58 zaistniał krótki spór na temat między organem Z.G.Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce, który w jednym z artykułów „Naszego Słowa” nazwał polskie oddziały na Wołyniu „bandami reakcyjnymi” i spotkał się z ostrą repliką młodego i znanego już lewicowego dziennikarza polskiego Wojciecha Sulewskiego, który odparował ten zarzut, pisząc między innymi:

„Dla wiadomości słabo jak widzę zorientowanego w dziejach ostatniej wojny światowej, autora artykułu w ukraińskim „Naszem Słowie” – większość żołnierzy 27 dywizji A.K. i oddziału Satanowskiego stanowili polscy chłopci wołyńscy ze spalonych przez banderowców wioski. Korpus oficerski składał się przeważnie z byłych oficerów rezerwy, oraz z awansowanych na polu walki podoficerów i podchorążych. Zarówno w 27 dywizji jak i w oddziale Satanowskiego walczyło sporo Żydów, zbiegłych z gett i obozów koncentracyjnych. Natomiast na terenie Zachodniej Ukrainy nie było oddziałów N.S.Z.”

I ja stwierdzam tutaj ponownie, że poza oddziałami Armii Krajowej i oddziałem majora Satanowskiego oraz mieszanym oddziałem kapitana „Muchy” – Kunickiego, na Wołyniu nie działały żadne inne polskie oddziały. Posiadając ówczasie w swoim rozporządzeniu na szczelbu Komendy Okręgu aparatu wojskowego wywiadu, miałbym z racji służbowego obowiązku, notowane ich zjawienie się na Wołyniu. Stwierdzam zarówno oddział Satanowskiego jak i większość żołnierzy i oficerów 27 dywizji zasilili później pierwszą Armię Wojska Polskiego. Jak na „reakcyjne bandy” jest to naprawdę dosyć dziwne. Przecież chyba nie samoobrona ludności polskiej przed bandami rezunów i nie zwalczanie przez 27 dywizję A.K. i oddział Satanowskiego faszystów Bandery, zaopatrzonych z łaski Himlera w najnowocześniejszą broń – jest wyrazem tej opinii – pisał dalej Sulewski.

W pamiętniku „Muchy” (Wyd.Min.Obr.Narodowej) pisze kapitan Kunicki o swojej rozmowie z radzieckim generałem Begmą:

„ – A jak Wy, panie generale, zapatrujecie się na bandy bulbowskie, mordujące Polaków ?”

„Nasza polityka jest przeciwna temu i naszym zadaniem jest walczyć z bandami U.P.A. tak samo jak z Niemcami”.

Interesując się polskim zgrupowaniem samoobrony ludności polskiej przed bandami U.P.A. – kapitan Kunicki w swoim pamiętniku pisze dalej:

„Na północ od Sarn i Kowla grasowała banda U.P.A. wspólnie z bandą Hitlera. Tylko większe lasy między Sarnami, Kowlem i Równem, tzw. lasy cumańskie, były opanowane przez oddziały

sowieckie pod dowództwem Miediediewa i przez polskie oddziały 27 dywizji. Ja ze swoim oddziałem przechodziłem przez tor kolejowy 3 km na zachód kolonii Rafałówki. Od toru kolejowego do Cumania było 40-50 km terenami zajętymi przez bulbowców. Front już był koło Olewska i Klesowa. W dzień trudno było posuwać się, bo nas prześladowały samoloty niemieckie i opór bulbowców. Rozpoczęły się tereny na wpół dzikie, gdzie nie spotkałimy ani jednego zabudowania polskiego, wszystkie kolonie i wioski polskie były spalone, kościoły zrujnowane, krzyże katolickie i figury wykopane i zniszczone, a jak wiadomo kościoły i krzyże przydrożne są oznaczone na mapach topograficznych. Ze zgliszcz spalonych wiosek jeszcze wydzieliał się niemiły zapach szczątków ludzkich i bydłych. Ze studzien wody nie można było pić, bo zgniłe, do naga porozbierane trupy wystawały ponad wodę. Wioski ukraińskie były całe, tylko ludność cywilna, poczuwając się do grzechu, zostawiała wszystko na pastwę losu i uciekała w obawie, że będziemy się mścili.”

„Oddział rozlokował się w Ośnicku na spoczynek, wartownicy nikogo nie wpuszczali, a kto z innej wioski przybył, był odprowadzany do sztabu na śledztwo i rewizję. Na śledztwie wyjaśniali, jakie oddziały bulbowskie są w terenie, w jaką broń uzbrojone i tutaj rozpoczęło się narzekanie na 27 dywizję, która stacjonowała w Przebrażu, koło Rożyszcza. W śledztwie narzekali, że Lachy z 27 wołyńskiej dywizji A.K. napadają na ukraińskie wioski, palą i rabują.”

„A co 27 dywizja rabuje ? – zapytałem.”

„ Jak to co ? żywność, bydło, tabor, konie, ubranie – brzmiała odpowiedź:

„Aha! A wyście nie zabrali polskiego mienia i nie popalili polskich wsi ?”

Badani niepewnie przestępowali z nogi na nogę.

„Żebyście nie palili i nie zabierali – ciągnąłem dalej – Polacy braliby teraz od swoich, nie od was. A tak muszą od was odbierać z powrotem swoją własność.

A powiedzcie, czy 27 dywizja morduje was, Ukraińców ?”

„Na razie nie morduje.”

„To dlaczego wy mordujecie Polaków ?”

„Nie mordujemy – wypierają się kłamliwie. Przecież w oddziałach U.P.A. są Polacy.”

„A co oni tam u was robią, ci Polacy ? – badałem niezmordowanie.

„Leczą chorych, opiekują się rannymi.”

„To ja wiem, wy ich trzymacie z konieczności, bo sami swoich lekarzy i sanitariuszy nie macie. Wy i Żydów lekarzy też trzymacie w oddziałach, choć krzyczycie: Bij Lachów, Żydów, Komunistów.” Ale oni u was wszyscy są niewolnikami i przymuszacie ich by leczyli tych, którzy wymordowali im rodziny. 27 dywizja zabiera wam swoją własną żywność, ale nie zabiera wam życia, nie morduje waszych dzieci, kobiet ciężarnych i starców. A wy ?”

„Milczeli patrząc na mnie spode łba.”

Oto relacje innych uczestników.

Pułkownik Załuski w swojej książce „Przepustka do historii”, będącej w samym tytule książki dumnym zawołaniem autora, pisząc o oddziałach ludowego „kościuszkowskiego” Wojska Polskiego w latach 1943-44 tak ujmuje sedno zagadnienia o jakim była mowa: „Znajdujemy też na listach poległych nazwiska ukraińskie i białoruskie wśród szeregowych i podoficerów. W tym czasie Ukraińcy i Białorusini pochodzący z Zachodniej Ukrainy i Białorusi mogli, jeżeli wyrazili takie życzenie, wstąpić do naszego wojska. Ci, których nazwiska spotykamy na listach poległych poszczególnych pułków W.P., wybrali Polskę.

Pisząc o wołyńskiej partyzantce – pozostaję w dość wyjątkowej sytuacji, gdyż byłem uczestnikiem walk Armii Krajowej na Wołyniu w latach 1942-44, co więcej ponosiłem odpowiedzialność za wysiłek zbrojny oraz oblicze moralno-polityczne wszystkich polskich żołnierzy powstańczych Okręgu Wołyńskiego A.K. razem ze swoimi żołnierzami przeszedłem na styku 1943-44 z konspiracji do walki otwartej w polu. To stanowisko człowieka zainteresowanego nakłada na moje pióro zrozumiałe przymus ocen wstrzemięźliwych ale również mam obowiązek przedstawić przebieg wypadków zgodnie z prawdą historyczną, aby dać wyraz

wysiłkowi zbrojnemu i żołnierzom, którzy wysiłek ten pokonali, a ja im przewodziłem.

A więc zacznijmy od składu osobowego Okręgu. W lecie 1942 r. na rozkaz Komendanta Głównego A.K. generała „Grotą” Stefana Roweckiego przygotowaliśmy w Warszawie dowództwa i szczupłe sztaby dla Okręgu i pięciu Inspektoratów, a mianowicie – W Kowlu sztabu Okręgu i Inspektoratu oraz w Łucku, Równem i Dubnie – Inspektoratów i w Sarnach Podinspektoratu.

Został mi pozostawiony wybór siedziby sztabu Okręgu, a wybór Kowla ustaliłem po odbyciu rozpoznawczej podróży terenu i skwalifikowaniu właśnie Kowla za najbardziej odpowiedni mimo, że Łuck jako siedziba przedwojennego województwa, znajdował się centralnie w terenie, ale mniej odpowiadał ze względu na bezpieczeństwo pracy. Mając poza tym Kowel niejako w tylnym rzucie, a Inspektoraty wysunięte w przód, łatwiej mi było wojskowo narzucić sieć łączności od przodu w tył.

Tegoż roku na przełomie lata – jesieni 1942 r., łącznie z kierownikiem VI Oddziału Sztabu Okręgu Obywatelką „Korą” (odpowiednik na szczeblu Okręgu – Biura Informacji i Propagandy w Sztabie Głównym), przeprowadziliśmy rozpoznanie terenu. Wykazało ono ogromne wyjałowienie Wołynia z polskiej kadry dowódczej: w terenie utrzymało się niewielu młodszych oficerów rezerwy oraz podchorążych i nieco większe ilości podoficerów. Starsza kadra została wytrzebiona względnie rozpylona samotrzeć lub bez własnej woli na wschód i zachód. W tej sytuacji wyjałowienia terenu z kadry dowódczej, decyzja założenia na miejscu siedzib Okręgu i Inspektoratów siatki dowódczej, przybyłej z tak zwanej Generalnej Gubernii, stała się tym więcej koniecznością.

Oficerowie wyjeżdżający na Wołyń zostali przeszkoleni do czekających ich zadań: na okres konspiracji dla organizowania dowództw i jednostek podstawowych walki i plutonów, mobilizując mniejsze oddziały partyzanckie do stanów kompanii dla potrzeb doraźnych dywersji i samoobrony przeciw U.P.A. oraz zadania głównego – przeprowadzenia całkowitej mobilizacji Okręgu na okres „Burzy”, a więc momentu zrywu powstańczego, gdy Armia Czerwona zbliży się do granic dawnej Rzeczypospolitej.

Głównym zadaniem „Burzy” było nękanie tylnych straży niemieckich ustępujących pod naporem Armii Czerwonej. Działanie to miało być wykonywane wzdłuż szlaków komunikacyjnych z maksymalnym wykorzystaniem momentu zaskoczenia, tak niezbędnego w walce słabszych, liczebnie i źle uzbrojonych oddziałów powstańczych z nieprzyjacielem dysponującym nowoczesną techniką wojskową.

Ekipa dowódcza składała się więc z około 25 oficerów, nazwijmy ją kadrą krajową, oraz około 10-12 oficerów skoczków, zrzuconych na teren kraju drogą lotniczą z Zachodu. Do służby łączności szły na Wołyń również kobiety, przeszkolone w różnorakiej łączności jak w szyfrach i kierownictwie łączności konspiracyjnej, gdy do łączności operacyjnej i radiowej przygotowani byli oficerowie ze zrzutów lotniczych.

Przed odjazdem na Wołyń ze skompletowaną ekipą oficerów sztabu i kobiet w służbie łączności, otrzymałem następujące dyrektywy od Komendanta Głównego generała Grota-Roweckiego: z sytuacji na froncie radziecko-niemieckim, zbliżająca się szybko do granic wschodnich Rzeczypospolitej ofensywa radziecka może w pierwszym rzędzie osiągnąć Wołyń, stawiając Okręg „Hreczki” (kryptonim Okręgu Wołyńskiego) do walki z Niemcami i konieczność zetknięcia się oddziałów Armii Krajowej z Czerwoną Armią. Gros Oddziałów Armii Krajowej ma wykonać przeciw Niemcom akcję, określoną kryptonimem „Burza”. W miastach i miasteczkach Wołynia, gdzie ludność polska stanowi wyraźny ośrodek, należy wyznaczyć dowódcę garnizonu z małym oddziałem załogi. Wyznaczony dowódca ujawnia się wobec wkraczających oddziałów, meldując dowódcy radzieckiemu swoją obecność jako przedstawiciel W.P. i gospodarz wojskowy terenu. Analogicznie jak mi było wiadome, delegat Rządu na Kraj, miał postąpić z ujawnieniem władz cywilnych.

To byłoby w telegraficznym skrócie postawione przed Okręgiem zadanie. Szef Oddziału III Sztabu Głównego pułkownik dypl. „Tatar” dał pod tym względem szczegółowe instrukcje, rozwijając myśl przewodnią Komendanta Głównego – mojemu szefowi sztabu majorowi „Tolowi” Antoniemu Zochowskiemu. W

instrukcjach były zastrzeżenia ostrożności, wobec zerwanych stosunków dyplomatycznych między naszym rządem w Londynie i rządem radzieckim.

W ogóle całość tych spraw wobec wielu niewiadomych, a tymi przecież niewiadomymi będą akcenty, które w pierwszym zetknięciu ujawnią czołowe oddziały radzieckie, a następnie tylne rzuty armijne wraz z nadchodzącymi władzami radzieckiej administracji cywilnej. Ponieważ na pierwszy rzut „styków” i jej ewentualnych konsekwencji był wystawiony okręg „Hreczka”, stawiało to całe złożone zagadnienie przed wojskiem, przeze mnie dowodzonym i zmuszało do elastyczności w posunięciach, aby nie zaprzepaścić z takim wysiłkiem sprawy zorganizowanych i chociaż mało, ale uzbrojonych oddziałów, mających przecież wykonanie w polu przeciw Niemcom zadania „Burzy”. O tych sprawach w dalszej części będzie mowa.

Po przyjeździe na Wołyń i rozesłaniu ekip inspektoratów w Kowlu do Łucka, Równego, Dubna i Sarn, rozpoczęła się trudna praca zakotwiczenia przyjezdnych ludzi w terenie, szukania i nawiązywania kontaktów z kadrą dowódczą w miastach i miasteczkach oraz osiedlach, gdzie znajdowała się ludność polska. Jako żywo staje mi w pamięci owa ofiarność i patriotyzm mniejszości polskiej na Wołyniu, z całym zaufaniem garnącym się pod skrzydła organizacji, jako do czegoś rodzimego, własnego – po prostu Ojczyzny. Jest zrozumiały pęd tych ludzi, mniejszości narodowej wśród wrogiego sobie środowiska. Pozbawieni wszelkiej opieki, ścigani, maltretowani przez okupanta, mordowani przez sąsiadów Ukraińców, przed wkroczeniem Niemców na Wołyń, traktowani przez władze radzieckie jako zbyteczna pozostałość przedwrześniowych rządów, ludność polska z dawna tu osiadła, ponosiła ciężary ucisku łącznie z administracją przedwrześniową, która nie zdążyła się rozproszyć lub ukryć w terenie.

Ten stan rzeczy zastaliśmy po przyjeździe na Wołyń jako elementy rozprzężenia, szukania ratunku przed tym co nadchodziło z okrutną rzeczywistością. Stąd też duża zawartość opinii elementu polskiego i łatwość uchwycenia w karby posłuszeństwa i lojalności wobec haseł, które głosiliśmy, utrzymanie stanu posiadania

polskiej wsi i drobnego rzemiosła, walki z Niemcami i odbudową ojczyzny.

W marcu 1943 roku, jak już podawałem, policja ukraińska na służbie hitlerowców poszła „do lasu”. Zwiększyło to niebezpieczeństwo, na jakie była narażona polska wieś, lecz – ku radości ułatwiło nam zakotwiczenie kadry Okręgu i Inspektoratów w miastach Wołynia.

Trzeba jasno powiedzieć, że wróg w bandach U.P.A. był dla nas wrogiem w terenie, w otwartym polu, gdy ta sama policja ukraińska w służbie Niemców – czyniła na dłuższą metę niemożliwość konspiracji w miastach i miasteczkach Wołynia.

Niemcy jako przybysze nie mogli orientować w ruchu ludności, ludzi przybyłych z głębi Polski, natomiast miejscowi Ukraińcy znali każdego mieszkańca i każdy nowo przybyły, legitymujący się fałszywym dokumentem, musiał szybko ulec zdemaskowaniu i aresztowaniu.

Po odejściu „do lasu” policji ukraińskiej, Niemcy na razie zostali „ślepi” i niezdarni w tępieniu polskiego ruchu oporu, a my uzyskaliśmy łatwość zalegalizowania przynajmniej okres prac organizacyjnych, montażowych, które w efekcie mobilizacji na styku 1943-44 roku – dały pokaźne zgrupowanie 27 dywizji w sile 6 tysięcy żołnierzy partyzanckich.

Ten kościec oraz zachowana w terenie kadra oficerska i podoficerska, o dużym dynamizmie, odwadze, oddanie się sprawie walki bez reszty, związała i zespoliła, początków w konspiracji, a później w ramach 27 dywizji szeregi żołnierskie, pochodzące wyłącznie z Wołynia. Ta właśnie dzielna, kresowa młodzież chłopska i miejska ukształtowała oblicze walczącego oddziału. Należy o tym pamiętać. Muszę tu podkreślić, że w okresie organizacyjnym nie mieliśmy trudności w jednaniu młodzieży do walki z okupantem, objaw spontaniczności nie jest obcy naszej psychice narodowej, a na Wołyniu był on takim zjawiskiem spontanicznym.

Aby dać wyraz prawdzie, trzeba dodać, że niepoślednia bodźcem garnięcia się do oddziałów A.K. poza odruchem patriotyzmu, były ciężkie warunki bezpieczeństwa, łapankowe wywozy do

Niemiec, oraz groza rzezi całych rodzin polskich ze strony ukraińskich oddziałów U.P.A. W tej spontaniczności tkwiły więc również elementy samoobrony i ochrona swoich rodzin. Nie rozwijam tutaj tej bolesnej sprawy od strony ukraińskiej, nie jest ona objęta zamierzonym tematem. Pragnę natomiast nadmienić, że były mi wiadome wysiłki od polskiej strony szukania jakiegoś modus vivendi z postępowymi odłamami społeczeństwa ukraińskiego na Wołyniu. Nie dały one wyników, a nawet zakończyły się tragicznie zamordowaniem wysłanników tej inicjatywy, chociaż były przedsiębrane przez człowieka o dużym sercu, działacza ludowego, który wiele lat przetrwał na wysiłkach znalezienia wspólnego języka obu narodów. Był nim ówczesny Delegat Rządu na Wołyniu, występujący wtedy pod pseudonimem „Linowski” obywatel Kazimierz Banach.

Zadania Okręgu, a później po zmobilizowaniu 27 dywizji A.K. były ustawione przez Komendę Główną wyłącznie na cele walki z okupantem. Rozwój wydarzeń narzucił wojsku w pierwszej fazie po częściowej, a później całkowitej mobilizacji wspomaganie samoobrony, kierowanej przez władze cywilne Delegatury na Wołyniu. Ze strony potrzeb wojska zostały stoczone walki z oddziałami U.P.A. dla podwójnego celu: dania ochrony grupującej się w wybranych ośrodkach ludności polskiej, oraz wywalczenie obszaru do manewru w walce przeciw Niemcom.

Ta bolesna, pobratymcza walka Polaków i Ukraińców, w pierwszej fazie po mobilizacji Okręgu stwarzała niebezpieczny, mogący się przerodzić w krwawy odruch ze strony polskiej, skierowany poza bandami U.P.A. i przeciw ukraińskim rodzinom. Partyzant polski, który tylko w nielicznych wyjątkach ochronił swoje rodziny od rzezi, pałał rządzą odwetu bez litości. Oczywiście mogły być i na pewno zdarzały się sporadyczne akty porachunków. Należało im generalnie zapobiec, odwołując się do najlepszych instynktów ludzkich i honoru żołnierskiego, oraz wykorzystując rygory dyscypliny. Muszę tu dodać, że w ogólnym aspekcie żołnierz powstańczy wyszedł tutaj bez szwanku na honory i nie zboczył rąk swoich niewinną krwią kobiet i dzieci. Przeciwnik, mimo że posiał wiatr – nie zebrał od nas burzy.

Przytaczam w całości rozkaz, wydany już po wyjściu w pole:

„Zlecam prowadzenie walki z uzbrojonymi grupami ukraińskimi z całą bezwzględnością i surowymi rygorami, a szczególnie w akcjach odwetowych na rzezie całych polskich rodzin. Dla morderców kobiet i dzieci nie ma litości i pobjaźania.

Walki tej nie chcieliśmy, pragnąc żyć w sąsiedzkiej zgodzie z ludnością ukraińską Wołynia. Stało się inaczej, nie my winni tej krwi.

Wykorzystanie zaskoczenia i niespodziewany napad, szybki i sprawny odskok po walce – oto rękojmia powodzenia. Nie odwzajemniamy się w walce mordem kobiet i dzieci ukraińskich. Najbardziej kategorycznie powtarzam zalecenia i rozkazy, dawane ustnie na odprawach inspektorom i dowódcom oddziałów partyzanckich w okresie konspiracji, a po wyjściu w pole dowódcom pułków i zgrupowań, aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu, do czynienia krzywdy kobiecie i dziecku ukraińskiemu. Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzyby posunęli się do takich niegodnych czynów.

Wydając te rygory walki – kieruję się nie tylko względami humanitarnymi, lecz najwyższym dobrem utrzymania morale naszych oddziałów, naszego żołnierza. Wysokie cechy żołnierskie łatwo jest utracić w trudnych okolicznościach partyzantki. Oczekuję od dowódców zrozumienia tej intencji i właściwego wywarcia swojego wpływu. Duszpasterstwo proszę o wpływanie w tym kierunku na żołnierzy. Wierzę, że nie uszczupli to zapału do walki i dążenia do bezwzględnego niszczenia a nas, nasze dobre imię uchroni na przyszłość od hańby zarzutów, że prowadziliśmy walkę również z kobietami i dziećmi.”

Zadanie walk z U.P.A. zostało wykonane w początkach 1944 roku i 27 dywizja „wzięła w posiadanie” duży obszar czterech powiatów zachodniego Wołynia od Styru po Bug na północy i południu według szos Łuck – Włodzimierz Wołyński i Kowel – Dorohusk. Miasta Kowel, Włodzimierz Wołyński i Łuck pozostawały jako enklawy w rękach niemieckich. Linie kolejowe w owym czasie były na trasie chronione przez nieprzyjacielskie załogi w bunkrach – wojskiem węgierskim i oddziałami własow-

ców, z Węgrami zresztą nie mieliśmy starć, gdy ci dowiadawali się, że przekracza linię oddział polski.

Związki taktyczne dywizji zamykały się w oddziale na trzy pułki, a mianowicie 23 pułk piech., zmobilizowany w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, 24 pułk piechoty Łucka i okolic oraz 50 pułk piech. – Kowla.

Polskie rezerwy ludzkie wschodniego Wołynia, które winny były walczyć do 13-tej rówieńskiej dywizji, nie mogły przeprowadzić mobilizacji ze względu na wejście Armii Czerwonej i zajęciu Równego. Zdołały się tam zmobilizować 2 bataliony 43 i 45 pułków piechoty z 13 dywizji. Po przemaszerowaniu do rejonu koncentracji 27 dywizji weszły one w jej skład, dzieląc następnie walki dywizji i jej późniejszy los. Młodzież polska okolic Równego, Dubna, Zdołbunowa i innych wypełnia początkowo szeregi oddziałów samoobrony, a w następstwie wydarzeń przeszła za Styry i zasilła 27 dywizję.

Wypada dać tutaj krótki komentarz do cyfr pułków i dywizji jakie się pojawiają na Wołyniu. W Sztabie Głównym A.K. w Warszawie, w pierwszym oddziale sztabu pracował nad tematyką odtworzenia pułków i dywizji według przedwrześniowej nomenklatury kierownik tego działu podpułkownik dypl. Jan Lamers dla całej siatki terenowej obszaru państwa. Stąd wzięły się nazwy 27 i 13 dywizji oraz pułków piech. 23,24,50,43,44 i 45, stacjonujące na Wołyniu. W 1939 r. wyszły one ze swoich wołyńskich garnizonów na wojnę jako pierwowzory, z których my w 5 lat potem odtwarzaliśmy następnie nasze oddziały A.K.

Prócz związków pułkowych dywizja posiadała w swoim składzie szwadron kawalerii dywizyjnej jako element zwiadu taktycznego w rękach dowódcy dywizji, kompanię techniczną o typie pioniersko-saperskim, oddział łączności, oraz służby kwatermistrzostwa, wykonujące funkcję piekarni i rzeźni polowych, transport konny i inne. Służbę zdrowia pełnili lekarze, których w dywizji było bodajże siedmiu, a duszpasterstwo nieśli dwaj kowelscy księża, z szefem sanitarnym dywizji „Sępem” doktorem Fedorowskim na czele. Proboszcz Kowla i prefekt ks.Piotrowski i ks.Dąbrowski, którzy uszli z nami do szeregów powstańczych.

W pułkach dywizji były nierówne ilości batalionów, od 2-ch do 4-ch (jak w 50 p.p.), batalion o trzech kompaniach, niewielkich a ruchliwych, wyposażony organicznie w lekką broń maszynową, zdolnych do wykonania małych zadań bojowych. Kompanii z bronią i towarzyszącymi oraz artylerii nie posiadaliśmy, za wyjątkiem paru działek przeciwpancernych.

Jak dalece koncentracja w Kupiczowie (na południe od Kowla) była „solą w oku” bezradnych wtedy Niemców, świadczą ich akcje bojowe kilkakrotnymi nalotami lotniczymi na Kupiczów, oraz wyprawami z rejonu Kowla na południe w kierunku Zasmyki – Kupiczów silnych grup wojskowych nie mniej pułku złożonego z Niemców i własowców, wspomaganych samochodami pancernymi. Wyprawa taka, jak np. w styczniu 1944 roku nie dała Niemcom realnych wyników, prócz boju stoczonego w kierunku Kowel – Zasmyki – Kupiczów spaleniu paru zagród w Zasmykach, przy niewielkich stratach z obu stron i odparciu natarcia przez oddziały polskie. Naloty na Kupiczów przyniosły jedynie sporadyczne pożary w osiedlu.

Opanowanie przez dywizję terenu na południe od Kowla i na zachód Łucka w kierunku aż do Bugu całkowicie utrudniało w ten teren penetrację Niemców, chyba że wypadły bojowe przedsiębiorali oni siłami większego zgrupowania z bronią pancerną i artylerią.

W zasięgu pracy bojowej 27 dywizji znalazł się oddział czeski młodzieży wołyńskiej w sile powyżej kompanii w osadzie Kupiczów, o którym była powyżej mowa, kierowany przez oficerów 27 dywizji. Oddział ten miał charakter samoobrony. Czesi w zamian pomagali naszemu kwatermistrzostwu dostawą dla dywizji mąki do polowej piekarni i bydła do rzeźni. Współpraca ta, przy obopólnych korzyściach i braterskiej zgodzie, trwała aż do końca zimy 1943/44 r.

Żydzi warszawscy, o których wspomina dziennikarz Sulewski, mieli według decyzji generała „Grota” – Roweckiego, po uratowaniu się przez wyjście kanałami z obrębu warszawskiego getta po wygaśnięciu tam walk, jako zwarty oddział przemaszerować zbrojnie lasami na Wołyn i wejść do składu 27 dywizji. Oddział

ten nie zdołał, jak znani warszawscy „Piotrusie”^{*)}, jednak dotrzeć na miejsce koncentracji dywizji. Nie jest mi znany bliżej los tego niewątpliwie zdeterminowanego i dzielnego oddziału. Mogli oni zasilić inne oddziały partyzanckie na zachód od Bugu, co nie wyklucza faktu, że pojedynczy żołnierze żydowscy mogli znaleźć się w szeregach dywizji.

Historia walk 27 dywizji, ciągnąca się do lata 1944 roku, znalazła swój wyraz w okresowych komunikatach z placu boju na Wołyniu, umieszczanych w Biuletynie Informacyjnym. Innym, młodszym ode mnie żołnierzom oddaję pióro do opracowania tych zdarzeń i walk lat 1943/44, bowiem wiele bezimiennych, zagubionych grobów kryją pobojaowiska dywizji, żołnierzy szeregowców, podoficerów i oficerów, a wśród nich dzielnego i utalentowanego majora „Oliwy” – Kiwerskiego, szefa sztabu dywizji, a następnie jej dowódcy.

Styki z partyzantką radziecką, przed ofensywą Armii Czerwonej, docierającą do granic dawnej Rzeczypospolitej – to odrębny rozdział, wymagający szczegółowego omówienia. Styki te w drugiej fazie gdy Wołyń był jeszcze okupowany przez Niemców nie budziły nieporozumień. Ograniczały się one do przyjaznych kontaktów wspólnych wizyt dowódców, a nawet przejściowo wspólnych kwaterunków partyzantki radzieckiej i polskiej, jak na przykład pod nazwą „Szewczenki” sile około 200 partyzantów w rejonie Przebraża niedaleko Kiwerc.

Ustalenie haseł i miejsc łącznikowych dla informowania się obustronnie oddziałów polskich i radzieckich odbywało się bez przeszkód i w braterskim porozumieniu, przy czym strona polska alar-

^{*)} warszawscy „Piotrusie” (przyp.red.T.W.)

„Piotrusie” – grupa, zbrojny oddział żołnierzy Armii Krajowej z Warszawy około 70 osób: pięciu oficerów, siedmiu podchorążych, kilku podoficerów w trudnych, dramatycznych warunkach, okupacyjnych w marcu 1944 r. przybył na Wołyń i wszedł w skład odtwarzanej 27.Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, jako kompania saperów, potocznie zwana kompanią warszawską. Dowódcą tej grupy zwaną w relacji płk K. Bąbińskiego „Lubonia” „warszawscy Piotrusie” i późniejszej już kompanii saperów 27.WDP AK był porucznik ps.”Piotr” Zdzisław Zołociński. Stąd „Piotrusie”, nazwa mało znana.

mowała partyzantkę radziecką na wypadek przewidzianych obław Niemców.

Mieliśmy pod tym względem większe możliwości, dysponując pracującymi na kolei Polakami, którzy powiadamiali naszego dowódcę partyzantki o grożącym niebezpieczeństwie i przygotowaniach Niemców.

Latem i jesienią 1943 roku pojawiło się większe zgrupowanie radzieckiego pułkownika Miedwiediewa w rejonie lasów cumańskich. W sposób niewyjaśniony powstał tam konflikt po jednej z wizyt u radzieckiego dowódcy partyzantki naszego dowódcy oddziału porucznika „Drzazgi”, który przez długie miesiące współdziałał z sąsiadującą w pobliżu miejsca postoju polskiego oddziału z radzieckim oddziałem partyzanckim.

Konflikt zakończył się zabójstwem porucznika „Drzazgi”, oraz towarzyszącego mu lekarza oddziału i woźnicy, gdy wracali po wizycie do swoich kwater, leżących niedaleko zgrupowania radzieckiego. Śmierć wszystkich trzech osób zabrała do grobu tajemnicę niewyjaśnionych okoliczności tego bolesnego zajścia. Konie i wóz, ciałami zabitych, wysłany patrol znalazł na drodze wiodącej do obozu partyzantki polskiej.

Drugi wypadek, już ściśle wskazujący na wrogie stanowisko władzy radzieckiej do oddziałów Armii Krajowej miał miejsce z dowódcą silnego oddziału partyzanckiego i samoobrony w rejonie Huty Stepańskiej, dowodzonego przez skoczka spadochronowego, zrzuconego z zachodu, kapitana „Bomby” Kochańskiego, walczącego od dłuższego czasu z Niemcami i bandą U.P.A. Uprzednio, po bliższych kontaktach wstępnych, kapitan Kochański został zaproszony do miejsca postoju wyższego dowódcy, tym razem zgrupowania nadeszłej od wschodu Czerwonej Armii. Kapitan Kochański, ufny, że nic mu grozić nie może, pojechał z wizytą do dowódcy radzieckiego, w towarzystwie adiutanta oraz pocztu konnego z wachmistrzem.

W czasie przyjęcia na kwaterze, gdzie gościł „Bomba”, wszyscy obecni zostali przy spożywaniu posiłku obezwładnieni, a następnie wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego. Po 5-ciu latach wrócił do Polski kapitan Kochański. Pozostawiony przez „Bom-

bę” – Kochańskiego jego zastępcą w oddziale porucznik, zaskoczony przedłużającą się nieobecnością dowódcy – poderwał oddział i odmaszerował na miejsce koncentracji 27 dywizji w rejonie Kupiczowa.

Dalsze, już dochodzące do mnie propozycje dowódców radzieckich, to były żądania złożenia broni przez oddziały A.K., wyraźny wskaźnik, że jesteśmy na Wołyniu niepotrzebni, gdy wojska radzieckie zajęły teren po Bug. Wypadki wyjaśniły mi wyraźnie, że nie mam tutaj nic do roboty, że Wołyń jest częścią składową Zachodniej Ukrainy i że politykę swego rządu będzie realizowało wojsko radzieckie z całą siłą i konsekwencją, a gdy nie było nadal odgórnego porozumienia między rządami obu państw – trzeba najszybciej opuścić Wołyń, przenosząc się na własne terytorium, za Bug.

Oczywiście nie byłem zorientowany przez Sztab Główny, czy jakieś konflikty miały miejsce między partyzantką radziecką, a polską na innych terenach poza Wołyniem. Wypadki, które ostatnio następowały nasuwały mi refleksje, że Armia Krajowa dla nieznanych mi na razie przyczyn – nie jest mile widziana przez Rząd Radziecki, jakim powinien być aktualny polski sojusznik na polu walki.

Jeszcze mocniej potwierdziło mi to odczucie po aresztowaniu przez władze radzieckie w styczniu lub lutym 1944 r. inspektora obwodu Łuck kapitana „Adama” Leopolda Świkli, który zjawił się u mnie w miejscu postoju we wsi Suszybaba pod Kupiczowem i otrzymał polecenie powrotu do Łucka i dokończenia zbiórki swoich oddziałów, oraz przymaszerowanie wraz z nimi do rejonu koncentracji dywizji. W drodze powrotnej, wraz z towarzyszącym mu poczem został kapitan Świkla aresztowany w miejscowości Peresa i wywieziony w głąb Związku radzieckiego na 5-letni przymusowy tam pobyt.

W tym czasie, w momentach dla mnie niezwykle krytycznych, otrzymałem nowe dyrektywy od generała Bora-Komorowskiego jako ówczesnego Komendanta Głównego A.K.. Przywiózł mi je szef sztabu okręgu major „Oliwa” – Kiwerski, obejmujący te funkcję po śmierci majora „Tola” - Zochowskiego. Przybywał on

wprost z Warszawy z odprawy w Komendzie Głównej. Dyrektywy te brzmiały jak następuje: wobec nieprzyjaznych do Armii Krajowej akcentów i faktów ze strony władz radzieckich, oddziały już zmobilizowane mają przejść z powrotem do konspiracji tym razem wobec Związku Radzieckiego, przy czym niejasno były sprecyzowane nowe zadania w narzuconej sytuacji wojskowej i politycznej, a więc akt samounicestwienia przeczekać w ukryciu kryzys ? Żołnierze rzućni już do walki, pozbawieni najczęściej rodzin i dachu nad głową, mają wrócić dokąd ? Do spalonych wiosek i zacząć konspirować na nowo, bez żadnej szansy uzyskania czegokolwiek nawet życia ?

Nierealność i absurdalność tego zarządzenia nie liczyła się zupełnie ze stanem faktycznym położenia, w jakim znalazło się wojsko, rzucone do walki z Niemcami i zagrażało wprost jego fizycznemu bytowi, gdy poznaliśmy na sobie sprawność w tym względzie radzieckiej administracji. Unicestwienie całego dotychczasowego wysiłku mogło stać się w tym rozwiązaniu faktem całkowicie obliczalnym.

Na takie rozwiązanie iść nie mogłem, licząc się z wrogim odruchem każdego z moich żołnierzy, któremu śmiałym wydać podobne rozkazy. Myśl moją, dramatycznie w danej chwili wyrażoną, podałem „Oliwie”, komunikując mu, że złożę Komendantowi Głównemu odpowiedni raport. Żadnych zarządzeń w tej mierze, wynikających z dyrektywy Komendy Głównej, oczywiście nie przedsiębrałem.

Rozumowałem w sposób następujący: akty ujawnione przez Władze radzieckie w stosunku do oddziałów Armii Krajowej na Wołyniu nie były rzecz prosta kurtuazyjnie sojusznicze i były potwierdzeniem dekretu przyłączenia Wołynia do Związku Radzieckiego z 1939 roku, czyli realnie rzecz czytając – my jako Armia Krajowa, gdy został wróg przepędzony z tej ziemi, skończyliśmy swoje wojskowe zadanie, nie mówiąc już o jakichś politycznych aspektach zagadnienia, do którego nie byliśmy tu powołani. Przemyślując realnie cały problem pod kątem militarnym, operacyjnym, przeanalizowałem sytuację wojskową i terenową Lubelszczyzny, a w związku z tym podjąłem się przeprowadzenia

dywizji lasami Zamojszczyzny na Podkarpacie, gdzie liczyłem na sprzyjające warunki zgrupowania 2-3-ch wielkich jednostek Armii Krajowej i przedsięwzięcie tym wielkim zgrupowaniem poważniejszej akcji zbrojnej przeciw Niemcom – już na polskiej ziemi. Na Podkarpaciu istniały, jak mi było wiadomo, korzystne warunki do zrzutów broni z zachodu i dozbrojenia oddziałów.

W tym sensie wysłałem w styczniu lub lutym 1944 roku szyfrogram do Głównej Komendy. Tymczasem rozwijające się wypadki same przekreśliły realne podstawy dyrektywy Komendy Głównej, tym samym ułatwiając mi z tej strony niewykonanie poruczonego zadania.

Byłem więc w zgodzie z własnym sumieniem i żołnierskim przekonaniem, że dobrze postępuję w tej materii oraz lojalnie czynię wobec przełożonego, składając wniosek nie absurdałnej drugiej konspiracji, lecz kontynuowania walki z Niemcami.

Aby postawić kropkę na i i jasno sprecyzować mój ówczesny punkt widzenia, wyjaśniam, iż liczyłem się z dwoma aspektami:

- natury moralnej poczucia odpowiedzialności za życie podległych mi żołnierzy, gdyż uzmysławiam sobie, że nie wolno mi dawać na zatracenie elementu żołnierskiego, tak pragnącego walki z odwiecznym wrogiem. I zdałem sobie jednocześnie sprawę, że jakieś ukrywanie się przed władzami radzieckimi (w jakim celu – dla zachowania czego ? życia ?) jest skazane na zagładę tej dzielnej polskiej młodzieży. Że w tej sytuacji Związek Radziecki postąpi bezwzględnie, jak w innych podobnych wypadkach. Należało, co myślowo przeprowadziłem, bodaj raz spojrzeć przez pryzmat radzieckiej racji stanu, czy się to podoba czy Polakom jest przeciwstawne i dopiero po tym obrachunku sumienia – znaleźć najlepsze wyjście z wytworzonej sytuacji.

- natury wojskowej, wypływającej z przesłanki poprzednie, moralnej, a więc dążenia do dalszego czynu zbrojnego, bez szukania dalszych konsekwencji, czyli linia polityczna jest słuszna, czy też nie. Żołnierz polski i dawniej bywał politycznie osamotniony, więc nie stykaliśmy się i tym razem z nowością.

Istotnie nie było wtedy niestety unormowane odgórnie stosunki dyplomatyczne rządu polskiego z rządem radzieckim i teraz na

swojej żołnierskiej skórze odczuwaliśmy przykre stosunki. Żołnierz polski, jak często w historii, był teraz bezpański, bez łączonej z egzekutywą opieki, jaka dawała by mu umowa między sojusznikami w czasie wojny. Odczuwaliśmy ten stan rzeczy najboleśniej, kiedy stanęliśmy przed dylematem, jaka drogą należy iść, a była przecież jedyna – do Ojczyzny.

Mimo tych trudności i przeszkód na swojej drodze żołnierz 27 dywizji sprostął obowiązkom, dając wkład do walki o wyzwolenie Wołynia. Ze względów, które wyżej omówiłem, styki i współpraca z Armią Czerwoną były z początku sporadyczne, od potrzeby do potrzeby, a potem przerodziły się w znany dla Armii Krajowej kryzys. Nie jest to winą żołnierza.

Niezależnie od końcowych wypadków była, szczególnie z pierwszymi rzutami Radzieckiej Armii, niezwiązana współpraca na polu walki 27 dywizji. Niechże o tych pozytywach, gdy moim udziałem było omawiać negatywy – piszą inni żołnierze dywizji, do nich poniżej imiennie apeluję.

Wyrażnym i na szerszej płaszczyźnie akcentem współpracy była praca wojskowego wywiadu tzw. „Wachlarz”. Organizacja ta, podporządkowana Sztabowi Głównemu A.K., działała na terenach Związku Radzieckiego, obejmując swoją siatką koleje i szosowe magistrale na Orszę – Smoleńsk, a niżej na Kijów, Płoskiaków w okresie, gdy te obszary były zajęte przez Niemców. Jak mi było wiadome akcja ta została uzgodniona między władzami radzieckimi i generałem Sikorskim, gdy ten zawierał w roku 1941 porozumienie sojusznicze w Moskwie.

„Wachlarz” w jego części południowej działał na naturalnym przedpolu Okręgu Wołyńskiego, a jego siatka, obejmująca szerokie zaplecze niemieckie, miała duże pole do działania. Zdobywane wiadomości były przekazywane via Londyn do Moskwy. Przypominam zdarzenie, jak siatka agentów, rozmieszczona wzdłuż szos i kolei Wołynia, uchwyciła symbole wielkiej jednostki niemieckiej, jak się później okazało przerzucanej z frontu włoskiego na front rosyjski. Szukaliśmy wtedy symboli kolejnej, sąsiedniej wielkiej jednostki, będącej organicznie związkiem jednego korpusu. Rzecz jasna, ani agenci, ani oddział II Okręgu nie orientował

się w zbieżności faktów, a dopiero później przysłana pochwała II-emu oddziałowi – dała rozeznanie uzyskania efektu.

W miarę postępu radzieckiej ofensywy, wywiadowcy „Wachlarza” z kierunku kijowskiego spływali razem z odwrotem Niemców na obszar działania 27 dywizji, wchłaniani następnie jako żołnierze przez jej szeregi.

W końcowej fazie walk 27 dywizja, dowodzona po śmierci majora „Oliwy” Kiwerskiego przez majora „Żegotę” Sztumberk-Rychtera, zmuszona była przebijać się przez pierścień niemiecki na zachód od Kowła, tracąc w tym boju część straży tylnej i szpital polowy z ciężiej rannymi. Po przebicciu się na Polesie, część oddziału z dowódcą 23 pułku piech. Kapitanem „Gardą” – Kazimierzem Rzeniakiem nawiązała łączność z oddziałami kościuszkowskimi Wojska Polskiego, idącymi w ofensywie. Przy nawiązaniu łączności kapitan „Garda” oraz paru jego oficerów, idących w szpicy, niestety przy wymianie strzałów zginęli.

Gros dywizji, a w szczególności 50 pułk i 45 pułk piech. Przeszła na Lubelszczyznę, a po rozpadnięciu związków organizacyjnych A.K., większość żołnierzy weszła do nowoformujących się na tych terenach oddziałów Ludowego Wojska Polskiego.

W sprawie opisu walk 27 dywizji oddaję pióro ostatniemu dowódcy tej dywizji ppułkownikowi „Żegocie” Sztumberk-Rychterowi. Jest mi wiadomo, że posiada on gotową pracę z tych czasów, jak również w przygotowaniu są bruliony dziejów konspiracyjnych Okręgu „Hreczki” magistra Wincentego Romanowskiego oraz inspektora A.K. łuckiego kapitana „Adama” Leopolda Świkli. Mają więc oni, moi byli towarzysze broni, a być może i inni, pole dla swojego pióra, gdy dawniej równie dzielnie władali na polu walki bronią.

Gdzieś w końcu stycznia lub lutym 1944 roku zostałem odwołany z dowodzenia Okręgiem i dywizją zdając funkcję szefowi sztabu majorowi dypl.”Oliwie” Kiwerskiemu. W ten sposób nie zaktualizowała się sprawa wniosku mojego przemarszu na Podkarpacie.

Nie miał żołnierz 27 dywizji czasu, możliwości i okazji śpiewać pieśni bojowych wśród zaśnieżonych lasów Wołynia i chociaż dla

Polski nadchodziła chwila triumfu i zwycięskiego zakończenia wojny, żołnierz powstańczy Armii Krajowej nie uwieńczył swojej głowy jej laurem na wzór herosów Hellady. Pozostał mu tylko honor wykonania żołnierskiego obowiązku i radość Wolnej Ojczyzny.

Bezimienny autor pieśni bojowej 27 dywizji oddał w niej wyraz uporu walki na śmierć i życie i melancholię smutku za zniszczona i sponiewieraną ojczyznę. Pieśń na nutę „Naprzód drużyno strzelecka”.

Ziemi wołyńskiej synowie,
Dywizji kresowej my bracia!
Pierwsi powstańcy Akowi
Jesteśmy by wiernie tu trwać!

(Refren)

Czy śmierć nas z szeregu zabierze,
Czy laur zwycięstwa dziś nasz –
Armii Krajowej żołnierze,
Polski trzymamy tu straż,
Polski trzymamy tu straż!

Przed nami zdradziecki Teuton
I Upy wokoło nas dzicz,
Powstańczy więc gotuj pluton
I kule we wroga sercu licz!

(Refren)

Czy śmierć nas itd.

Znad Styru, Horynia i Turji
Burzy nadchodzi już wiew –
Niemieckiej urwiemy łeb furji
I Upy zdepczemy zły siew.

(Refren)

Czy śmierć nas itd.

Za krwawą Wołynia mękę,
Za miasta i wsie pełne zgliszcz,
Swą zbrojną – dywizjo – wzniesć rękę –
Wroga w proch zetrzyj i zniszcz !

(Refren)

Czy śmierć nas itd.

Więc kończmy rzecz, że na „bandy reakcyjne” nie ma miejsca. Poprzez narodziny w wielkim trudzie najstraszliwszej z konspiracji, poprzez walki partyzanckie w polu aż po przystań w wojsku nadchodzącej Polski. Cienie naszych towarzyszków broni, zmarłych bezimiennie w katowniach Gestapo, poległych na polach Wołynia, a później w szeregach 1-ej i 2-ej Armii na Wale Pomorskim, pod Budziszynem, Dreznem i Pragą, razem z żyjącymi zwycięzcami, dali temu wysiłkowi inne, szczytne zawołanie:

„Za Waszą wolność i naszą”, jak ongiś ich ojcowie, dziadowie.

Chciałbym spać „rzecz rycerską” ustępem z książki pułkownika Załuskiego, który metaforycznie apeluje do trudnej, zbiorowej polskiego społeczeństwa tak pisząc:

„I jest wielka wojna narodów w jakiś sposób „wojną polską”, a przynajmniej taką była w odczuciu znacznej części naszego społeczeństwa. Przez 2078 dni i 2078 nocy stanowiła treść życia narodu. Jej podporządkowano plany i pragnienia, starania i wysiłki. Oddawano jej wszystko. Ludzie, rodziny, domy, ulice, osiedla i miasta żyły nią tylko, wszystko inne odkładając na później. Zabrała wiele. Pozostawiła trwałe ślady, niejedną szczyrbę. Szczerbę przy rodzinnym stole. Szczerbę pogorzeliś na polach i wsiach. Szczerbę po zmielonych na żwir miastach. Odbiła się na zawsze w świadomości i pamięci narodu”.

I kończy:

„W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku transporty Wojsk Polskich biegnące na zachód ku Borom Tucholskim, ku Pszczynie, Warnie i Widawce, ku kłęsce – rozbrzmiewały bojowymi okrzykami: „Na Berlin”. Po pięciu latach i ośmiu miesiącach, w po-

czątku maja 1945 r., nacierając wzdłuż Charlottenburgstrasse w ślad za radzieckimi czołgami marsz, Bogdanowa, wdarli się polscy piechurzy na Unter den Linden. Pod Brandenburską Bramę zazieleniały wrześnie rogate polówki.”

Nie darmo postawa narodu polskiego znalazła uznanie całego świata, przypisując nam z inicjatywy Prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Delano-Roosevelta miano „natchnienia narodów” w skutecznej i bezpardonowej walce z okupantem. Istotnie nie stworzyliśmy ani polskich Quislingów w polityce ani żadnych „błękitnych dywizji”, ani różnorakich, narodowych oddziałów S.S. w służbie wojska niemieckiego.

Cały swój wysiłek zbrojny całego narodu, bez względu na kierunki myśli politycznej, od lewicy do prawicy (mimo, że ścieraliśmy nasze poglądy) – stanął na apel sumienia i instynktu narodowego do walki przeciw Niemcom. Nie współpracowaliśmy żadnym odłamek narodu z okupantem, ale prowadziliśmy z nim żartą na śmierć i życie walkę.

„Ave patria”.

/-/ Kazimierz Bąbiński

**O OKOLICZNOŚCIACH ŚMIERCI PPLK „OLIWY”
D-CY 27.WDPAK
„SZYMON” JÓZEF FIGURSKI KPT.
SZEFLĄCZNOŚCI DYWIZJI**

W rzeczywistości, niemal przez cały czas działania na Wołyniu i Polesiu, byłem przy sztabie Dywizji, ale tak się złożyło, że bezpośrednim świadkiem śmierci śp.pplk „Oliwy” nie byłem.

W krytycznym dniu 18 kwietnia 1944 roku, kiedy zapadła decyzja zmiany miejsca postoju sztabu z powodu zagrożenia – gajówka Huta i jej otoczenie, znalazło się pod ostrzałem artyleryjskim – około południa (godziny dokładnie nie mogę określić) cały sztab szybko się spakował i wyruszył w kierunku gajówki „Dobry Kraj” przewidzianej na nowe m.p.dowództwa. Chwilę pozostał jeszcze mjr „Żegota” zajęty informowaniem mnie, gdzie należy przenieść środki łączności – centralkę telefoniczną i radiostację. Po chwili i on odjechał. Ja wraz z paroma żołnierzami zająłem się pakowaniem urządzeń. Trwało to krótko, ale kiedy mieliśmy już odjeżdżać nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy. Aby nie zdradzić swojej obecności, a jeszcze bardziej, aby nie wskazać mu kierunku w jakim mamy zamiar udać się, skryliśmy się wraz z końmi w zabudowaniach. Po zniknięciu samolotu ruszyliśmy w drogę, ale już w dość dużej odległości za sztabem. Po pewnym czasie usłyszeliśmy odgłosy walki nadchodzące z kierunku, w którym podążaliśmy, a za chwilę pojawił się jadący żołnierz radziecki, chyba ten sam, o którym pisze kol.Kobyłański. Kiedy zbliżył się do nas zawołał – „wasz kamandir ubit”. Zaskoczony tym oświadczeniem zapytałem – „kakoj kamandir?”. Odpowiedział – „Toj hlawnyj” i pojechał dalej w kierunku gaj. „Huta”. jadąc dalej w wyznaczonym kierunku, spostrzegłem po lewej stronie drogi, w małej kotłince grupę ludzi, wśród których rozpoznałem naszych członków sztabu z mjr. „Żegotą”. Był wśród nich już i ppor. „Wichura”-Lempart. W rzeczywistości widać było dwie rany. Skaleczoną muszlę uszną i draśnięcie na środku czoła w pobliżu włosów. Rany były niegroźne. Wyglądało, że uszkodzony

został tylko naskórek. Złośliwi, chyba niechętni ppor.”Wichurze” opowiadali plotkę, że nie były to rany lecz zwyczajne zadrapania o krzaki w czasie ucieczki z zagrożonego miejsca. Zgodnie z relacją poszkodowanego, ostrzelano go serią z pistoletu maszynowego, kiedy po wyjściu z chaty nachylił się nad leżącym ppłk.”Oliwą”, chcąc go podnieść. Moim zdaniem, przy bardzo głębokim nachyleniu się i dużej dozie szczęścia draśnięcia takie, jakie widziałem, mogły pochodzić z obstrzału z pistoletu maszynowego. Ponieważ dochodziły jeszcze odgłosy walki, mjr.”Żegota” polecił mi swoich żołnierzy wyprowadzić na garb kotlinki i ubezpieczyć Sztab na wszelki wypadek. Po chwili walka ustała, a na drodze pojawił się wóz, na którym złożono ciało nieżyjącego już ppłk „Oliwy”. Zaskoczeni i przygnębieni śmiercią Dowódcy, wróciliśmy z powrotem na gaj.”Huta”, gdzie tuż przed zmrokiem odbył się cichy pogrzeb Pułkownika. Jak mi wiadomo niemal natychmiast z odsieczą przybył znajdujący się blisko oddział z bat.”Jastrzębia”. A potem, jeżeli kol.Kobyłański był w tym oddziale, to jego relacja w ogólnym zarysie może być wiarygodna. Tak sądzę, bo z różnorodności umundurowania zabitych napastników, na ogół nie spotykana w armii niemieckiej, słyszałem już dużo wcześniej. Co więcej, prawdopodobnie jeden z rzekomych Niemców, osaczony przez naszych żołnierzy, miał zawołać po rosyjsku „Brat nie zabijaj”! „Ja imięju żenu i rybionka”. Nasi jednak nie zmiłowali się i zabili, wyrządzając w ten sposób wielką szkodę. Bo gdyby został wzięty do niewoli, to musiałby się przyznać jakiej jest narodowości, do jakiej armii należy, i kto go wysłał na tę akcję. Byłby wówczas niezbity dowód, kto zabił ppłk „Oliwę”. Dalej nie wiem, czy dokonano dokładnej rewizji w kieszeniach zabitych. Gdyby byli to Niemcy, to musieliby posiadać dokumenty osobiste. Jeżeli natomiast przebrani Sowieci, to mogli ze sobą nie brać dokumentów, ale wielu ludzi, a szczególnie żołnierze na froncie mają jakieś drogie im pamiątki, z którymi się nigdy nie rozstają, jak zdjęcia najbliższych z rodziny, medalioniki itp. Gdyby coś takiego znalazło się również mogłoby być dowodem pochodzenia zabitego. Sam fakt stwierdzenia różnorodności umundurowania, moim zdaniem, jest wymowna poszlaką, że nie

byli to Niemcy, ale nie może być traktowany jako niezbity dowód narodowości zabitych.

Jeszcze parę słów na temat opinii ppor. "Wichury" – Lemparta krytykującej opis kol. Kobyłańskiego i chwalejącej dobre stosunki z partyzantką sowiecką. Na terenach zabużańskich, a zatem i na Wołyniu prawdopodobnie działały dwa rodzaje partyzantki sowieckiej. Jedne, prowadzące działania dywersyjne na tyłach armii niemieckiej i drugie spełniające zadania administracyjno-polityczne, których niektórzy nasi żołnierze nazywali złośliwie „Politrabotnikami”. Czy stanowili oni oddzielną strukturę, czy byli tylko wydzielonymi oddziałami z większych zgrupowań – nie wiem. Jeden z takich oddziałów w sile około plutonu wyposażony w radiostację, jak cień przez dłuższy czas podążał za nami i niby przypadkowo, przy każdej zmianie m.p. sztabu dywizji zakładał swój obóz w pobliżu, a jego dowódca – kapitan każdego dnia spędzał u nas parę godzin na „przyjacielskich pogadankach” nie tylko z Dowódcą i szefem sztabu, ale i z innymi osobami. Drugi taki oddział spotkałem, chyba już na Polesiu. Jego dowódca w czarnej „rubaszce” świetnie mówił po polsku – nie pamiętam nazwiska, i interesował się bardzo wszystkim, co się u nas działo. Na zapytanie, skąd zna tak dobrze j.polski, przyznał się, że przed wojną pracował w Warszawie w wywiadzie sowieckim. Dlaczego zdołał się na taką szczerość tylko on sam wiedział.

Ci pierwsi, którzy mieli do wykonania zadania bojowe, w większości widzieli w nas sojuszników w walce ze wspólnym wrogiem i odnosili się życzliwie, a nawet przyjaźnie i tu podzielałbym zdanie ppor. "Wichury". Inni, a szczególnie wyższe dowództwo, tak się odnosili, jak im nakazywała wyższa władza, warunki lokalne i polityka. Na terenie Wołynia warunki te były bardzo skomplikowane, bo obydwie strony uważały się za gospodarzy tych terenów. Wpadł mi w ręce tajny rozkaz wydany dla partyzantów sowieckich dotyczący sposobu postępowania z innymi oddziałami (polskimi) działającymi na tamtym terenie. Nie mogę twierdzić, że był on autentyczny, bo to odpis z jakiegoś innego odpisu przez nikogo nie uwierzytelniony. Zgodnie z tym zapisem, mieli oni napotkane inne oddziały zbrojne starać się

podporządkować swoim rozkazom. W razie odmowy likwidować takie jednostki. Nie znalazłem tam jednak instrukcji, w jaki sposób ma nastąpić likwidacja. Dowodem na to, że taki rozkaz mógł być wydany, może być los kpt. "Bomby" i tajemnicze okoliczności śmierci por. "Drzazgi" – Rerutko. Znałem go osobiście. Był to oficer odważny, ale i rozważny, mimo młodego wieku. Nie mając pewności, że teren, przez który ma jechać jest bezpieczny, na pewno nie ruszyłby się bez odpowiedniej ochrony. Kto go zabił? Na to pytanie nikt nie może dać odpowiedzi, bo dwie osoby towarzyszące mu również zginęły, a żadnych innych świadków nie było. Zastanawiałem się, dlaczego Sowieci nie usiłowali rozbroić nas na Wołyniu, tak jak uczynili to na Lubelszczyźnie w Skrobowie. Wydaje mi się, że uniknęliśmy tego z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, stanowiliśmy dość dużą jednostkę dobrze zorganizowaną, której rozbrojenie przy użyciu siły na linii frontu było kłopotliwe. Po drugie, natychmiast po nawiązaniu kontaktu z regularną armią zgłosiliśmy gotowość współdziałania w walce z Niemcami, podporządkowując się pod względem taktycznym i operacyjnym rozkazom dowództwa radzieckiego, zachowując tylko niezależność polityczną.

Dalej ppor. "Wichura" dla poparcia swojej pozytywnej opinii o wzajemnych naszych stosunkach z Sowietami wspomina, że bezpośrednie rozmowy z dowództwem radzieckim prowadzili ppłk „Oliwa” i mjr „Żegota”, czego był świadkiem. Zgodnie z tym, co słyszałem bezpośrednio z ust ppłk „Oliwy” i mjr „Żegoty”, byli przyjęci niemal serdecznie i poczęstowani dobrym obiadem suto zakrapianym alkoholem. Nie wspomina jednak, że tak jednemu jak i drugiemu zaproponowali całkowite podporządkowanie się Armii Berlinga obiecując w zamian wysoki awans dla ppłk „Oliwy”, bodajże szlify generalskie. Obaj rzekomo odmówili, tłumacząc się obowiązkiem dotrzymania złożonej przysięgi na wierność Rządowi Londyńskiemu i Dowództwu AK. Jak opowiadał ppłk „Oliwa, po odmowie podporządkowania się Armii Berlinga, atmosfera nagle się oziębiła, omówiono elementy współdziałania bojowego, a pożegnanie było chłodne. Ofiarowanie zaś Pułkownikowi pistoletu z jednym nabojem było dwuznaczne. Prawdopo-

dobnie, kiedy ppłk "Oliwa" po obejrzeniu pistoletu miał się wyrazić, że ładna broń, ale szkoda, że tylko jeden nabój gen. Siergiejew rzekomo odpowiedział „Niczego wam chwatit”. Ppor. "Wichura" mógł nie wiedzieć o zmianie nastroju i chłodnym pożegnaniu, bo w tym czasie, kiedy ppłk „Oliwa” rozmawiał z gen. Siergiejewem, oficerowie towarzyszący mu byli goszczeni w innym pomieszczeniu przez oficerów sztabu sowieckiego i tam przy suto zastawionym stole i dużej ilości alkoholu, atmosfera do końca mogła być przyjacielska. Płk „Oliwa”, po powrocie z omawianego spotkania, wyglądał na człowieka przygnębionego, obciążonego jakimś zmartwieniem i takim pozostał do ostatniego dnia swego życia. Kiedy później zastanawialiśmy się nad zmianą jego usposobienia, wydawało się, że chyba przeczuwał swoją bliską śmierć.

Podsumowując wszystkie, może zbyt długie wywody, wydaje mi się, że fakty stwierdzenia różnorodnego umundurowania oddziału, który zaatakował i zabił Pułkownika, likwidacja dowódców niektórych mniejszych oddziałów AK, pojawienie się w krytycznym momencie, nie wiadomo skąd żołnierza radzieckiego, który wiedział już, że Pułkownik zginął i wymowne podarowanie pistoletu z jednym nabojem, można uznać tylko jako poszlaki, że zabójstwa ppłk „Oliwy” mogli dokonać Sowieci. Nie są to jednak dowody konkretne i jeżeli nie znajdą się inne, w dalszym ciągu nie można będzie jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kto dokonał tej zbrodni. Proszę wziąć pod uwagę jeszcze jedno, że Polacy, szczególnie z dawnych terenów wschodnich, ze zrozumiałych powodów, byli i są nieufni i podejrzliwie nastawieni do Sowietów i to może nam utrudniać obiektywną ocenę zachodzących wówczas wydarzeń.

* * *

RELACJA NAOCZNEGO ŚWIADKA ŚMIERCI KAPITANA „GARDY” NAD PRYPECIĄ

I Dane o świadku

KASPROWICZ FELIKS – obecnie major WP w służbie czynnej, zamieszkały w Krakowie, ul. Włodkowica 2 m 67.

Jako kilkunastoletni chłopiec, wiosną 1942 r. został zwerbowany do pracy konspiracyjnej przez osadnika wojskowego w Karczunku k(Piatydeń) Staszewskiego, który prawdopodobnie był w kontakcie z „Turem”. Zwerbowany Kasprowicz, zamieszkały w Worczynie (2 km na zachód od Spaszczyzny) pod pseudonimem „Sokół” zorganizował drużynę samoobrony, w skład której weszli: Edmund Korczakowski, Mieczysław i Michał Jurkowscy, Witold Mirecki. Grupa ta zdobyła uzbrojenie i pozostawała w kontakcie z miejscowym nauczycielem, por.ret.Wincentem Sułkiem, który został zamordowany przez Ukraińców.

W dniu 11 listopada 1942 r. członkowie worczyńskiej komórki zostali zaprzysiężeni przez „Bystrego” (Matuszyński) ze Spaszczyzny i weszli w skład jego oddziału jako wysunięta placówka w Worczynie pod dowództwem F.Kasprowicza, który przybrał pseudonim „Szczupak”. Placówka ta licząca pod koniec 1943 r. 12 osób brała udział w akcjach organizowanych przez „Bystrego”. Podczas wyprawy na Trościankę w grudniu 1943 „Bystry” został ciężko ranny i po kilku dniach zmarł, a w styczniu 1944 placówka „Szczupaka” pod dowództwem plut. Zadranowskiego została włączona do „Osnowy” z m.p.Worczyn. Następnie Kasprowicz jako strzelec w pododdziałach: „Piotrusia Małego”, „Czecha” i „Tura” odbył całą kampanię „Osnowy” do momentu przekroczenia Prypeci, gdzie był świadkiem śmierci „Gardy”. A to jego relacja o śmierci „Gardy”.

II Śmierć kapitana „Gardy”

- Byłem świadkiem śmierci kapitana „Gardy”. Kpt.”Garda” po wyjściu z lasu na łąkę szedł tuż przede mną.

Kolumna na skraju lasu na chwilę zatrzymała się, a następnie ruszyła w kierunku łąki. Padły pierwsze strzały z karabinów maszynowych i komenda: „karabiny maszynowe do przodu”. Powstało zamieszanie. W tym czasie znajdowałem się obok kpt.”Gardy”, stojącego w grupie kilku żołnierzy. Kpt.”Garda” chcąc opanować powstałe zamieszanie zawołał: chłopcy przed nami Prypeć – idziemy – i wraz ze stojącymi żołnierzami ruszył do przodu na łąkę.

Za kpt.”Gardą” poszedłem i ja wraz z kolegą, początkowo wolnym krokiem, a potem biegiem.

Przejsie przez zasieki nie było łatwe, ponieważ były to trzy spirale drutów kolczastych (dwie jako podstawa a trzecia na wierzchu). Aby przejść przez zasieki trzeba było zgnieść i rozciągnąć druty. Będąc tuż obok widziałem jak kpt.”Garda” wraz z kilkoma żołnierzami (było ich trzech lub pięciu), przechodząc przez zasieki zdjął płaszcz i pozostawił go na drutach. Gdy odeszli (kpt. wraz z otoczeniem) o kilka kroków od zasieków, nastąpił silny wybuch.

Przez zasieki przeszedłem w tym samym miejscu i w odległości kilku kroków napotkałem zabitego żołnierza, a tuż obok niego leżał kpt.”Garda”, a o kilka kroków dalej jeszcze dwóch zabitych. Żołnierzy tych znałem z widzenia ale nazwisk i pseudonimów nie pamiętam.

Niniejszą relację na podstawie pisemnych informacji Feliksa Kasprowicza opracował Michał Kasprowicz – „Baj”.

por.Michał Kasprowicz „Baj”
kwaterymistrz zgrup.”Osnowa”

* * *

OPERACJA „WISŁA”

W bieżącym roku przypada 60 rocznica operacji „Wisła” dokonanej na obszarach województw: lubelskiego, rzeszowskiego (obecnie podkarpackie) i czterech powiatów województwa krakowskiego (obecnie małopolskie). Na ten temat przyczyn, przebiegu dokonanej operacji „Wisła” ukazało się wiele materiałów, publikacji o różnym stopniu jej oceny, przyczyn, przebiegu, skutkach oraz głównych sprawcach dokonania tej operacji. Są to materiały prasowe z dzienników i czasopism, wydawnictwa książkowe, referaty z konferencji naukowo-historycznych, relacje świadków, oświadczenia Organizacji Kresowych i Kombatanckich. Materiały te z różnych względów nie zawsze były lub są dostępne szerokiej opinii publicznej.

Środowiska ukraińskie o orientacji postbanderowsko – ounowskiej w tym również niektórzy historycy podający się za Polaków, usiłują operację „Wisła” przedstawić jednostronnie jako krzywdę wyrządzoną ludności ukraińskiej obarczając za to wyłącznie stronę polską. W swojej argumentacji skupiają się głównie na skutkach operacji „Wisła”, starając się pomijać przyczyny, które do niej doprowadziły. Jako głównych sprawców „tragedii” Ukraińców przedstawiają wyłącznie ówczesne władze Polski Ludowej. Pod pozorem walki z komunizmem ukrywają rzeczywistych sprawców tragedii Polaków jaka była ludobójcza działalność band OUN-UPA.

Nacjonaliści ukraińscy z OUN-UPA oraz ich sympatycy w tym Związek Ukraińców w Polsce czynią wiele aby nagłośnić 60 rocznicę operacji „Wisła” jako zbrodnię wymierzoną w naród ukraiński. Manipulują faktami, dokonując przy tym permanentnego sfalszowania historii. Z ludobójstwa tworzą mity o bohaterstwie i walce o wolność Ukrainy.

Rzeczywistym sprawcą dokonanej operacji „Wisła”, którą środowiska ukraińskie określają jako „tragedię” Ukraińców w tzw. „zakierzońskim kraju” była zbrodniczo-ludobójcza działalność zbrojnych kureni i sotni kierowanych przez władze OUN i UPA dokonana na ludności polskiej w formie: niszczenia terenowej

administracji, posterunków milicji, palenia i grabieży polskich gospodarstw, wypędzanie Polaków z ich rodzinnych zagród oraz mordowanie w bestialski sposób polskich mieszkańców od starców do dzieci w kołyskach.

Represje wobec ludności polskiej trwały przez cały okres okupacji i po niej prawie trzy lata.

W wyniku tych działań spalono setki wsi i tysiące gospodarstw polskich i ukraińskich. W granicach powojennych zostało zamordowanych około 15 000 Polaków. W walce z bandami UPA w obronie życia i mienia mieszkańców poległo około 1,5 tysiąca żołnierzy WP i ponad 500 milicjantów i ormowców. Zginęło również około 5 tysięcy Ukraińców, w tym część podczas walk z polską samoobroną oraz walk wojska z bandami UPA, a część z rąk bojówek SB-OUN za to, że pomagali Polakom lub odmawiali służby w UPA.

Tylko dzięki operacji „Wisła” doszło do zakończenia ludobójstwa, które mimo zakończenia wojny w 1945 roku, było kontynuowane przez OUN-UPA.

W świetle faktów historycznych oraz obiektywnych ocen przyczyn i skutków operacji „Wisła” roszczenia Ukraińców w sprawie poniesionych strat spowodowanych operacją „Wisła” winne być kierowane nie do władz polskich ale głównie do kierownictwa OUN i UPA oraz spadkobierców. Bez zbrodniczej działalności band UPA i SKW nie byłoby również operacji „Wisła”.

Dla głębszego poznania tematu „Operacji Wisła”, zamieszczamy rozdział „Rozważania i polemiki w sprawie operacji „Wisła” z książki autorstwa prof. Władysława Filara, „Przed akcją „Wisła” był Wołyń”, która zawiera duże wartości poznawcze w dochodzeniu do prawdy historycznej, ukazuje ścisły związek wydarzeń wołyńskich lat 1942-1944 z wydarzeniami na obszarze południowo-wschodniej Polski. Książka jest do nabycia – informacja w każdym numerze Biuletynu Informacyjnego w rubryce: Książki – wydawnictwa – opracowania.

T.W.

* * *

ROZWAŻANIA I POLEMIKI W SPRAWIE OPERACJI „WISŁA”

Wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1942 – 1944, które później przeniosły się na teren południowo – wschodniej Polski (1945- 1947) są już historią. Nie doczekały się jednak rzeczowej analizy i oceny, opartej na materiałach źródłowych. Formułowane i rozpowszechniane są różne oceny, nie pozbawione często emocji. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wydarzenia związane z polsko – ukraińskim konfliktem narodowościowym w latach drugiej wojny światowej i tuż po niej inaczej będą oceniane przez Polaków, których dotknęła zbrodnicza działalność OUN – UPA, a inaczej przez Ukraińców. Wydarzenia powyższe są niewątpliwie bolesne dla obu stron, po obu stronach występują też emocje. Można to zrozumieć, bowiem tak dla Polaków zmuszonych krwawym terrorem OUN – UPA do opuszczenia Wołynia i Małopolski Wschodniej, jak i dla Ukraińców przesiedlonych na Ukrainę oraz północno – zachodnie ziemie Polski w ramach operacji „Wisła”, była to utrata ojcowizny, nabytej ciężką pracą wielu pokoleń.

W ostatnich latach ukazały się liczne publikacje ukraińskich historyków, a także artykuły i referaty wygłoszone na organizowanych konferencjach poświęconych operacji „Wisła”, w których całą odpowiedzialnością za powyższe wydarzenia obarcza się stronę polską. Jednym z przykładów może tu być książka □ z. „Ukraińcy w Polsce 1944 – 1989” autorów Romana Drozda i Igora Hałagidy. W tygodniku „Nasze Słowo” nr 40 z 3.10.1999 roku zamieszczono notatkę popularyzującą powyższą książkę o następującej treści: „(...) Przeszło pół wieku temu komuniści dokonali na bezbronnych Ukraińcach czystki etnicznej. Około 150 tysięcy wypędzonych i obrabowanych – rozproszono na tzw. ziemiach odzyskanych. Dekretami komunistycznych satrapów skazano ich na wynarodowienie, szkalowano i oczerniano, prześladowano kościół grekokatolicki”.

W książce spotykamy takie sformułowania, jak na przykład: o „masowych deportacjach [Ukraińców – przyp. W. F.] mających znamiona czystek etnicznych”, „rozwiązaniu problemu ukraińskiego ... metodą czystki etnicznej”, o przesiedleniu Ukraińców (zgodnie z umową między rządem polskim i rządem USRS z 9.9. 1944 r.) pisze się, że „cała operacja miała charakter czystki etnicznej”.

Na początku wyjaśnijmy sobie zatem dwie kwestie: po pierwsze – jak przedstawia się problem przymusowego przesiedlenia Ukraińców w Polsce na tle praktyki międzynarodowej po pierwszej i drugiej wojnie światowej, i po drugie – czy realizując operację „Wisła” chodziło rzeczywiście o likwidację mniejszości ukraińskiej i jej wynarodowienie.

1. Problem przymusowego przesiedlenia Ukraińców w Polsce.

W czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu byliśmy świadkami przymusowych przesiedleń na dużą skalę, która dotknęła wiele narodów. Na podstawie decyzji zwycięskich mocarstw z terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej przesiedlono około 5,6 mln Niemców (nie licząc tych, którzy wcześniej uciekli przed zbliżającym się frontem), z Czechosłowacji około 3,3 mln, z Węgier 200 tys., z Jugosławii – 350 tysięcy. W okresie od 15. 10. 1946 roku z Kresów Wschodnich przesiedlono do Polski 788 tysięcy Polaków, a z Polski na Ukrainę ponad 480 tysięcy Ukraińców. Oprócz tego z Polski Centralnej przesiedliło się na ziemię północne i zachodnie ponad 3 mln Polaków. W południowo-wschodniej Europie około 100 tysięcy Turków musiało opuścić Bułgarię, 140 tysięcy Włochów – Jugosłowiańską Istrię, Węgrzy – Słowację i Jugosławię, Słowacy Zakarpacką Ukrainę. Ocenia się, że w ostatnich miesiącach wojny i po Poczdamie około 31 milionów ludzi zmuszone były do zmiany swoich miejsc zamieszkania. Źródła niemieckie podają, iż w wyniku drugiej wojny światowej około 50 milionów ludzi utraciło na zawsze swoje małe ojczyzny i osiedliło się w innych miejscach.

Z tego widzimy, że w Europie w wyniku drugiej wojny światowej, i zaraz po jej zakończeniu, nastąpiło duże przemieszczenie

ludności obejmujące repatriantów, wysiedleńców, przesiedleńców, uchodźców. Użyta tu bogata terminologia oznacza w zasadzie jedno: przymusowe wysiedlenie.

Na tle praktyki międzynarodowej po drugiej wojnie światowej, sprawa przesiedlenia ludności ukraińskiej w ramach operacji „Wiśła” nie jest zatem odosobniona. Wymuszone różnymi okolicznościami masowe przesiedlenia ludności miały miejsce także w innych krajach Europy. Była to po prostu zaakceptowana i przyjęta przez międzynarodową społeczność praktyka, która nie budziła żadnych zastrzeżeń. Takie podejście wynikało przede wszystkim z surowej oceny tragicznych wydarzeń, a także doświadczeń wojennych w czasie i po drugiej wojnie światowej, nawiązywało do istniejącej wówczas sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej. Dlatego nie można w odniesieniu do podjętej przez władze polskie decyzji o przesiedleniu stosować normy i oceny dnia dzisiejszego, wyabstrahowane z konkretnie istniejącej sytuacji. Prof. Krzysztof Skubiszewski w artykule pt.: „Akcja Wiśła” i prawo międzynarodowe opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” nr 10 z 11.03.1990 r. (był wtedy ministrem spraw zagranicznych) odrzucił tezę, że przesiedlając Ukraińców strona polska złamała dwie konwencje międzynarodowe o ochronie ludności cywilnej podczas konfliktów wojсковych, a mianowicie: haską z 1907 roku i genewską z 1947 roku. Konwencja haska bierze w obronę ludność cywilną w konfliktach między państwami lub między państwami i organizacjami powstańczymi, a UPA nie była przez nikogo uznawana za stronę wojującą ani za organizację powstańczą. Konwencję genewską Polska podpisała w 1949 roku i ratyfikowała w 1955 roku, a więc już po „akcji Wiśła”. Podkreślić trzeba, że było to rozwiązanie bolesne dla przesiedlanej ludności ukraińskiej, ale wymuszone przez zbrodniczą działalność OUN – UPA, konieczne dla zlikwidowania na południowo – wschodnich terenach Polski stanu niepokoju i wrzenia oraz przywrócenia normalizacji życia kraju po zniszczeniach wojennych.

2. Operacja „Wisła” a problem wynarodowienia Ukraińców.

Kwestia druga dotyczy celu operacji „Wisła”. Niektórzy historycy i publicyści głoszą poglądy, że celem operacji „Wisła” była likwidacja skupisk ludności ukraińskiej na pograniczu polsko – sowieckim, a następnie jej polonizacja. Oczywiście, przesiedlenie i rozproszenie terytorialne ludności ukraińskiej na zachodnich i północnych ziemiach polskich mogło sprzyjać w pewnym stopniu asymilacji. Trudno jednak zgodzić się z twierdzeniem, że zamiarem ówczesnych władz polskich było wynarodowienie społeczności ukraińskiej. Przeczą temu działania władz polskich wobec przesiedlonych Ukraińców w latach następnych. Oto niektóre fakty.

Problem ukraiński wrócił już w latach 1948 – 1949 i był przedmiotem konsultacji polsko – sowieckich w sprawie wznowienia repatriacji Ukraińców do USRS. W związku z tym w styczniu 1949 roku sekretariat KC PZPR podjął decyzję o liberalnym traktowaniu podań Ukraińców starających się o wyjazd z Polski do Związku Sowieckiego. Do wznowienia umowy o repatriacji między rządami Polski i sowieckiej Ukrainy nie doszło.

Na kolejnych posiedzeniach KC PZPR w kwietniu i grudniu 1951 roku omawiano problem ukraiński w związku z nasilającymi się samowolnymi powrotami Ukraińców do dawnych miejsc zamieszkania. W grudniu 1951 roku powołano specjalną komisję, która miała „zebrać materiał i ustalić miejsca skupisk narodowości ukraińskiej, wyjaśnić ich nastroje, potrzeby kulturalne, ich postulaty”. W opracowanej prze komisję notatce (z 13 marca 1952 r.) dokonano krytycznej analizy położenia ludności ukraińskiej w Polsce. We wnioskach postulowano konieczność uregulowania przez władze centralne położenia ludności ukraińskiej. Biuro Polityczne KC PZPR podjęło kolejną uchwałę w sprawie środków zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej ludności ukraińskiej w Polsce. Uchwała zobowiązywała komitety wojewódzkie PZPR i prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych w województwach o większych skupiskach ludności ukraińskiej aby; tępiły jakiegokolwiek przejawy dyskryminacji gospodarczej, kulturalnej i narodowej wobec ludności ukraińskiej; dbały o zaspokojenie jej

potrzeb kulturalnych, rozważyły możliwość wprowadzenia w niektórych szkołach języka ukraińskiego. Szerzej wciągały do miejscowych organów władzy „pozytywny element ukraiński”; przeanalizowały możliwość tworzenia terenowych kulturalnych stowarzyszeń ukraińskich.

Problem stosunku mniejszości narodowych znalazł swój wyraz także w uchwale VII Plenum KC PZPR z lipca 1956 roku. W rezultacie Prezydium Rządu podjęło 16 sierpnia 1956 roku uchwałę o pomocy gospodarczej dla ludności ukraińskiej, a Departament Społeczno – Administracyjny Ministerstwa Sprawy Wewnętrznych opracował i przesłał do prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych dyrektywę szczegółowo określającą zasadę polityki państwa wobec Ukraińców. W dokumencie tym zwrócono uwagę na przejawy dyskryminacji ludności ukraińskiej po 1947 roku i zobowiązano lokalne władze do zwalczania przypadków nierównoprawnego traktowania Ukraińców, a także do prowadzenia akcji na rzecz przełamywania niechęci i wrogości ludności polskiej wobec mniejszości ukraińskiej.

Polskie ówczesne władze państwowe czyniły starania, aby rozwiązać nabrzmiały po wojnie problem ukraiński, dążąc do likwidacji występującej niekiedy dyskryminacji przesiedlonej ludności ukraińskiej. **Po VIII Plenum KC PZPR, po tzw. „odwilży” przyjęto radykalne rozstrzygnięcia w kwestii ukraińskiej.** Mniejszość ukraińska uzyskała równouprawnienia w polskim społeczeństwie, chociaż nie wszystkie postulaty społeczności ukraińskiej zostały uwzględnione. Trzeba w tym miejscu otwarcie powiedzieć, że przeszkodą na tej drodze stała się nie w pełni jasna sytuacja w utworzonym UTSK. W działaniu jego zarysowały się tendencje skrajnie nacjonalistyczne, bardzo ostra krytyka postępowania polskich władz państwowych wobec Ukraińców, co znalazło wyraz w publikacjach na łamach ukraińskojęzycznego „Naszego Słowa”.

Reasumując, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że w postępowaniu ówczesnych władz polskich trudno jest dopatrzeć się z góry zaplanowanego działania, zmierzającego do wynarod-

dowienia ukraińskiej społeczności. A zatem, nie było to głównym celem operacji „Wisła”.

3. Problem tzw. „Zakierzonia”

Niepokój muszą budzić liczne i częste wypowiedzi czołowych działaczy ukraińskich nacjonalistów i niektórych historyków w sprawie tzw. „Zakierzonia”, ukazywanego jako ukraińskie terytorium etnograficzne, które powinno wrócić do Ukrainy. Oto kilka przykładów.

Witalij Prociuk w książce pt.: „Knycha pamiaty” wydanej we Lwowie w 1994 roku na stronie 3 stwierdza: „(...) niechaj wiedzą swoi i obcy, że potomkowie nigdy i nigdzie nie wyrzekną się swego prawa do swych ziem historycznych, które zaborcy zabrali przy poparciu moskiewskich patroszycieli i przy amerykańsko – angielskiej milczącej zgodzie w Jałcie podczas konferencji 4 – 11 lutego 1945 roku”.

Sekretariat Prezydium Światowego Kongresu Ukraińców wystosował apel „W 50 rocznicę akcji Wisła”, w którym Polska określana jest jako okupant ziem ukraińskich, a operacja „Wisła” jako „haniebną”.

W wydanej we Lwowie w 1998 roku książce „Polszcza i Ukrajina” autor Bogdan Zubenko na stronie 100 pisze prof. „(...) Polacy zagarnęli i przetrzymują obecnie 20 tysięcy kilometrów kwadratowych etnicznych ziem ukraińskich. Polska musi zwrócić te ziemie Ukraińcom, którzy stracili w trakcie kolonizatorskich przesiedleń, dać odszkodowanie materialne i moralne. Niech Moskwie odbiorą Koningsberg a nam oddadzą Przemyśl.

W tym samym tonie utrzymywane są wypowiedzi działaczy ukraińskich i historyków w Polsce. Eugeniusz Misiło pisze, że „nowa polska granica (...) odcinała od Ukrainy najdalej na zachód wysuniętą część jej ziem etnicznych. Kilkaset wsi zamieszkałych w przytłaczającym stopniu przez Ukraińców, ciągnących się zwartym pasem wzdłuż 16 przygranicznych powiatów i województw krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i białostockiego wytyczyło naturalną etnograficzną granicę polsko – ukraińską”.

Mikołaj Siwicki w książce „Dzieje konfliktów polsko – ukraińskich” stwierdza: „Terminem Zakierzonia określa się regiony należące do Księstwa Halicko – Wołyńskiego, które później dostały się we władanie polskie, a po drugiej wojnie światowej pozostały nadal w składzie państwa polskiego. Termin ten (...) w Polsce używany jest sporadycznie. Chyba dlatego, że oznacza właśnie... ziemie ukraińskie”. I dalej: „(...) Nie pytano również Ukrainy o zgodę na zostawienie poza jej granicami ziem zasiedlonych przez ludność ukraińską. Były to: Podlasie i Chełmszczyzna, część powiatów Sokal i Rawa Ruska, powiat Lubaczów, nizina Sanu, część Bojkowszczyzny i Łemkowszczyzna. A więc terytorium należące przed wiekami (oprócz Łemkowszczyzny) do Księstwa Halicko – Wołyńskiego, liczące 19 tysięcy kilometrów kwadratowych i około 1,5 miliona ludzi”.

Bohdan Huk, redaktor serii wydawniczej Archiwum Ukraińskiego w Warszawie, w książce pt. „Zakierzonia” pisze: „Zakierzonia – to nazwa na określenie tej części ukraińskiego terytorium etnicznego, która w następstwie uchwał konferencji jałtańskiej w lutym 1945 roku oraz ustalenia nowej polsko – sowieckiej granicy, znalazły się na zachód od linii Curzona, stając się jednocześnie częścią odrodzonego państwa polskiego. Z upływem czasu nazwy „Zakierzonia”, „Zakierzoński Kraj” (..) pozostawiły także głęboki ślad w świadomości ludności ukraińskiej, odciętej granicą od reszty rdzennych ziem etnicznych”. I dalej: „(...) *Pomimo heroicznego oporu UPA*, ukraińską cywilną ludność brutalnie wyrzucano z prajcowskiej ziemi, wsie palono albo zasiedlano polskim elementem, ocalałe cerkwie przemieniano na kościoły lub składy (...) jednak – na przekór wszystkiemu – Zakierzonia odradza się”.

Mykoła Zymomoria i Roman Drozd, autorzy referatu na konferencję poświęconą 50-leciu operacji „Wisła”, która odbyła się we Lwowie w maju 1997 roku, tak określają pojęcie „Zakierzonia”: „(...) Przypominamy, Zakierzonia – to jest kraj ukraińskich etnicznych ziem, jakie w wyniku jałtańskiej konferencji (luty 1945 rok) znalazły się na zachód od linii George’a Curzona, wszedłszy w skład odnowionego państwa polskiego”.

Wszystkie te wypowiedzi zmierzają do udowodnienia, że obszar południowo – wschodniej dzisiejszej Polski (tzw. „Zakierzonia” według terminologii nacjonalistów ukraińskich) stanowi ukraińskie terytorium etnograficzne, a zatem powinno wejść w skład państwa ukraińskiego. Stąd już tylko krok do rewizji granic powojennej dzisiejszej Polski.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że takie samo stanowisko w sprawie tzw. „Zakeirzonii” reprezentowała OUN – UPA działająca w latach 1944 – 1947 na terenie Polski. Zbrojne struktury ukraińskich nacjonalistów, wspierane z Wołynia i Małopolski Wschodniej, od wczesnej wiosny 1944 roku zaczęły przenikać na tereny południowo – wschodniej Polski, gdzie prowadziły działalność mającą na celu usunięcie z tych terenów ludności polskiej oraz oderwania tzw. „Zakierzonia” od Polski i utworzenia na tym terenie mikroskopijnego ukraińskiego państwa nacjonalistycznego. Miał to być przyczółek w postaci „Ukraińskiej Republiki Zakierzonia” (Piemont), z którego z chwilą wybuchu trzeciej wojny światowej między Zachodem a Związkiem Sowieckim, można byłoby poprowadzić walkę przeciwko ZSRS o zbudowanie ukraińskiego państwa nacjonalistycznego.

Na terytorium tzw. „Zakierzonia” ludność ukraińska wcale nie stanowiła większości. W Polsce przedwojennej procentowo najliczniejsza była ludność ukraińska w województwie stanisławowskim (73,2%), wołyńskim (69,4%) i tarnopolskim (56%). W tych województwach ludność ukraińska zamieszkiwała w zwartych grupach [ludność polska występowała w zwartych grupach bardzo licznie wokół Żytomierza]. Natomiast w województwach lubelskim i krakowskim występowały już znacznie mniejsze skupiska ludności ukraińskiej. Według „Małego rocznika statystycznego 1939 roku” w województwie lubelskim Polacy stanowili 85,1% ludności, w województwie łwowskim 57,7%, w województwie białostockim 66,9%. [co nie oznacza, że resztę stanowili Ukraińcy, bowiem w wielu miejscowościach pod względem liczebności Żydzi byli drugą grupą narodowościową]. Należy przypuszczać, że ten stosunek procentowy niewiele zmienił się w latach drugiej wojny światowej, a w każdym razie nie mógł zdecydowanie prze-

chylić się na korzyść ludności ukraińskiej. Stąd też stwierdzenie, że tzw. „Zakierzonia” to tereny etnicznie ukraińskie, oderwane od Ukrainy, nie ma podstaw. Tereny południowo – wschodnie dzisiejszej Polski były częścią składową Drugiej Rzeczypospolitej i po przegranej wojnie z Niemcami w 1939 roku znajdowały się pod okupacją niemiecką.

W świetle prawa międzynarodowego były zatem traktowane jako terytorium będące w „status quo ante bellu”. Po zawarciu umowy granicznej ze Związkiem Sowieckim znowu weszły w skład powojennego Państwa Polskiego. W tym świetle, wszystko co działo się po wojnie na tych terenach, działo się na terenie Polski, a problemy bezpieczeństwa obywateli, zapewnienie spokoju i porządku, stworzenia warunków do odbudowy zniszczonego kraju, i sposoby ich rozwiązywania były wewnętrzną sprawą Państwa Polskiego. Zgodnie z umową między rządem polskim i rządem USRS z dnia 9 września 1944 roku Ukraińcy mieli zagwarantowane prawo wyjazdu z Polski i osiedlenia się na Ukrainie. Natomiast Ukraińcy, którzy zdecydowali się pozostać, byli obywatelami Państwa Polskiego, i powinni przestrzegać obowiązujące przepisy prawne. Powinno wziąć się to pod uwagę przy rozpatrywaniu działalności OUN – UPA w Polsce i ocenie operacji „Wisła”, a także poprzedzających ją działań władz Polskich.

4. Wydarzenia wołyńskie a operacja „Wisła”

Lata powojenne to okres antypolskiej działalności OUN – UPA w południowo – wschodnich powiatach Polski. Eksterminacja ludności polskiej zaczęła się na Wołyniu i była wyrazem przyjętej ideologii skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, realizowanej przez banderowską frakcję OUN, a zmierzającej do likwidacji ludności polskiej na wszystkich terenach uznawanych przez OUN za etnicznie ukraińskie. Z Wołynia i Małopolski Wschodniej oddziały UPA przeszły na południowo – wschodni obszar Polski, gdzie kontynuowały swoją zbrodniczą działalność. Taki był w wielkim skrócie rozwój i kolejność wydarzeń, niezwykle tragicznych dla Polaków i Ukraińców, rozpoczęty na Wołyniu i zakończony na terenie powojennej Polski.

Tymczasem niektórzy historycy ukraińscy oraz publicyści, w sposób zupełnie wyizolowany, rozpatrują wydarzenia na obszarze południowo – wschodniej Polski w latach 1944 – 1947 lub przyczyn tych wydarzeń doszukują się w polityce II RP wobec Ukraińców w okresie międzywojennym, z pełnym pominięciem krwawych wydarzeń na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Negatywnie oceniana jest akcja przesiedleńcza ludności ukraińskiej na mocy układu z 9 września 1944 roku. Ale najczęściej i najostrzej atakowana jest operacja „Wisła”, za przeprowadzenie której odpowiedzialnością obarcza się stronę polską, bez uwzględnienia przyczyn, które skłoniły rząd polski do jej podjęcia.

Prof. Daszkewycz przytacza jeszcze jeden motyw mający wyjaśnić przyczyny podjęcia operacji „Wisła”. Jest to motyw zemsty. W tej sprawie pisze: „(...) W tym miejscu pragnę poruszyć sprawę wiadomych wydarzeń pod nazwą „sprawa Wołynia”. Z punktu widzenia historyka „sprawa Wołynia” była logicznym następstwem wydarzeń poprzednich dwu dziesięcioleci. (...) Trzeba pogodzić się z tym, że polskie panowanie na Wołyniu musiało być okropnym, jeżeli wywołało tak wielki wybuch przemocy. (...) Musimy kierować się chronologią wydarzeń i musimy zgodzić się z tym, że polski terror na Chełmszczyźnie stał się zapalną iskrą, która wywołała wybuch międzyetnicznej przemocy. Można to prześledzić po datach. Zakwalifikować to inaczej jako polsko – ukraińską wojnę – trudno. Była to polsko – ukraińska wojna”.

Według prof. Daszkewycza przyczyną krwawych wydarzeń na Wołyniu była błędna polityka narodowościowa rządu II RP, wyrażająca się w „okropnym panowaniu na Wołyniu”, które wywołało tak wielki wybuch przemocy ze strony nacjonalistów ukraińskich. W okresie międzywojennym w polityce narodowościowej wobec Ukraińców było wiele sprzeczności, niesprawiedliwych posunięć politycznych i administracyjnych. Dochodziło niekiedy do naruszenia praw i swobód obywatelskich, a nawet ataków represji stosowanych wobec Ukraińców. Nie mogły one jednak wywołać tak wielki „wybuch przemocy”, o jakim pisze prof. Daszkewycz. Przeczą temu chociażby następujące fakty. Ogrom-

na większość żołnierzy ukraińskich, którzy brali udział w kampanii wrześniowej 1939 roku (a w szeregach Wojska Polskiego walczyło ponad 120 tysięcy Ukraińców), zachowywała się bez zarzutu, jak na obywateli państwa polskiego przystało. Na specjalnej sesji w sejmie II Rzeczypospolitej 2 września 1939 roku wystąpił wicemarszałek Wasyl Mudryj oświadczając, że Krajowy Kongres Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo – Demokratycznego (UNDO), który odbył się 24 sierpnia 1939 roku we Lwowie, przyjął rezolucję, iż „naród ukraiński spełni obowiązki obywatelskie krwi i mienia wobec państwa”. A zatem gdyby było tak „okropne polskie panowanie na Wołyniu” takie zachowanie Ukraińców nie mogłoby mieć miejsca. Nie to wobec tego było zasadniczą przyczyną krwawych wydarzeń na Wołyniu.

Sprawa następna – „polski terror na Chełmszczyźnie”, który według prof. Daszkewycza miał stać się tą iskrą wywołującą wybuch „międzyetnicznej przemocy”. Warto (jak zresztą pisze sam prof. Daszkewycz) trzymać się chronologii wydarzeń. Otóż, antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu rozpoczęły się w 1942 roku. Początkowo były to mordy pojedynczych Polaków i ich rodzin, a od wiosny 1943 roku nastąpiły masowe ataki oddziałów UPA na wsie, kolonie polskie na terenie całego Wołynia. Natomiast na Chełmszczyźnie w latach 1942 – 1943 zginęło 34 Ukraińców. Były to głównie wyroki wykonane przez polskie podziemie na osobach współpracujących z Niemcami (konfidenty, agenci, donosiciele, wójtowie prof.), obejmujące zresztą również Polaków wysługujących się okupantowi. W tym samym czasie na Wołyniu z rąk OUN – UPA zginęło ponad 50 – 70 tysięcy Polaków, a zatem liczba nieporównywalna z ofiarami narodowości ukraińskiej na Chełmszczyźnie. Do większych akcji antyukraińskich ze strony podziemia polskiego doszło na Chełmszczyźnie dopiero po pojawieniu się na tym terenie uchodźców z Wołynia i Małopolski Wschodniej. A zatem, to nie antyukraińskie akcje podziemia polskiego na Chełmszczyźnie były przyczyną podjęcia eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu. Znany ukraiński historyk i publicysta prof. Bohdan Osadczyk tak o tym pisze: „(...) Ukraińskiej wojny domowej w Galicji i na Wołyniu nie udało się

zażegnać. Doprowadziła ona do masowych zbrodni, których ofiarami stali się głównie „melnykowcy” i „bulbowcy” na Wołyniu przeciwstawiający się „banderowskiemu” planom czystek etnicznych wobec tamtejszej społeczności polskiej. Doszło do straszliwych rzezi polskich osadników, a w odpowiedzi – do eksterminacji Ukraińców na Chełmszczyźnie i Hrubieszowszczyźnie”.

Wracając do operacji „Wisła” warto przytoczyć jeszcze niektóre wypowiedzi w tej sprawie. Redakcja książki □z. „Ukraińcy w Polsce 1944 – 1989” stawia pytanie: „Jak to było naprawdę?” stwierdza w postscriptum, że pierwszym kłamstwem jest „rzekome zagrożenie ze strony UPA”, bo „w istocie na terenie Polski („ludowej”) była nieliczna i słaba – w sumie równowartość batalionu bez ciężkiej broni”. I dalej: „(...) komuniści wypuszczali w teren „bandy pozorowane” – oddziały ubrane i uzbrojone jak UPA. (...) Te „bandy pozorowane” dokonywały w terenie napadów, masowych morderstw, podpaleń – i propaganda wykorzystywała to, obwiniając oczywiście UPA. (...) Zresztą „bandy pozorowane” hulały już w 1943 roku na Wołyniu, zbrodnictwo imitując zarówno oddziały ukraińskie, jak i polskie”.

A zatem, według redakcji, na obszarze południowo – wschodniej Polski panował spokój i ład, OUN – UPA nie przeszkadzała w pokojowej odbudowie kraju po zniszczeniach wojennych, a masowe morderstwa ludności i palenie wsi, napady na urzędy, posterunki MO i wojsko, niszczenie mostów i linii kolejowych to dzieło „band pozorowanych” działających pod płaszczykiem UPA. Również na Wołyniu to nie UPA wymordowała dziesiątki tysięcy Polaków lecz „hulające bandy pozorowane”. Z tego wynika, że UPA pod tym względem była czysta jak łąza. Co za przewrotność! Właściwie trzeba byłoby przejść nad tymi bzdurnymi stwierdzeniami do porządku dziennego i pozostawić je bez komentarza. Ale z uwagi na to, że książka wydana została po polsku i czytać ją będą ludzie nie zawsze orientujący się w sprawach zbrodniczej działalności OUN – UPA na terenie Polski, przytoczymy parę słów wyjaśnienia.

Na wiosnę 1947 roku, przed rozpoczęciem operacji „Wisła”, siły UPA na terenie Polski miały około 2.500 dobrze uzbrojonych

i wyszkolonych ludzi. Do tego trzeba doliczyć kilka tysięcy członków OUN, którzy w miarę potrzeb byli powoływani do oddziałów UPA lub działali w zbrojnych pododdziałach w ramach „Samoobronnych Kuszczewych Widdiów” oraz około 200 ludzi „Służby Bezpeky” operujących w terenie. W sumie stanowiło to około 6.000 uzbrojonych ludzi. Na przełomie 1946 i 1947 roku zmniejszyła się wprawdzie liczba terrorystycznych ataków ze strony OUN – UPA, była to jednak cisza pozorna, wymuszona ciężkimi warunkami zimy 1946/1947. Oddziały UPA rozproszyły się w tym czasie i w małych grupach ukryły się w miejscowościach oddalonych od miast i garnizonów wojskowych z zamiarem przetrwania zimy. Już na początku marca 1947 roku nastąpiło ożywienie działalności OUN – UPA, stanowiąc nadal istotne zagrożenie na terenach przygranicznych w województwie rzeszowskim i częściowo lubelskim. Rosły szeregi UPA na przykład, kuźń „Chrinia” w pierwszej dekadzie marca 1947 roku przeprowadził przymusowy pobór młodzieży ukraińskiej w powiatach Lesko i Sanok.

5. Cynizm czy niewiedza

Według autorów wielu ukraińskich opracowań przesiedlenie Ukraińców do USRS przeprowadzone zgodnie z umową między państwową zawartą 9 września 1944 roku oraz w ramach operacji „Wisła” to czystka etniczna, zbrodnia przeciw ludzkości i ludobójstwo.

W takim razie, jak nazwać masowe mordy ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, dokonane przez OUN – UPA, oceniane na przeszło 12 – 120 tysięcy ofiar? Przecież to właśnie zbrodnicza działalność OUN – UPA, kontynuowana na terenie południowo – wschodnich powiatów dzisiejszej Polski spowodowała konieczność przesiedlenia (a nie fizycznej likwidacji) ludności ukraińskiej. Przydałby się w tej kwestii chociaż trochę prawdy i pokory, spojrzenia wstecz na przyczyny, które doprowadziły do podjęcia akcji przesiedleńczej, a która objęła przecież nie tylko ludność ukraińską, ale także Polaków.

Wydarzenia, jakie miały miejsce przed i po operacji „Wisła” są niewątpliwie bolesne dla obu stron. Tak dla Polaków zmuszonych krwawym terrorem OUN – UPA do opuszczenia Wołynia i Małopolski Wschodniej, jak i dla Ukraińców przesiedlonych na zachodnie i północne ziemie Polski, była to utrata ojcowizny nabytej ciężką pracą wielu pokoleń. Wydarzenia z tym związane są także inaczej oceniane przez Polaków, a inaczej przez Ukraińców. Można i trzeba zrozumieć gorycz tych Ukraińców, których dotknęło przymusowe przesiedlenie. Ale podnoszenie dziś zarzutów i wyolbrzymianie krzywd indywidualnych i społecznych, jakie spotkały Ukraińców są przesadzone. Państwo Polskie od samego początku starało się nieść pomoc przesiedleńcom. Już 17 września 1947 roku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę o przyznaniu kredytu ludności ukraińskiej osiedlonej w województwach: gdańskim, olsztyńskim, szczecińskim i wrocławskim. W miarę stabilizacji w kraju rozwijało się życie kulturalne ludności ukraińskiej, uczono w szkołach języka ukraińskiego. Na równi z Polakami Ukraińcy mieli dostęp do zatrudnienia i nauki. Roman Drozd i Igor Hałagida, autorzy książki pt. „Ukraińcy w Polsce 1944 – 1989” w rozdziale □z.: ”Polityka narodowościowa władz komunistycznych w Polsce wobec Ukraińców w latach 1944 – 1989” piszą: „(...) Pęd do zdobywania wykształcenia był wśród Ukraińców widoczny już w latach siedemdziesiątych. Liczba studiujących Ukraińców systematycznie wzrastała (i rośnie do dziś). Szacuje się, że odsetek osób z wyższym wykształceniem jest wśród Ukraińców dwukrotnie wyższy od średniej krajowej”. A w postscriptum dodano:” (...) Są oni obecni na uczelniach i w państwie, w szpitalach i samorządach, w partiach politycznych i w sejmie”. Jak to się zatem ma do twierdzenia o „wynaradawianiu” i „uciskaniu” mniejszości ukraińskiej w Polsce, gdy mogła ona osiągnąć tak wysoki procent inteligencji oraz zajmuje na równi z Polakami ważne pozycje w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym.

W ocenie wydarzeń, zarówno tych, które miały miejsce na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, jak i związanych z przesiedleniem i operacją „Wisła”, konieczne jest poznanie faktów i zrozu-

mienie uwarunkowań, w jakich one zaistniały. Takie podejście umożliwi dokonanie rzetelnej oceny.

6. Podsumowanie

Po ponad 50 latach od tamtych dramatycznych wydarzeń, wokół operacji „Wisła” formułowane są i rozpowszechniane różne oceny. Padają słowa potępienia pod adresem tych, którzy podjęli tę trudną i bolesną decyzję o przesiedleniu ludności, obarczając całą winą stronę polską. Stanowisko takie nie wynika z rzetelnej oceny faktów, a raczej z przesłanek ideologicznych i politycznych oraz nikłej wiedzy o wydarzeniach poprzedzających operację „Wisła”. Spójrzmy zatem jeszcze raz na fakty.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej ustalone zostały granice Polski narzucone nam przez wszystkie wielkie mocarstwa. W Europie nastąpiły duże ruchy ludności. Przesiedlenie dotknęło również ludność polską. **Miliony Polaków zmuszono do opuszczenia Kresów Wschodnich, przy czym na terenie Wołynia i małopolski Wschodniej nastąpiło to jeszcze w czasie trwania wojny, w warunkach bezwzględego krwawego terroru nacjonalistów ukraińskich. Ani wtedy, ani dziś – nie było i nie ma komu upomnieć się o krzywdę tych ludzi, ani oddać hold Polakom – ofiarom zbrodni popełnionych przez OUN – UPA.** Zbrodnicza działalność, rozpoczęta na Wołyniu, przeniosła się na tereny południowo – wschodniej Polski, i krwawa rozprawa z tym, co polskie trwała do 1947 roku. W takiej oto sytuacji doszło do przeprowadzenia operacji „Wisła”.

Podnoszone tu i ówdzie zarzuty o krzywdach indywidualnych i społecznych, jakie spotkały Ukraińców w wyniku przeprowadzonej akcji przesiedleńczej, są nieprawdziwe. Zarządzenie Państwowej Komisji Bezpieczeństwa dla GO „Wisła” nakazywało „zachowanie humanitarnej postawy wobec przesiedlanych, traktowanie ich jako obywateli państwa polskiego. W innym miejscu tego zarządzenia podkreśla się wyraźnie: **„moment podstawowy: przesiedlenie nie pacyfikacja!”**.

W zabezpieczeniu ewakuacji zwraca uwagę na „ochronę mienia i bezpieczeństwa osobistego przesiedleńców na miejscu i pod-

czas całej trasy – wobec ewentualnych prób odwetu i grabieży; [ale także groźby napadów band UPA]” i dalej: „dopilnowania odpowiedniej aprowizacji transportów (żywność, woda) i opieki nad dziećmi”.

W rozkazie szefa Sztabu Generalnego WP i szefa Głównego Zarządu Polityczno – Wychowawczego WP do dowódców okręgów wojskowych i dywizji w związku z operacją „Wisła” sformułowany został wyrażnie, jaki powinien być stosunek do wysiedlanej ludności ukraińskiej. Czytamy w nim m.in.: „(...) Musimy sobie jasno zdać sprawę z różnicy między bandytami a przesiedlaną ludnością. Przesiedleni – to pełnoprawni obywatele polscy, którzy ze względu na konieczność zwalczania bandytyzmu zostaną przeniesieni na inne miejsce (na Ziemię Zachodnie). Dlatego też, jeśli do bandytów musimy odnosić się z całą surowością i bezwzględnością, aż do ich całkowitego wytępienia, to do przesiedlanej ludności musimy odnosić się tak, jak do normalnych obywateli. Przesiedleńcy mają prawo zabrać cały swój majątek, łącznie z żywym i martwym inwentarzem. Nie wolno dopuszczać do żadnych aktów gwałtu w stosunku do ludności, na odwrót – należy ochraniać ludność przed grabieżą i niszczeniem dobytku. Każdy wypadek gwałtu, rabunku itp. Będzie jak najsurowiej karany”.

Nie można twierdzić, że wszyscy biorący udział w akcji przesiedleńczej stosowali się ściśle do wydanych zarządzeń i rozkazów. [nieznane są jakiegokolwiek akty gwałtu ze strony polskiej – ludzi zajmujących się przesiedleniem ludności ukraińskiej] Akcja przebiegała na terenach objętych walką bratobójczą, bandytyzmem, a w niektórych przypadkach działaniem ludzi mogła rządzić nienawiść i chęć zemsty. Świeże były bowiem w pamięci Polaków zbrodnie popełnione przez OUN –UPA. Stąd też mogły mieć miejsce nieliczne wypadki brutalności i wyrządzania krzywdy niektórym przesiedleńcom. Były niewątpliwie także niedociągnięcia organizacyjne wynikające z braku transportu, środków, ludzi do realizacji zaplanowanych przedsięwzięć itp. Nie może to jednak przekreślać dobrej woli ówczesnych władz polskich w

rozwiązaniu nabrzmiałego problemu bezpieczeństwa ludności na południowo – wschodnim obszarze Polski.

• Można zastanowić się, czy było jakieś inne rozwiązanie. Czy dźwigająca się z ruin Polska, może nie w pełni suwerenna, ale potrzebująca stabilizacji w kraju zniszczonym wojną, miała inne możliwości rozprawienia się ze zbrojnym podziemiem ukraińskich nacjonalistów.

Rozwiązanie metodami politycznymi nie wchodziło w rachubę, ze względu na przyjętą i konsekwentnie realizowaną, przez OUN – UPA, ideologię skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, uznającą te tereny za etnicznie ukraińskie, wymagające wyróżnienia z nich Polaków. Podejmowane przez organa MO i KGB (przy wsparciu nielicznych sił wojska) próby zlikwidowania podziemia ukraińskich nacjonalistów nie przyniosły rezultatu. W ten sposób można było przeciągać stan nieustannego niepokoju na tych ziemiach, który trwałby latami i przynosił wciąż nowe ofiary.

Kiedy wysiedlono z Zakierzonia prawie wszystkich Ukraińców (...) oddziały UPA oraz podziemie OUN nie mogły dalej istnieć. Bez przesiedlenia ludności ukraińskiej z tych terenów niemożliwe byłoby rozbięcie struktur OUN – UPA.

Na zakończenie należy stwierdzić, że gdyby nie było zorganizowanej, wrogiej Polsce siatki OUN i zbrodniczej działalności UPA na terenach południowo – wschodniej polski oraz wsparci tej działalności ze strony zamieszkującej tam ludności ukraińskiej – nie byłoby operacji „Wisła”.

Warto pamiętać, że decyzja o przeprowadzeniu operacji „Wisła” nie zrodziła się nagle, ale była logiczną konsekwencją rozwoju krwawych wydarzeń i niepokoju na tych terenach, sprawcami których była OUN – UPA. Decyzję podjęto ze względu na pogarszający się stan bezpieczeństwa na tym obszarze, po prawie trzyletniej zbrodniczej działalności OUN – UPA i wyczerpaniu innych środków. Można tylko ubolewać, że aby przywrócić spokój i ład na obszarze południowo – wschodniej Polski trzeba było operację wojskową przeciwko strukturom OUN i oddziałom UPA połączyć z akcją przesiedleńczą.

OUN – UPA ponosi więc odpowiedzialność za swoje czyny nie tylko przed narodem polskim, ale także przed narodem ukraińskim.

(...) Czas już najwyższy, aby z całą konsekwencją podjąć rozliczenie tragicznej przeszłości, która dotyczy także moralnych aspektów. Dlatego sprawą ważną jest wyraźne określenie postaw moralnych wobec popełnionych zbrodni.

Niestety, nie jest z tym najlepiej. Ukraińscy historycy kluczają i jak tylko mogą pomijają ten aspekt w swoich pracach i wystąpieniach. Od historyka niepodległej dziś Ukrainy można i trzeba oczekiwać wyraźnego określenia się w sprawie popełnionych przez formacje OUN – UPA zbrodni wobec ludności polskiej i potępienia tej niechlubnej działalności.

Byłby to znaczący krok na drodze do pojednania i wybaczenia sobie nieporównywalnych krzywd popełnionych w przeszłości.

Władysław Filar

* * *

PRZERWANA ZBRODNIA

- Gdyby nie przeprowadzona w 1947 roku akcja „Wisła”, wojna wywołana przez UPA w południowo-wschodniej Polsce trwałaby o wiele dłużej – twierdzą historycy. Zebrali się oni na dwudniowej konferencji naukowej „Akcja <<Wisła>> – przyczyny, przebieg, konsekwencje” w Przemyśle.

Podczas pierwszej części spotkania dyskutowano m.in. o ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która była powiązana z Ukraińską Powstańczą Armią (UPA). Profesor Czesław Partacz zaznaczył, że nazwanie armią i żołnierzami nacjonalistów OUN jest nieporozumieniem i przeczy historycznym faktom. – Nie wolno zapomnieć, że UPA była organizacją typu terrory-

stycznego, która zgodnie z założeniami terroryzowała i eksterminowała zarówno Ukraińców, jak i Polaków – powiedział profesor. Jego zdaniem, akcja „Wisła” przerwała proces zbrodni, dlatego obiektywnie i z całą stanowczością należy stwierdzić, że była niezbędna. – Gdyby UPA została na Kresach Południowo-Wschodnich, to wojna domowa trwałaby jeszcze wiele lat. Wyszalenie ludności ukraińskiej przerwało proceder mordowania Polaków, ale nie tylko Polaków – zaznaczył historyk.

W kolejnych wystąpieniach stosunki polsko – ukraińskie w świetle materiałów Rady Głównej Opiekuńczej przedstawiła dr Lucyna Kulińska. Nie brakło aż też akcentów lokalnych. Działalność OUN-UPA w latach 1944 – 1947 na przykładzie powiatu przemyskiego przedstawił eurodeputowany z Podkarpacia dr Andrzej Zapałowski, a podstawy prawne akcji „Wisła” omówił prof. Ryszard Szawłowski z Uniwersytetu w Calgary. Z kolei o aspektach militarnych akcji mówił Tomasz Bereza z rzeszowskiego IPN.

Przemyska konferencja wywołała sprzeciw Związku Ukraińców w Polsce, którzy skierowali swój protest do ministra edukacji. Ich zdaniem, zamiast rzetelnej prezentacji historycznych faktów, jest to kolejna próba uzasadnienia za wszelką cenę represji, które miały miejsce w 1947 roku. Uważają, że służy to podsycaniu nastrojów antyukraińskich, które „godzą w dobrosąsiedzkie relacje między Polską a Ukrainą”.

Takiemu stanowisku stanowczo sprzeciwiają się jednak historycy, którzy licznie przybyli do Przemyśla. Jak podkreślają, celem spotkania nie jest rozdrapywanie bolesnej przeszłości, ale przedstawienie prawdy w świetle historycznych faktów.

Mariusz Kamieniecki „Nasz Dziennik” 25-25.02.2007

* * *

BEZCZELNE ŻĄDANIA ZWIĄZKU UKRAIŃCÓW W POLSCE

Na stronie internetowej Związku Ukraińców w Polsce (ZuWP) ukazała się następująca informacja:

„W dniu 10 lutego 2007 r. Odbyło się w Warszawie posiedzenie Rady Głównej Związku Ukraińców w Polsce. Członkowie Rady reprezentujący 10 regionalnych oddziałów organizacji oraz organizacje wspierające omawiali m.in. kwestię przygotowań środowiska ukraińskiego do obchodów 60. Rocznicy akcji „Wisła”. Podczas obrad ustalono zarys programu centralnych obchodów planowanych na 28 – 30 kwietnia br. W Przemyśle oraz uzgodniono treść wystąpienia do Marszałka Sejmu RP marka Jurka. W dokumencie zawarto ocenę stanu realizacji postulatów społeczności ukraińskiej odnośnie likwidacji prawnych i materialnych skutków rozpoczętej akcji „Wisła”, m.in. stwierdzono:

„Pomimo upływu tylu lat, większość postulatów naprawienia przez Państwo Polskie krzywd zadanych wówczas naszej społeczności nie zostało zrealizowanych. W imieniu Związku Ukraińców w Polsce oraz całej naszej wspólnoty wnosimy do Pana Marszałka oraz całego Sejmu RP o:

1. Uznanie za bezprawną uchwałę Prezydium Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 24 kwietnia 1947 roku w sprawie wysiedlenia ludności ukraińskiej, która usankcjonowała decyzję Biura Politycznego KC PPR z dnia 29 marca 1947 roku, oraz wszystkich późniejszych aktów prawnych władz polskich mających na celu utrwalenie skutków akcji „Wisła”.
2. Uznanie za bezprawny dekret z dnia 27 lipca 1949 roku „O przejęciu na własność Państwa niepozostających w faktycznym władaniu właścicieli nieruchomości ziemskich położonych w niektórych powiatach województwa białostockiego, lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego”, który pozbawiał ludność ukraińską prawa do ziemi, zabudowań oraz innych nieruchomości pozostawionych na ziemi ojczystej.

3. Uznanie za bezprawny dekret z dnia 28 września 1949 roku o przejęciu na własność Skarbu Państwa mienia ukraińskich osób prawnych”.

Rada zaapelowała również o: „zbadanie przez historyków okoliczności, w jakich powstawała ww. uchwała oraz wszelkich innych decyzji dotyczących deportacji ludności ukraińskiej oraz zastosowanych wobec niej represji”.

Członkowie Rady zwrócili również uwagę na brak pozytywnego rozwiązania kwestii zwrotu społeczności ukraińskiej budynku „Narodnego Domu” w Przemyśle. Jest to obiekt, o zwrot którego społeczność ukraińska występuje od 1956 r.. Po deportacji Ukraińców w 1947 r. Przejęty przez Państwo. Od początku gomułkowskiej odwilży użytkuje go społeczność ukraińska Przemyśla. Mimo podjętych przez ZuWP starań, budynek w 2004 r. Przekazano na własność Gminy Miejskiej Przemyśl. Budynek wymaga pilnego remontu. Bez uregulowania kwestii zwrotu ww. obiektu nie jest możliwe, zadaniem działaczy Związku, normalizacja relacji polsko – ukraińskich na terenie Podkarpacia”.

Komentarz Redakcji „MP” 25.02.2007

Jak już informowaliśmy w tej samej sprawie wystąpił do organizacji międzynarodowych Światowy Kongres Ukraińców skupiający organizacje odwołujące się do tradycji banderowskiej. ZUWP jest członkiem Kongresu. Widać więc wyraźnie podział ról – Kongres zwraca się do ONZ, OBWE i UE, a ZUWP do polskiego Sejmu. Żądanie jest rzecz jasna bezczelne, ale Ukraińcy postbanderowscy wiedzą, co robią – obecne władze w Polsce są wobec nich wyjątkowo pobłażliwe. Dla podtrzymania tzw. strategicznego sojuszu z Ukrainą są gotowe na wiele. Postbanderowcy umiejętnie wykorzystują antyrosyjską i antypeerelowską fobię panującą w kręgach rządowych. PiS tak nienawidzi Rosji i PRL, że gotów jest na wyjście naprzeciw postulatom ZuWP – na to przynajmniej tam się liczy. Sęk w tym, że w Polsce nie było jeszcze reprzywatyzacji, trudno więc będzie spełnić żądania majątkowe, bo tego już byłoby za wiele, żeby Polaków w Polsce traktować jak obywateli drugiej

kategorii. Ponadto żądania postbanderowców dziwnie współgrają z żądaniami Powiernictwa Pruskiego czy roszczeniami żydowskimi. To na pewno będzie spory kłopot dla Warszawy. Ale potępienie akcji „Wisła” wydaje się w zasięgu. Jeśli do tego dojdzie, wówczas będziemy mieli do czynienia ze skandalem – będzie to triumf banderowskiej taktyki osaczania polskiej polityki, będzie to także koniec mitu o patriotyzmie PiS-u. Chyba, że nastąpi opamiętanie – wszak w roku 2003 Jarosław Kaczyński w przemówieniu sejmowym jasno nazwał zbrodnie UPA ludobójstwem. Czy teraz pójdzie na to, by potępić ustami państwa polskiego coś, co było następstwem tego ludobójstwa? A swoją drogą, na jak wiele mogą sobie pozwolić postbanderowcy w Polsce? Chyba na bardzo dużo, oni wiedzą, że mogą żądać wiele, mogą nam nawet pluć w twarz, a i tak ujdzie im to na sucho.

(ej)

„Myśl Polska” 25.02. 2007

* * *

PRAWDA – TO WYRAZ OBCY

Nie wiem do kogo mam kierować ten list? Do Polskiej Akademii Nauk? Do Instytutu Pamięci Narodowej? Do Prezydenta? Premiera? Marszałków Sejmu i Senatu? A może do Stowarzyszenia Łączności z Zagranicą? Chyba jednak zdecyduję się napisać do Lucyfera. On jedyny może zechce się zgodzić na wysłuchanie mnie. Ale skąd wziąć adres?

Zbliża się okrągła rocznica zakończenia ludobójstwa w Bieszczadach, Rzeszowszczyźnie, Lubelszczyźnie. Będzie to już sześćdziesiąta rocznica. Niektórzy będą mówili sześćdziesiąta rocznica „barbarzyńskiego” przesiedlenia Łemków i Ukraińców ze wschodniej Polski na ziemie zachodnie i północne.

Z tej okazji Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Narodjonalistów Ukraińskich we Wrocławiu wydało specjalny numer czasopisma historyczno- publicystycznego „Na Rubieży”, poświęcony wyłącznie operacji „Wisła”. Podający przyczyny i skutki. Na stu siedemdziesięciu jeden stronach drobnitkiego druku, jest wiele artykułów, przemówień, opracowań sięgających przyczyn „operacji”. Od dawna – bo to już 88 numer – SOZNU zajmuje się tematyką, którą nie chcą się zająć ani historycy uniwersyteccy, ani politycy państwowi. Tematyką tą zajmują się jedynie indywidualni, by nie powiedzieć „prywatni” naukowcy, zarówno polscy, jak i ukraińscy, współpracujący z redakcją „Na Rubieży”. Czasopismo to ocaliło od zapomnienia ludzi całego Podola, Wołynia, Bieszczad, albo jak kto chce, Małopolski Południowo-Wschodniej spowodowane przez ludobójców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, tak zwanej Ukraińskiej Powstańczej Armii – zbrojnego ramienia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Wszystkie opracowania pisane były prawie w ukryciu i za pieniądze ich autorów. Na przykład Blicharski kosztem swojego opracowania „obciążył” swoją żonę - emerytkę. Nie otrzymał ani grosza rekompensaty. A opracowanie bogate i mądre.

Natomiast opracowania „państwowych” historyków, to najczęściej w moim pojęciu paszkwile, w których autorami są Grzegorz Motyka, Roman Drozd, Tadeusz Olszański, Bohdan Osadczuk i inni. Wszyscy oni cenieni są przez władców, jako wspaniali historycy. Roman Drozd wychwala UPA. Robi z niej bohaterską armię narodową. Oczywiście ukraińską. Grzegorz Motyka poza przechwałkami UPA równoważy ją z Armią Krajową. Bohdan Osadczuk, przesiedlenie Ukraińców z Polski Południowo-Wschodniej na tak zwane Ziemie Odzyskane, nazywa barbarzyństwem i ludobójstwem.

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat prezydenci i hierarchia kościelna wybielała i wybiela ludobójstwo. Najpierw w Jaworznie i Porycku, i wreszcie w Pawłokomie, która ściśle łączy się z operacją „Wisła”. Wrogowie Polski osiągnęli pełen sukces. W Pawłokomie dokonano „łatwego uogólnienia”, jakby to powiedział Arcybiskup Metropolita Lubelski, ks. Józef Życiński. W Jaworz-

nie złożono hołd ludobójcom. W Porycku nie było inaczej. Robiąc przegląd tych trzech wydarzeń (Jaworzno, Poryck, Pawłokoma) można dojść do wniosku, że Polacy i hitlerowcy – nie Niemcy – są bardzo podobni do siebie. Wszędzie mordowali, zabijali, a nawet palili żywcem. Wcale się nie dziwię, że Ukraińcy za Jaworzno wystawiają nam rachunki finansowe, jako zadośćuczynienie za poczynione krzywdy i szkody narodowi ukraińskiemu. Teraz tylko należy oczekiwać, na rachunki za „szkody” poczynione narodowi ukraińskiemu na Wołyniu i Podolu. Bo na temat Bieszczad już machina odszkodowawcza się kręci.

Można by pisać długą litanie „szkód” poniesionych przez Ukraińców, a największą „szkodę” jest „barbarzyńskie” przesiedlenie z Bieszczad. O ile znam się na „geografii” to przesiedleńcy znaleźli się w innym świecie. Z lepianek trafili do domów murowanych, w dokonywane z kasy państwowej, czyli mojej również. Moi rodzice, rodowici Wołynianie, z całą swoją rodziną przyjechali wysiedleni z Wołynia na pozostawione przez Ukraińców gospodarstwo w powiecie chełmskim, które było klasycznym przykładem ubóstwa. Jedna sień wiodła do obory i kuchni. Walała się stodoła. Żadnego sprzętu gospodarczego. Do dzisiaj w wielu opuszczonych przez Polaków miejscowościach, na polskich ziemiach Wołynia, są pustkowia, tylko za przyczyną banderowców. To oni opuszczone mienie niszczyli, palili, by nic nie pozostawić co polskie. A jak „przesiedlano” Polaków ze wschodnich ziem polskich, na których dzisiaj jest Ukraina? Przesyłam wspomnienia osoby „przesiedlonej” w „humanitarny” sposób. Te wspomnienia dedykuję panu Bohdanowi Osadczukowi, który przesiedlenie z Bieszczad nazwał „barbarzyństwem” i „ludobójstwem”.

Państwa Polskiego ten temat w ogóle nie interesuje. Owszem – tylko w jednym przypadku: jeśli jest to wywołane z inicjatywy pogrobowców Bandery. Wówczas są nawet pieniądze na pomniki, uroczystości. Jest czas na zajęcie się tym. Nie ma tylko czasu dla Polaków. Gdy Polacy upominają się o pamięć, to najczęściej padają słowa, a to niepotrzebne rozdzieranie ran, a to trzeba przebaczyć, a to Polacy zawinili niech więc siedzą cicho. Próbowałem

pisać i przypominać. Nic! Milczenie albo odpowiedź wymijająca. Prezydent, przepraszam, kancelaria Prezydenta cytuje mi fragment modlitwy Pana Prezydenta wymawianej w Pawłokomie: *Ojciec nasz... i odpuść nam nasze winy...* Ksiądz Prymas w ogóle nie odpisuje. Arcybiskup Metropolita Lubelski mówi tak samo, jak Prezydent: *... i odpuść nam nasze winy...* (mam to na piśmie). Ks. Arcybiskup pisze, cytuje: „*Ból, który paraliżuje działania i nie pozwala przebaczyć jest gorszy od raka i można tylko współczuć tym, którzy potrafią go przezwyciężyć*”. Nie ! Nie pomyliłem się w przepisywaniu.

Ekscelencjo! Panie Prezydencie! Oprócz „*... i odpuść nam nasze winy...*” jest jeszcze napisane w Ewangelii, że Chrystus był ukrzyżowany między dwoma łotrami. Jednemu łotrowi powiedział: - *...jeszcze dziś będziesz ze mną w Raju*:. Drugiego łotra nie zaprosił do Raju, bowiem drugi łotr kpił sobie z Chrystusa. Dlaczego Ekscelencja i Pan Prezydent chcą być lepszymi od Chrystusa? Banderowcy i ich pogrobowcy kpią sobie z Polski. Stawiają sobie pomniki. Dają nazwy ulic imieniem ludobójców. A my za to na siłę ich przepraszamy i wybaczymy. Poza tym, aby uzyskać wybaczenie grzechów, trzeba o to prosić i obiecać poprawę. Tymczasem ani prośby, ani obietnicy poprawy ze strony byłych upowców nie uświadczysz. Wręcz odwrotnie. Przykre to słowa, ale i one się wywodzą z tej samej Ewangelii. Chyba nie uchodzi tych słów przypominać tak wielkim Dostojnikom. Natomiast Arcybiskup nadaje odznaczenia banderowcom. Marszałek Sejmu (kancelaria Marszałka Sejmu) daje lakoniczną odpowiedź, przepraszam, odpisując przytacza wyświechtaną formułkę. „Dziękuję, przeczytałem, będę pamiętał. Do premiera nie pisałem.”

Na moje uwagi dotyczące reportażu, paszkwilu, „Przebaczenie”, nadanego 1 września 2006 roku przez Telewizję Polską, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji odsyła mnie do Instytutu Pamięci Narodowej jako *badacza naszej historii i do powołanych do tego celu organów*. Ponadto stwierdza, że *Telewizja Polska S.A., ma suwerenne prawo do podejmowania decyzji w kwestiach programowych*. Ot, i sprawa z głowy. Krajową Radę Radiofonii i Telewizji nie interesuje ani program, ani treść nadawanych audy-

cji przez Telewizję Polską S.A. Gdyby moje uwagi dotyczyły Radia Maryja, to co innego. Dziwne!? Pana Michałkiewicza ta sama Krajowa Rada nie odesłała do historyków, tylko skarciła za antysemityzm... Ostatnio o mały włos brakowało, aby doszło do przewrotu politycznego, bo grupka młodzieży paliła swastykę i przy tym wykrzykiwała „sieğ heil”. Jak palono we Lwowie polską flagę to pies z kulawą nogą nie zareagował. Jak pogrobowcy hitleryzmu, tak zwana UPA szkaluje Polskę i dąży do odebrania Polsce obecnych ziem wschodnich to w zamian za to finansuje się jeszcze (z moich podatków również) ich pismo „Nasze Słowo”.

Szanowni Władcy! Jak długo jeszcze Polska będzie rozmawiać z banderowcami jako przedstawicielami Ukrainy? Przecież jest ukraińska legalna władza i z nią należy prowadzić dialog. Jak długo polska władza w ogóle będzie prowadzić rozmowy z ludobójcami? Dlaczego nie nazwie się rzeczy po imieniu? Czy Polska prowadzi rozmowy z hitlerowcami? A przecież bulbowcy i banderowcy to faszystowska rodzina. Tylko odmiennej narodowości. I gdzie można poszukiwać prawdy? Prawda w moim odczuciu to wyraz bardzo obcy, by nie powiedzieć wulgaryzm, którego tak strasznie należy się obawiać. Po prostu eliminować ze słownika języka polskiego.

Faktem jest wysiedlenie z południowo-wschodniej Polski na Ziemię Odzyskane 150 tysięcy Łemków i Ukraińców. Faktem jest też, że wymordowano około 300 tysięcy Polaków. Tylko wysiedlenie się wyolbrzymia – sprowadza się do tragedii, do barbarzyństwa, do ludobójstwa. Wymordowanie Polaków się pomniejsza, minimalizuje. Ba, nawet nie używa się właściwego nazewnictwa. Zamiast zamordowani – używa się słowa zginęli lub zmarli tragicznie. Z ludobójstwa robi się tylko epizod wojenny. Mało tego! Polski film „Przebaczenie”, całkowicie uniewinnia banderowców, a obciąża Niemców, Rosjan i Polaków, którzy mordowali ...Ukraińców. To już samo mówi za siebie.

Na zakończenie zacytuję kilka zdań z numeru 88 „Na Rubieży”, strona 157:

Dokumenty z konferencji (w Krasieczynie – przyp.AM) o przeszłości dotyczące ludobójstwa, bez potępienia jego sprawców można

odłożyć do lamusa, bowiem dopóki tego się nie dokona, nic one nikomu nie dadzą i nic do sprawy nie wniosą. Byłoby natomiast o wiele lepiej, gdyby raz powiedziano otwarcie gorzką prawdę, zbrodnie potępiono, a na konferencjach mówiono i zastanawiano jak budować przyszłość dla pokoleń w utrwaleniu przyjaźni obu narodów.

Wszelkie dostępne materiały i dowody w sprawie operacji „Wisła”, jeżeli są oceniane obiektywnie, świadczą o jej słuszności i nie akcję „Wisła” należy nazywać haniebną, a haniebnymi są ci, z powodu których musiała być podjęta.

Muszę tylko prosić, aby nasi Dostojnicy zechcieli łaskawie przeczytać ten 88 numer „Na Rubieży”, - to adresu Lucyfera nie musiałbym poszukiwać ...

Antoni Mariański, Opole

* * *

Pan Poseł
Paweł Zalewski
Warszawa

Dotyczy: Zapłaćcie za akcję „Wisła”

Szanowny panie Pośle!

Nieszczęściem dla Polski jest zabieranie publiczne głosu – przez dostojników państwowych – w sprawach, o których nie mają pojęcia. Taki wniosek można wyciągnąć po przeczytaniu w „Gazecie Wyborczej” z 31 stycznia 2007 roku Światowego Kongresu Ukraińców adresowanego do Rady Europy i wypowiedzi Pana Posła.

Szanowny Panie Pośle! Czy zna Pan sprawę? Czy pamięta Pan może tamte czasy? Czy zna Pan przyczynę wysiedlenia Łemków i

Ukraińców z Bieszczad? Czy wie Pan co to jest wojna partyzantka? Wydaje mi się, że Pan o tym nic nie słyszał.

Te trzy lata pod zarządem sowieckim, to był jedyny okres, w którym zatroszczono się o Polaków. To był jedyny okres, w którym ktoś stanął w obronie Polski. A według Pana to nie Polska broniła ówczesnej granicy, to byli Sowietci. To nie Polska broniła swoich obywateli przed ludobójstwem, to robili Sowietci. Tak można zrozumieć wypowiedź pana Posła. To do Sowietów tak zwana Ukraińska Powstańcza Armia chciała przyłączyć wschodnią część Polski.

W 2006 roku Prezydent Lech Kaczyński składa kwiaty pod pomnikiem w Pawłokomie, nie sprawdziwszy nawet, kto tam jest pochowany i ile osób jest tam pogrzebanych. W Pawłokomie Pan Prezydent wzywa mnie i sam to czyni, modląc się „Ojczy nasz... prosząc Pana Boga: ... i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy... Tymczasem sam jako Prezydent Warszawy, ...nie odpuścił winy Edycie Steinbach tylko naliczył odszkodowanie za zniszczoną Warszawę.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski odsłania pomnik zmarłym w Jaworznie banderowcom, złapanym z bronią i oskarżonym banderowcom.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisuje ustawę o wypłaceniu odszkodowań banderowcom za „pobyt” w Jaworznie, jako tym, którzy nie mieli wyroku.

Prezydent Lech Wałęsa jedzie do Kijowa popierać „pomarańczową rewolucję”, której inicjatorami byli banderowcy.

W czasie wojny nikt nie stanął w obronie ani granic Polski, ani w obronie Polaków mordowanych na Kresach Wschodnich. Nawet przez hołubionych dziś Stanów Zjednoczonych. A muszę Panu Posłowi podać, że na Kresach i Wschodniej części obecnej Polski zamordowanych zostało około 300 tysięcy Polaków.

Po 1989 roku zaczęła się ostra nagonka na Polaków, obciążając w całości winą za to, co się stało. Prymas Polski napisał w liście do kardynała Huzara, że to uporczywa polonizacji ludności rusińskiej spowodowała wybuch złości Ukraińców. Biskupi polscy proszą o wybaczenie banderowców nam „ciemnizicielom”.

Senat polski – ten w 99 procentach „Solidarnościowy” – przeprasza za operację „Wisła”.

Tylko ten komunistyczny rząd pod wodzą Sowietów, jako jedyny nazwał rzecz po imieniu. Po prostu wyrokiem sądu w 1950 roku nazwał OUN-UPA organizacją zbrodniczą, ludobójców nazwał zbrodniarzami wojennymi. Właśnie ten jedyny rząd zakończył przelew krwi, wysiedlił sympatyków banderowców, pozbawił przyjaznego zaplecza ludobójców i zakończył czystkę etniczną.

Pan, Panie Pośle prawdopodobnie wysiedliłby Polaków, a może wymordowałby ich do końca. Było jeszcze jedno skuteczne rozwiązanie problemu. Po prostu oddać całą tak zwaną „Zakie-rzonie” Sowietom i granice przesunąć gdzieś pod Kraków.

Zbliża się 60 rocznica przesiedlenia. I zaczyna się nagonka na Polskę, przy całkowitym braku obrońców Polski – na całym świecie. Nic się nie mówi o zamordowanych Polakach. Setkach tysięcy cywilnych osób. Mówi się tylko o przesiedleniach. I kto to mówi? Przedstawiciel partii, która chce tworzyć IV Rzeczypospolitą. Taka robota, to nic innego, jak zdrada stanu. Zrzekanie się praw do polskich ziem, to zrzekanie się polskości, by nie powiedzieć – niszczenie Polski.

Szanowny panie! Czy czytał Pan 88 numer „Na Rubieży”? 171 stron poświęconych operacji „Wisła”. Wszystko, co tam jest napisane – oparte jest na dokumentach źródłowych, oparte na relacjach świadków wydarzeń i na biorących udział w wydarzeniach. Całe szczęście w nieszczęściu, że w owym czasie, znalazł się ktoś, kto podjął jedynie rozsądną decyzję. Przesiedlenie!!! Ja mam pretensję do owego rządu o to, że podjął ją zbyt późno. I chyba tylko w tym przeszkadzali Sowietci.

I jeszcze jedno. Czy Pan Byłby łaskaw porozmawiać z jeszcze żyjącymi i już ostatnimi uczestnikami tamtych wydarzeń, którzy uszli spod noża, siekiery banderowskiej na Wołyniu, Podolu, Bieszczadach, Lubelszczyzny, Rzeszowszczyzny?

Jeśli czytał pan tylko banderowskie książki, to proszę także przeczytać i polskie. Między innymi Ewy i Władysława Siemaszków, Szczepana Siekierki i Komańskiego, Edwarda Prusa, a także

i Ukraińców tych, będących na indeksie – Wiktora Poliszczuka, Witalija Masłowskiego.

8.02.2007 r.

Życzę pogody ducha
Antoni Mariański

Do wiadomości:
Biuletyn Informacyjny 27 WDP AK
Myśl Polska
Na Rubieży

* * *

„Nasz Dziennik” 07.06.2006

WSPÓLNY POGLĄD NA AKCJĘ „WISŁA”?

Przemoc nie może być narzędziem polityki – powiedział podczas wczorajszej prezentacji w Kijowie książki „Akcja <<Wisła>> 1947” szef ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa Ihor Driżczanyj. Prezentacja, której ze strony Polski uczestniczyli m.in. prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka i ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, nie była jednak udaną próbą wspólnego wyjaśnienia jednego z wielu bolesnych momentów historii obu państw.

W Centrum Kultury i Sztuki Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie odbyła się wczoraj prezentacja książki pt. „Akcja <<Wisła>> 1947”, która jest piątą częścią dziesięciotomowego cyklu „Polska i Ukraina w latach 30.- 40. XX wieku”. Książka jest efektem współpracy Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji RP.

Członek komitetu redakcyjnego ze strony ukraińskiej, historyk Jurij Szapował w swoim przemówieniu zapewniał, że w pracy dwóch zespołów nie było prób idealizacji wspólnej, często bolesnej historii. Podkreślono, że w tej akcji władze PRL ściśle współpracowały z władzami komunistycznymi w Moskwie.

Z kolei członek Komitetu Redakcyjnego ze strony polskiej Jędrzej Tucholski podkreślił, że akcje przesiedleńcze często przebiegały brutalnie, jednak komunistyczne władze Polski sięgnęły po ten drastyczny środek, żeby pozbawić partyzantkę UPA wsparcia ukraińskiej ludności. Po przesiedleniu Ukraińców i zamknięciu granic ze strony ZSRS i Czechosłowacji siłom zbrojnym PRL udało się szybko zniszczyć bojówki UPA.

Jednak polski historyk ani razu nie powiedział, że przesiedlanym Ukraińcom na poniemieckich ziemiach stwarzano warunki dużo lepsze niż te, jakie mieli, mieszkając we wschodniej Polsce. Przemilczenie tego faktu może sprawić na młodych Ukraińcach mylne wrażenie, że obywatele polskich narodowości ukraińskiej przesiedlano do obozów pracy, tak jak w owym czasie robiono z Polakami zamieszkałymi w ZSRS.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

* * *

„*Nasz Dziennik*” 12.09.2006

O PRZESIEDLENIACH INTEGRALNIE

Opublikowany 11 września w Kijowie projekt ustawy „O wyznaczeniu statusu etnicznych Ukraińców, wysiedlonych z terytorium Polski w latach 1944 – 1946, 1948 i 1951 spotkał się z poważnymi zastrzeżeniami ze strony polskiej społeczności na Ukrainie. Domaga się ona, by o deportacjach rozmawiać integralnie i uwzględnić również masowe przesiedlenia Polaków z dawnych Kresów Wschodnich, zamieszkujących je od dziada pradziada.

- Nie wolno rozpatrywać sprawy przesiedlenia Ukraińców z terytorium Polski bez uwzględnienia problemu przesiedlenia Polaków z terytorium Ukrainy w latach wojennych i powojennych - podkreślił wczoraj w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” prezes Związku Polaków na Ukrainie Stanisław Kostecki. - Rada Najwyższa Ukrainy ma prawo rozpatrywać kwestie historyczne z własnego punktu widzenia. Jednak ze swojej strony uważam, że sprawa wysiedlenia Ukraińców winna być rozpatrywana łącznie ze sprawą wysiedlenia Polaków z Ukrainy. Nie wolno zapominać o tym, że najpierw wysiedlani byli Polacy, a dopiero potem Ukraińcy - zaznaczył szef ZPU.

Przypomniał on o masowych przesiedleniach etnicznych Polaków ze Lwowa i innych terytoriów II Rzeczypospolitej. - Przecież Polacy mieszkali na tych ziemiach od setek lat, od dziada pradziada. Dlatego obecnie musimy pamiętać również o dramacie tych przesiedlonych rodzin polskich. Ale komuś zależy na tym, żeby wymazać polski ślad z pamięci powojennych pokoleń mieszkańców niepodległej Ukrainy - stwierdził Kostecki. Powtórzył, że rozumie zasadność rozpatrzenia przez parlament ukraiński kwestii przesiedlenia Ukraińców z terytorium Polski, jednak – jak podkreślił - „deputowani ukraińscy muszą także pamiętać o przesiedleniach Polaków z terytorium Ukrainy, bo to są sprawy nierozdzielne”. – Tylko wtedy możemy mówić o sprawiedliwości historycznej - zaznaczył lider polskiej wspólnoty na Ukrainie.

Tymczasem Włodimir Sereďa, prezes Stowarzyszenia Deportowanych Ukraińców „Zakierzonia” z siedzibą we Lwowie, z zadowoleniem przyjmując ewentualne przyznanie przesiedlonym Ukraińcom statusu deportowanych, uznał za ziemie etnicznie ukraińskie... Podlasie, Chełmszczyznę i tzw. Łemkowszczyznę.

Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kijów

* * *

MOJE „PRZESIEDLENIE Z WOŁYNIA DO POLSKI CENTRALNEJ

Rodzina nasza składała się z siedmiu osób: Ojciec Jan, Matka Józefa, Bracia: Mieczysław, Stanisław, Tadeusz, Lucjan i ja Leokadia. W 1943 roku miałam 10 lat. Ojciec mój uczestniczył w wojnie z bolszewikami. Brał udział w bitwach na Wołyniu, pod Lwowem.

Widocznie Wołyń Mu się podobał, bo po wojnie zamiast wrócić do rodzinnej ziemi w Janowie koło Końskich, postanowił osiedlić się w Wierzbicznie, gmina Turzysk, powiat Kowel na Wołyniu. Zakupił tam półhektarową parcelę, w 1923 roku wybudował dom (na dachu była chorągiewka z tą datą), otworzył sklepik. Z sąsiadami – Rusinami – żył w zgodzie. Był nawet chrzestnym Oli Chruszcz – Rusinki (tak wówczas mówiono o sąsiadach ukraińskich). W miejscowej cerkwi trzymał do chrztu to dziecko. Życie przebiegało jak w najlepszych czasach. Spokój, radość życia. Śpiewy na wsi. Wspólne zabawy.

Zgoda była do września 1939 roku, kiedy to Sowieci zajęli Wołyń. Od razu zaczęli podjudzać Rusinów do poniżania i dyskryminacji Polaków. Za ich przyczyną Polaków wywożono na Syberię. A samych Polaków wyzywano od wyzyskiwaczy, pamieszczyków, krwiopijców. To samo czynili Niemcy. Od razu, po wkroczeniu na Wołyń w 1941 roku, złożyli Ukraińcom obietnicę utworzenia samoistnej Ukrainy.

W 1943 roku zaczęły dochodzić tragiczne wiadomości o mordach dokonywanych na ludności polskiej przez bulbowców – dzisiaj zwanych Ukraińską Powstańczą Armią. 11 lipca 1943 roku całą okolicę obiegła wiadomość o napadzie bulbowców na kościół w Kisielinie, w którym wymordowano kilkadziesiąt osób. Do Kisielina mieliśmy niecałe 20 kilometrów. Tragedia ta uświadomiła wszystkim Polakom, jakie na nich czeka niebezpieczeństwo. Latem w 1943 roku, Ukraińcy poświęcili krzyż ustawiony na wielkim kurhanie. Kurhan zbudowany został na łąkach w Wólce Wierzbiczańskiej. Nie wiem z jakiej to okazji powstała ta budow-

la i poświęcona – jakiej pamięci? Poświęcenia dokonał miejscowy pop – nasz dobry znajomy. Z ciekawością, jaka to będzie uroczystość, poszłam i ja ze swoją dobrą koleżanką Sonią – Ukrainką. Był już zebrany tłum Ukraińców, ustawiony wokół kurhanu. Wśród nich było dużo młodych mężczyzn. Gdy podeszłam bliżej, mężczyźni ci zrobili ze mnie zabawkę, rzecz. Poczęli mnie odbijać jak piłkę jeden od drugiego. Sonia – moja koleżanka – stanęła w mojej obronie. – Przecież to Laszka! Można się nią pobawić – odkrzyknęli. Wtedy Sonia mocno zaczęła krzyczeć, aby dali mi spokój. Poskutkowało. Pop na tę „zabawkę” wcale nie zwracał uwagi. Ukraińcy święcili triumfy. Mimo grózb, mieszkańcy wsi nie pozostawiali swoich domostw, ciągle licząc, że nieszczęście ich ominie.

Nie ominęło. Trzeciego września 1943 roku, idąc z Mamą przez wieś, a było to po południu, usłyszałam przeraźliwy krzyk mojego dwunastoletniego Braciszka – Lucusia. W tym czasie podbiegła do nas Rusinka – Natalia Oksikiewicz i powiedziała: „wtykajcie, bo bijut’ Lachiw” (Polaków). Nie zastanawiając się pobiegłyśmy w kierunku domu. Na placu wiejskim, koło krzyża była gromada rozwydrzonych ludzi, powiewały sztandary bulbowskie. Jakieś przenikliwe krzyki, słów nie rozumiałyśmy. Pobiegłyśmy do pani Oksikiewiczowej, otworzyliśmy bramkę i usiadłyśmy pod oknem domu, by nas nie widziano. Po usłyszeniu słów „matka”, „matka”, skryłyśmy się jeszcze bardziej pod słoneczniki, uważając, że słowa „matka”, „matka” są skierowane do nas. Stamtąd przebiegłyśmy przez ogrody do następnego budynku i następnego. W drzwiach niektórych domów stało po kilka osób ukraińskich, jednak nikt nie zdradził naszej obecności. Stamtąd przez pola pobiegłyśmy w nieznanym kierunku. W czasie ucieczki – jeszcze spotkałyśmy Ukrainkę Chruszcz – matkę chrześniaczki mojego Taty. Widząc, że Mama jest bardzo lekko ubrana, a dzień, właściwie prawie wieczór, był chłodny, Ukrainka zdjęła z siebie dużą chustę i okryła nią Mamę. Uciekając, cały czas trzymałyśmy różaniec w rękę i modliłyśmy się i śpiewałyśmy „Pod Twą obronę”. W czasie tej ucieczki usłyszałyśmy strzelaninę. – Już po naszych! – krzyknęła Mama. Biegłyśmy przez pola, krzaki, przez

las, przez bagna koło jakiegoś jeziora, nie wiedząc nawet dokąd biegniemy, byle być dalej od oczekującej nas śmierci. Zatrzymałyśmy się w lesie, żeby trochę odpocząć. Tam też podczas całonocnego deszczu, w kępach ostu nocowałyśmy. Ładnie powiedziane „nocowałyśmy”. Przetrwaliśmy ciężką, długą noc jesienią, w deszczu i chłodzie. W samotności i strachu. W rozmyśleniach, co się stało kilkanaście godzin temu w Wierzbicznie. Jak umierał mój Tato, jak umierali moi Bracia? Przeraźliwy krzyk Lucusia, jaki słyszałam we wsi, nie pozwalał nawet na chwilę zdrzemnąć się. Rano, kiedy zaczęło świtać, ujrzałam za lasem jakieś domostwo. Nie namyślając się, pobiegłam w kierunku owego domu pytać o drogę do Radowicz, zastanawiałam się w jakim języku mam pytać? Po polsku czy ukraińsku? Do dzisiaj nie wiem dlaczego to czyniałam. Ze strychu domu po drabinie schodził jakiś mężczyzna. Odwróciłam głowę i ujrzałam jak Mama gestem ręki każe mi natychmiast wracać. Zawróciłam. Dalsze nasze kroki skierowały się, jak się później okazało, w kierunku Turzyska. Zobaczyłyśmy dworzec kolejowy w Turzysku. I tam zatrzymałyśmy się. Tam dowiedziałyśmy się, że następnego dnia po naszej ucieczce, to jest 4 września, zamordowano mojego Ojca i zastrzelono trzech moich braci. Najstarszy – Mieczysław – ocalał. Był w tym czasie w Końskich. Krzyk Lucusia, jaki słyszałam, był spowodowany uderzeniem, nieszczęsnego Brata w zęby, kolbą karabinu. Oczywiście przez bulbowca.

W pobliżu dworca kolejowego w Turzysku mieszkała moja stryjenka Florentyna – żona Bronisława Ciasia. Miała ona własny dom. Stryjek Bronisław zmarł w 1938 roku. Został pochowany na cmentarzu w Turzysku. W domu stryjenki kwaterowało sześciu żołnierzy niemieckich, będących w służbie ochrony kolei. Do nich też często przychodził zawiadowca stacji – oficer niemiecki.

Zapukałyśmy do oszklonych drzwi. Stryjenka odsunęła zasłoniętą i zapytała nas: - Kto wy? Okazało się, że nas nie rozpoznała. – To my, stryjenko, wpuść nas. Jestem strasznie głodna. Dwa dni już nic nie jadłam. Dajcie nam jeść. Wtedy weszłyśmy do mieszkania. Była tam jedna kobieta, która gotowała posiłki dla zawiadowcy stacji. Ona to i stryjenka nagrzały wody do umycia się.

Wyglądałyśmy okropnie. Opowiedziałyśmy wszystko, co nas spotkało. Że już nasi nie żyją, że zostali zamordowani przez bulbowców. Po umyciu się i najedzeniu, przyszedł do stryjenki zawiadowca stacji – oficer niemiecki. Dowiedziawszy się od swojej „gospodyni” (znała ona język niemiecki) o naszym nieszczęściu, wyjął z portfela fotografię dziewczynki, westchnął: *To jest moja córka, rówieśnica Leokadii. Kocham ją.* Rozczulił się trochę. *Chciałbym pojechać do domu, lecz niestety, jest wojna.* Po czym wyszedł i następnego dnia przyniósł nam dwa króliki, abyśmy miały co zjeść, przynajmniej w najbliższych dniach. Pani, o której wspomniałam – kucharka Niemca – przychodziła do stryjenki na co dzień, by tam wspólnie odmawiać różaniec i wspólnie modlić się.

Okazało się, że wśród Niemców byli ludzie. Upływały dni. Nie mogłyśmy mieszkać u stryjenki. Nasz pobyt w Turzysku trwał około dwóch tygodni. W tym czasie czyniłyśmy starania o wyjazd najpierw do Kowla, później za Bug, do Generalnej Guberni. Pomoc w „przeprowadzce” uzyskałyśmy od mojej ciotecznej siostry Ireny Kmiecik, którą ze względu na wiek nazywałam ciocią, i jej ojca Andrzeja, zamieszkałych w Sielcu koło Turzyska, na trasie Turzysk – Kowel.

Punktem zatrzymania się w Kowlu był tak zwany „loch” – ziemianka – wybudowany na podwórku, do gromadzenia zapasów na zimę. Właścicielem był, jak sobie przypominam, jakiś „pocztowiec”. W tym „lochu” nocowałyśmy, a stołowałyśmy się u stryja Stanisława Ciasia. On to właśnie poszukiwał kogoś z kolejarzy, kto mógłby nas przewieźć do Chełma. Znalazł się pocziwy maszynista, który zapakował nas do tendra, to jest do węglarki lokomotywy i bez kontrolo granicznej przewiózł nas na drugi brzeg innego zupełnie świata, w którym mimo okupacji niemieckiej, Polacy mogli jako tako żyć. Pociąg zatrzymał się przed semaforem. Korzystając z tego wysiadłyśmy, opuszczając „wygodne” lokum w lokomotywie. Maszynista na drogę zaopatrzył nas w finanse. Jaką kwotę nam dał, nie wiem. Prawdopodobnie otrzymał ją od jakiejś organizacji w Kowlu.

Stojąc pod semaforem w Chełmie zastanawialiśmy się nad swoją niedolą. Tylko nicość, pustka były w naszych umysłach. Dość długo stałyśmy. Wreszcie zdecydowałyśmy pójść na dworzec kolejowy w Chełmie. Chciałyśmy koniecznie dotrzeć do urzędu, być może była to rada Główna Opiekuńcza (nie jestem tego pewna), która zajmowała się uciekinierami. Dzisiaj nie pamiętam, jak się ten urząd nazywał. Okazało się, że w Chełmie takiego nie było. Był w Lublinie. Poszukiwania tego urzędu zajęły nam około pięciu dni. „Mieszkaliśmy” na dworcu w Chełmie. Wyżywienie nasze to jakieś suchary i herbata. Po tych około pięciu dniach wykupiłyśmy bilet do Lublina. Tam z trudem odnalazłyśmy ten urząd. Zakwaterowano nas gdzieś na strychu, w długim budynku niedaleko, zdaje się, Zamku. Tam zjadłyśmy po raz pierwszy ciepły posiłek. Była to zupa z brukwi. Chciałam, aby dano mi surową brukiew, ale niestety, spotkałam się z odmową. To trzeba jeść, co podadzą. Pobyt w tym pomieszczeniu, na słomie, trwał około dwóch tygodni. Wreszcie znalazło się chyba pięć rodzin, które chciały wyjechać z Lublina w kierunku Końskich. Dano nam jeden bilet dla wszystkich. Dwie, czy trzy rodziny wysiadły wcześniej, jedna rodzina – chyba w Pionkach. My natomiast dojechałyśmy do Końskich. Tam nas oczekiwał Mietek, mój Brat, który uniknął śmierci w Wierzbicznie. Był listownie powiadomiony o naszym przyjeździe. Gdy po przywitaniu, jeszcze na peronie, Mama zaczęła opowiadać o gehennie wołyńskiej w ostatnich tygodniach, o zamordowaniu Ojca i Braci, nerwy Mamy nie wytrzymały. Najpierw rozplakała się, a potem padła zemdlona. Natychmiastowa pomoc jakiegoś kolejarza, przywróciła mojej Mamie świadomość. Pojechałyśmy furmanką do mojej Babci po kądzieli – Pauliny Pluta, zamieszkałej w Borowcu, koło Końskich. Po jakimś czasie zamieszkałyśmy u mojego Brata Mietka, w Końskich. Do końca wojny zajmowałyśmy się handlem. Po wojnie, w ramach „repatriacji” wyjechałyśmy na tak zwane Ziemie Odzyskane i zamieszkałyśmy na stałe w Szczecinku.

A co było z „grobem” moich najbliższych? Na moje zlecenie i za moje pieniądze jeden z „bohaterów” wykonał nagrobek. Ustawił krzyż. Ogrodził nagrobek, pobierał za wszystko pieniądze

(dolary). Gdy doszło do ekshumacji szczątek moich najbliższych, aby pochować je na katolickim cmentarzu w Zasmychach koło Kowla, ów „bohater” uciekł z domu. W pielęgnowanym za moje pieniądze „grobie”, nie znaleziono żadnych szczątek. Mimo przekopania dość dużego terenu.

Dzisiaj po upływie tylu lat, ciągle słyszę rozpaczliwy krzyk mojego Brata Lucusia...

PS. Niniejsze dedykuję tym, którzy dzięki poczynaniom swoich pobratymców zarówno z Kresów, jak i Bieszczad, zmuszeni byli do zmiany miejsca zamieszkania, czyli – przesiedlenia.

Leokadia Cias-Tylenda

* * *

Tatiana Serwetnik z Kijowa

UPA CZEKA NA UZNANIE

Polacy są sami sobie winni, że nie opuścili ziem ukraińskich. A UPA nie ma za co przepraszać, bo to nie jej żołnierze mordowali Polaków, lecz sąsiedzi – przekonuje ostatni dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Dziewięćdziesięcioletni Wasyl Kuk „Kowal”, „Łemisz”, „Niedźwiedź” mieszka na peryferiach Kijowa w małym dwupokojowym mieszkaniu. Otrzymał je po wyjściu na wolność w 1960 r. od KGB, które chciało przekonać go – gdy siedział w więzieniu – do współpracy i nakłonić, by zdradził Stepana Bandere. Kuk twierdzi, że nie zrobił tego i nie ujawnił żadnych informacji o innych przywódcach UPA. Ale podpisał się pod apelem o zaprzestanie konspiracji. Mimo swoich lat Kuk wciąż żyje sprawami UPA. Chciałby doczekać uznania jej za organizację walczącą o

niepodległość. Ale Ukraińska Powstańcza Armia tylko na zachodzie kraju jest uważana za formację bohaterów. Na wschodzie panuje opinia, że skupiała bandytów i faszystów. Natomiast w parlamencie rządu prorosyjska większość wrogo nastawiona do UPA i jej kombatantów.

Wasył Kuk urodził się w miejscowości Krasne pod Złoczowem w województwie tarnopolskim. Był członkiem „Płasta” (ukraińskiego skautingu), który wychowywał w duchu patriotyzmu. Jako siedemnastolatek nawiązał kontakty z OUN (Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów), w której było jego pięciu braci. Był kurierem – przewoził broń i materiały wybuchowe z Krakowa do Lwowa. W 1934 roku wraz z bratem Iliarijem został skazany na dwa lata więzienia za zorganizowanie akcji sabotażowych w Złoczowie. Na wolność wyszedł po śmierci marszałka Piłsudskiego. Od 1937 roku działał w konspiracji. We Lwowie kierował laboratorium produkującym bomby wykorzystywane do zamachów na polskich policjantów. Do dziś pamięta jak się konstruuje.

Po podziałach w OUN przystał do frakcji poznanego kilka lat wcześniej Bandery. Dosyć szybko się piął w hierarchii. W latach 1942-1943 był dowódcą UPA Południe operującej w regionie dniepropietrowskim. Próbował stworzyć siatkę OUN, która mogłaby prowadzić działalność partyzancką przeciwko sowietom. Pod koniec stycznia 1944 roku UPA Południe zaczęła formować własne struktury na terenach obecnego obwodu rówieńskiego. Działała także na obszarze obwodów chmielnickiego, tarnopolskiego, Winnickiego i żytomierskiego.

Wołyńska tragedia

W pokoju Kuka, który przewodniczy Oddziałowi Naukowemu Bractwa OUN-UPA, pełno książek. Niektóre pisał sam – na przykład wspomnienia o byłych dowódcach formacji Dmytrze Kliaczkiwskim i Romanie Szuchewyczu. Za szybą biblioteczki stoi 50 tomów „Letopisów UPA” – zbiór dokumentacji wydanej w Toronto i na Ukrainie. Na stole lektura: „Akcja „Wisła”, rok 1947”, opublikowana przez Instytut Pamięci Narodowej.

Pytam o tragedię wołyńską, zbrodnię na ludności polskiej dokonaną w latach 40. na Wołyniu. „Kombatanci” bronią się przed odpowiedzialnością za mordy. Twierdzą, że do dramatu doprowadzili Polacy, którzy zajęli teren ukraiński i nie chcieli go opuścić.

- Wołyn i Galicję okupowali polscy koloniści. Mieli przywileje i dostawali broń. Z czasem poczuli się panami, a zachowywali się wyzywająco i niebezpiecznie. Ukraińcy stracili ojcowiznę i nie mieli z czego żyć. Dlatego ich nienawiść do osadników przybierała na sile – podkreśla Kuk.

Na pytanie, czy padł rozkaz zabijania ludności polskiej, ostatni dowódca UPA reaguje zdumieniem. Twierdzi, że żadnego rozkazu nie było, tak samo jak nie było wojny etnicznej.

- Walczyliśmy z polskimi bojówkami, a nie z cywilami. Gdy UPA rozbiła oddział Armii Krajowej, ludność ukraińska, korzystając z okazji, napadała na wsie, w których były bazy polskiej partyzantki. Chcieliśmy temu zapobiec, ale nie mogliśmy powstrzymać rodaków, ich nienawiść była silniejsza – przekonuje.

Twierdzenie Kuka, że nie było rozkazu mordowania polskiej ludności na Wołyniu w 1943 roku, podważają historycy.

- Taki rozkaz istniał. Wydał go Dmytro Kliaczkiwskyj, pseudonim Kłym Samur, dowódca UPA Północ w latach 1943-1945. Był to rozkaz ustny. Dowodów na piśmie nie ma – twierdzi prof. Stanisław Kulczycki z Ukraińskiej Akademii Nauk.

Zdaniem polskich historyków liczba ofiar po polskiej stronie, które zginęły z rąk Ukraińskiej Powstańczej Armii, sięga od 80 do 100 tysięcy.

- Ta liczba dotyczy wszystkich terenów objętych walką. Na Wołyniu mogło zginąć od 40 do 60 tysięcy Polaków – mówi „Rz” dr Grzegorz Motyka, znany historyk i badacz dziejów ukraińskiej partyzantki.

Kuk jest zdania, że nie ma dziś powodów, by przepraszać za zbrodnie dokonane na ludności polskiej.

- Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (założycielka UPA – T.S.) nie pragnęła konfliktów. Apelowala do Polaków: musicie stąd wyjechać, bo inaczej będzie źle. A władze polskie namawiały, by zostali na miejscu. To był błąd – przekonuje. Twierdzi, że

nie był świadkiem dramatycznych wydarzeń i nie znał ich przebiegu na Wołyniu. – Byłem w tym czasie w Dniepropietrowsku – mówi.

- W 1943 roku Kuk faktycznie mógł nie znać szczegółów sytuacji na Wołyniu. Ale na przełomie 1943 i 1944 roku znajdował się w centrum wydarzeń. Musiał znać dyrektywy i polecenia, zapewne też coś wiedział o akcjach z opowieści ludzi, którzy w nich uczestniczyli – tłumaczy Grzegorz Motyka.

Kuk przekonuje, że trzeba zapomnieć o dramatycznej przeszłości i szukać porozumienia.

- Rozwijajmy przyjaźń i wspólnie stawiajmy czoło imperium rosyjskiemu. Wygląda na to, że znów chce się odrodzić – mówi.

Ukraińska Powstańcza Armia walczyła z tymi, których uznała za wrogów niepodległości Ukrainy: Związkiem Radzieckim, Polską i Niemcami. Według Kuka najgroźniejsi byli sowieci.

Prezydent Wiktor Juszczenko nawołuje do pojednania kombatanów Ukraińskiej Powstańczej Armii i weteranów Armii Radzieckiej. Ale jedni i drudzy pałają do siebie nienawiścią. Z bractwem UPA współpracuje jedynie stowarzyszenie weteranów II wojny światowej Ihora Juchnowskiego, szefa ukraińskiego IPN. Tę organizację ukraińskich weteranów Armii Radzieckiej Iwana Herasimowa Kuk określa krótko: „piąta kolumna”. Z kolei kombatanzi Armii Czerwonej nazywają ubowców faszystami i zdrajcami, którzy strzelali im w plecy. Oskarżają UPA o kolaborację z Niemcami. Kombatanzi UPA bronią się przed tymi zarzutami.

W niemieckich formacjach

Wielu banderowców przed wstąpieniem do UPA służyło w batalionach Roland i Nachtigall, które formowali Niemcy. Kuk mówi, że było to potrzebne ze względów szkoleniowych. – I co w tym złego?- pyta. Przypomina, że w 1941 roku OUN bez wiedzy Niemców proklamowała państwo ukraińskie.

- Zareagowali wrogością. Dla nas to był sygnał, że nie możemy traktować Niemców jako sojuszników.

Ludzie z UPA po swojemu tłumaczą także istnienie formacji SS Galizien, która powstała wiosną 1943 roku. Twierdzą, że do tej

dywizji wstępowali ochotnicy świadomi swego wyboru: studenci, nauczyciele i przedstawiciele inteligencji.

- Nie zamierzaliśmy walczyć za Niemcy. Po klęsce pod Stalingradem wiedzieliśmy, że przegrają. Chcieliśmy nauczyć się posługiwania bronią, by walczyć o niepodległość Ukrainy. Nie uważaliśmy się za esesmanów. Meldowaliśmy się: „dobrowolny strzelec” – wspomina Orest Waskuł, szef kijowskiego oddziału Bractwa UPA.

Przeciw Sowietom

Kuk tłumaczy, że UPA walczyła przeciwko reżimowi, nie przeciwko ludziom. Do ukraińskich żołnierzy w Armii Radzieckiej upowcy zwracali się z apelami: „Bracia, walczymy wspólnie przeciwko Niemcom. Po zakończeniu wojny trzeba bić się dalej, o niepodległość Ukrainy”.

Potyczki UPA z Niemcami trwały w latach 1942-1943, z Sowietami przeciągnęły się aż do 1954 roku.

- Bolszewicy byli podli i wykorzystywali prowokacje. Przebierali się w nasze mundury, podpalali wsie i zabijali ludzi. Te zbrodnie przypisywali nam. Ostatni dowódca UPA twierdzi, że agenci sowieccy wykorzystywali przeciwko nim broń chemiczną i bakteriologiczną.

Kuk stanął na czele UPA w roku 1950, po śmierci Romana Szuchewycza („Tarasa Czupryni”).

- Na akcje zbrojne przeciwko zorganizowanym oddziałom NKWD nie mieliśmy sił ani środków. Prowadziliśmy akcję propagandową, szerzyliśmy idee niepodległościowe. Drukowaliśmy ulotki, przekazywaliśmy je do struktur na wschodzie Ukrainy – wspomina Kuk. W lutym 1950 roku UPA próbowała udaremnić wybory do Rady Najwyższej ZSRR: na zachodzie Ukrainy organizowała zamachy na komisje wyborcze i wyborców, rozrzucała ulotki z apelem o bojkot wyborów. Historycy twierdzą, że była to jedna z ostatnich akcji UPA na większą skalę.

Kuk wpadł w ręce KGB w maju 1954 roku. Agenci wytropili jego kryjówkę na Wołyniu. Niektórzy historycy uważają, że ujęcie Kuka było możliwe dzięki słynnemu Kimowi Philby’emu,

pracownikowi brytyjskiego wywiadu, a zarazem agentowi sowieckiemu. Philby wiele wiedział o działalności UPA na zachodzie Ukrainy i planach banderowców. Dowódca UPA odsiedział sześć lat. W celi chciał popełnić samobójstwo, by – jak twierdzi – „zepsuć reputację” reżimowi komunistycznemu. O zamiarze dowiedzieli się agenci celni i odtąd był bez przerwy pilnowany.

Wielu się dziwi, że został przy życiu i stosunkowo szybko wyszedł na wolność. – Reżim sowiecki chciał pokazać, że się zmienia, że ma ludzką twarz. Poza tym chciano wyciągnąć ze mnie jak najwięcej informacji o UPA i jej przywódcach. Niczego nie ujawniłem, nikogo nie zdradziłem – zapewnia Kuk.

- Fakt, że Kuk ocalił życie, mógł się wiązać z tym, że złożył obszernie wyjaśnienie na temat swojej działalności. Władze radzieckie mogły też uznać, że żywy Kuk – jako dowód komunistycznego humanizmu i miłosierdzia – będzie bardziej przydatny niż martwy. Nie bez znaczenia pozostaje też to, że podpisał się pod wezwaniem do zaprzestania walki podziemnej – twierdzi Grzegorz Motyka. – Być może więcej dowiemy się po ujawnieniu archiwów ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa. Protokoły przesłuchań działaczy ukraińskiego podziemia przez KGB dotychczas nie ujrzały światła dziennego.

Po wyjściu z więzienia Kuk przez wiele lat pracował w kijowskim Instytucie Historii Ukraińskiej Akademii Nauk. Został stamtąd wyrzucony po napisaniu książki „Marksizm-leninizm a zagadnienia narodowościowe”.

Skończył studia historyczne w Kijowie, ale nie mógł znaleźć pracy w swoim zawodzie – ciążyło na nim piętno nacjonalisty. Zatrudnił się jako szeregowy pracownik w państwowym wydawnictwie.

Ostatni dowódca UPA, przez lata walczący o niepodległość Ukrainy, nadal nie ma statusu kombatanta. Nie przysługują mu zniżki ani ulgi w opłatach i leczeniu. – Teraz nie mamy szans na status weteranów wojennych. Dzisiejsza prorosyjska większość w Radzie Najwyższej jest wrogo nastawiona do państwowości ukraińskiej. Niektórzy deputowani nawet nie potrafią mówić po ukraińsku. S.A. to agenci i przedstawiciele piątej kolumny – twierdzi.

W 2002 roku prezydent Leonid Kuczma chciał uhonorować ostatniego dowódcę UPA tytułem Bohatera Ukrainy. Kuk odmówił. – Nie mogłem przyjąć nagrody od człowieka, który nie uznawał ukraińskiego ruchu wyzwolenieckiego – tłumaczy.

O nadanie OUN-UPA statusu organizacji walczącej o niepodległość Ukrainy w II wojnie światowej wnioskowały ukraińskie komisje rządowe powołane w ostatnich latach. Zaapelował o to do parlamentu prezydent Juszczenko, Rada Najwyższa nie śpieszy się jednak z decyzją. Ale władze w zachodnich obwodach Ukrainy nie czekały na postanowienie parlamentu. We Lwowie weterani OUN-UPA nie płacą za gaz, energię elektryczną, mają dodatki do emerytur. Ich koledzy w Kijowie mogą o tym jedynie pomarzyć. Emerytura Kuka wynosi zaledwie 350 hrywien (70 dolarów). Gdyby nie syn Petro, który pracuje w kijowskim Instytucie Cybernetyki, dowódca UPA nie miałby za co żyć. Na wschodzie kraju rodacy ciągle mówią o żołnierzach UPA: „zdrajcy” i „faszyści”. Jakiś czas temu młody chłopak krzyknął do Wasyla Kuka: „Widziałem pana w telewizji. Popierał pan faszystów.” Weterani z UPA tłumaczą takie incydenty „nikłą wiedzą” na temat ich działalności.

* * *

PPRZERAŻAJĄCY OPIS ZBRODNI NA WOŁYNIU WIELKA CIEMNOŚĆ SPOWIŁA KRESY

Ukazała się „Nienawiść” – zbiór wstrząsających opowiadań Stanisława Srokowskiego (autora wielu książek) o krwawych walkach między Polakami i Ukraińcami w latach 40.

STANISŁAW BEREŚ: „Nienawiść” to jedna z najbardziej przerażających książek, jakie czytałem w życiu. Zastanawiam się, jak żyje się człowiekowi, który to wszystko pamięta?

STANISŁAW SROKOWSKI: To duży problem. Ocalałem w katastrofie, która pochłonęła setki tysięcy Polaków. I bardzo silnie odcisnęła się na w mojej psychice, w pojmowaniu świata. Jako dziecko musiałem sobie radzić ze strachem i potworami wyobraźni. Coraz częściej docierały do mojej wsi głosy, że trwają mordy i Kresy płoną. Miałem wtedy siedem, osiem lat. Świat zbrodni i barbarzyństwa utkwiał w pamięci jako senny koszmar i trwa do dziś.

Kiedy mówi pan „do mojej wsi”, to o jakim regionie mowa?

Hnilcze, województwo Tarnopol. Pierwsza większa fala mordów nadeszła w 1943 roku z Wołynia. Wtedy nasza wiejska społeczność żyła jeszcze w zgodzie. Mieliśmy cerkiew, kościół, żydowską bożnicę. Mieszkali tam Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Mówiliśmy trzema językami. Powstawały mieszane małżeństwa. Całe Kresy stanowiły bogate, wielokulturowe społeczeństwo. Nie odczuwałem żadnej niechęci do innych nacji. Ale kiedy nadeszły mordy, wieś pękła. Najbardziej dramatyczne stały się sunące ku nam echa zbrodni, które nas okrażały i koło śmierci zacieśniało się jak pętla na szyi. Zabijano nasze dusze na raty, dzień w dzień, noc w noc. Najpierw gdzieś daleko komuś odcięto język, bliżej wydłubano oczy, a najbliżej porznięto piłami. I w tym oczekiwaniu na śmierć musieliśmy żyć

Polacy byli kompletnie nieprzygotowani na to, co się stało. Nikt ich nie ostrzegł. Tymczasem w tak wielką akcję musiało być zaangażowanych bardzo wielu ludzi. Poza tym nie sposób jej przeprowadzić sprawnie, gdy się społeczność broni...

Polacy w ogóle nie byli przygotowani. To było wielkie trzęsienie ziemi w dziejach Polski i tamtej Europy. Najpierw wydawało się, że to jednorazowa zbrodnia i więcej się nie powtórzy. Ale było coraz gorzej. Mordy stawały się coraz okrutniejsze, coraz bardziej wyrafinowane. Płonęły kolejne wsie, palono żywcem tysiące Polaków. Groza wydarzeń uświadamiała skalę okrucieństwa, męczeńską śmierć, którą trudno do dzisiaj zapomnieć.

Narrację prowadzi pan z perspektywy dziecka, które siedzi na zapiecku i z przerażeniem słucha tego, co mówią schodzący się dorośli. Rozumiem, że to sytuacja autobiograficzna?

Strach to dojmujące i najważniejsze uczucie mego dzieciństwa. To, co opisałem w „Nienawiści”, to czysta prawda.

Pana książka wyszła sześćdziesiąt lat po tych masakrach. Niedawno ukazały się też opowiadania Odojewskiego pt. „...i poniosły konie”, oparte w dużym stopniu na tych samych faktach. Dlaczego tak późno powstają te relacje?

Jest kilka przyczyn. Jedna tkwi w PRL. Wtedy wydałem powieści: „Duchy dzieciństwa” i „Repatrianci”. Niestety, pocięła je cenzura. Nie dało się wszystkiego pokazać w świetle prawdy. Niedawno pojechałem na Kresy, by się upewnić, że kiedyś tam mieszkałem. W człowieku żyje potrzeba rekonstrukcji własnego życia, sprawdzania, czy się rzeczywiście istniało i czy istniał tamten świat. Szukamy własnych korzeni. Mimo że sam przeszedłem przez piekło, wciąż miałem poczucie, że to nie prawda, lecz koszmarny sen. Dotarłem do miejsca, gdzie był mój dom, ale już go nie ma. Nie ma cmentarza, płyty nagrobne zniszczone, krzyże powyrywane, pasą się tam krowy. Kościół zamieniono w magazyn. I dzwoniąca w uszach straszna cisza po Polakach! Płakać się chce!

Byłem pewien, że nikt tam niczego nie pamięta. Jak w miejscowości mojej matki... Mieszkańcy ukraińskich wiosek idą w zaparte i twierdzą na ogół, że Polacy tam w ogóle nigdy nie mieszkali.

Ludzie bardzo niechętnie o tym mówili. Odczuwałem dystans, niepamięć. Dopiero stare kobiety zaczęły opowiadać, że przyjaźniły się z moją matką. Próbowałem głębiej zrozumieć ich, siebie i zagoniony świat. Pojechałem, by odczuć ulgę, ale ciężar nie zleżał. Gnióttł coraz mocniej. Wiedziałem, że nie uwolnię się dopóki bólu w pełni nie wyrzucę, nie wykrzyczę, nie wypłaczę. To szloch duszy. Pisanie staje się formą rekonstrukcji rzeczywistości w języku, obrazach, emocjach. I paradoksalnie, uwalnia się od niej. Literatura wywodzi się często z głębin ciemności. I moja książka pokazuje tę ciemność. Jestem szlochem dziecka, które przeżyło katastrofę.

Ja wiem, że to jest bardzo bolesne. A chciałbym, abyśmy zobaczyli to w cyfrach. Ilu Polaków zamordowali Ukraińcy na Kresach? Historycy podają od 30 do 250 tys. Jaka jest prawda?

Skala tej zbrodni jest ogromna. Próbuja ją opisać historycy, powieściopisarze. Bardzo cenne okazały się książki państwa Siemaszków, Henryka Komańskiego, Szczepana Siekierki i ukraińskiego badacza Wiktora Poliszczuka. Z tych i innych dokumentów wynika, że UPA wymordowała 250 do 300 tys. Polaków.

Ale OUN i UPA mordowały także Ukraińców, którzy się sprzeciwiali zabijaniu Polaków. Według tego, co słyszałem, zginęło około 50 tys. Ukraińców. Ta liczba zawiera też polskie akcje odwetowe.

Żaden historyk nie potwierdza tych danych. Mówi się o 10 do 15 tysięcy zabitych Ukraińców. Faktem natomiast jest, że UPA mordowała też Ukraińców. Niestety, zdarzały się również okrutne odwety Polaków.

Pana książka uświadamia, że mieliśmy do czynienia z metodyczną eksterminacją. Starannie zaplanowaną i realizowaną ze straszliwym okrucieństwem. To nie było „normalne” zabicie, ale jakaś orgia mordu. Czym to wytłumaczyć?

Pierwszym dokumentem, który wyjaśnia ideologiczną przyczynę mordów na Kresach, jest książka Dmytra Doncowa pt. „Nacjonalizm” (1926). Autor podpowiada, co należy robić z tymi, którzy Ukraińcami nie są. Píše m.in.: „Fanatyzm narodowy to broń narodów silnych, przy pomocy której dokonywane są wielkie czyny”. „Rację ma silniejszy”. „Wrogość jest nieunikniona...”. To prosta droga do zbrodni.

Ale chłopci ukraińscy nie czytali ani Doncowa, ani Lebedia ...

Odkryłem inny dokument, z którym banderowcy z nienawiścią w oczach szli mordować. To „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”. Mówi on o nienawiści jako psychologicznym narzędziu walki. Nie było przecież tak, że jakaś banda ukraińskich chłopów i opojów wypadała z lasu i mordowała. To piekło było starannie zaplanowane, a moja książka pokazuje całą jego grozę.

Ale jak Ukrainiec mieszkający od urodzenia obok Polaka mógł zgwałcić mu na jego oczach żonę, dziecku odrębać głowę, a potem jemu – cały czas przywiązanemu do belki – wydłubać oczy, przerznąć go piłą lub obłożyć go słomą i podpalić. Czy to robiono dla przyjemności mordowania?

To potęga zła. Okrucieństwo szukało sposobów, by się wyrazić. Perfidia szła w parze z barbarzyństwem. Żeby człowieka zamęczyć do końca, wymyślano najokrutniejsze tortury i techniki zabijania. Jeden z badaczy wyliczył ich aż 350. To była, powtarzam, świadoma, perfekcyjnie zaplanowana technologia zadawania męczeńskiej śmierci. A przede wszystkim próba zastraszenia Polaków. Ale nie dała efektu. Polacy ciągle byli na swojej ziemi. No to nadeszły kolejne mordy. Do skutku. Na zimno i bezwzględnie.

Żeby pchnąć ludzi do tak strasznej rzezi, musi być jakiś grunt, na którym wyrośnie nienawiść.

Historycy próbują odwoływać się do XVII wieku, gdy Polacy znęcali się nad Ukraińcami, a chłopów wbijano na pal. To prawda, ale na Boga, niczym nie da się usprawiedliwić wyrywania z łona matek nienarodzonych dzieci, oplatania niemowląt kolczastym drutem i przybijania do drzewa. Nie ma żadnego logicznego narzędzia, żeby wytłumaczyć te porażające tortury. Żadne historyczne wydarzenia, nawet te, w czasie których Ukraińcy czuli się upokorzeni, nie usprawiedliwiają ludobójstwa.

Ale jakaś przyczyna być musiała. Nie wszystko da się wytłumaczyć terrorem OUN i UPA. Ukraińcy musieli się czuć czymś skrzywdzeni, upokorzeni. Nie morduje się bez powodu sąsiadów z piątku na sobotę.

W mojej wsi nikt nikogo nie upokarzał. Różne nacje żyły w zgodzie przez wieki. A jednak moją polską część wsi doszczętnie spalono, a wielu ludzi wymordowano. Dlatego nie trzymałbym się tej klasowej interpretacji. Wszystko stało się za przyczyną doktryny politycznej. Powstała myśl, by Polaków wyróżnić. I tą myślą zatruwani Ukraińcy różnili. Ale to nie jest dobra metoda dla budowania wolności.

A na ile te zbrodnie tłumaczy zwykły, ludzki strach? Myślę o tych sytuacjach, gdy do Ukraińca przychodzi UPA i mówiła mu tak: albo zabijesz swoją żonę Laszkę, albo urżniemy leb tobie i dziecku. Czy to nie podstawowa przyczyna?

Istotnie, wielu Ukraińców mordowało dlatego, że się bało. Ale to nie była główna przyczyna. Gdybyśmy myśleli w tych kategoriach, to wszyscy Ukraińcy na Kresach musieliby być sterroryzowani. A nie byli. Nieraz mordowanie trwało godzinami. Mordercy stali nad dziećmi i nasycali się zbrodnią, często patrząc konającym w oczy, by widzieć, jak cierpią. Zmuszali najbliższe rodziny, by oglądały swoich synów i córki, jak umierają w męczarniach. Cywilizacja zna różne barbarzyństwa, ale wciąż nie radzi sobie ze zdefiniowaniem zbrodni wyrafinowanych. Jest taki moje opowiadanie „Nauczycielka i uczniowie”, w którym Polka ucząca ukraińską młodzież nie może zrozumieć, jak pojęcia moralne, które

wpaja studentom, rozsypują się w proch i pył. Jej najlepsi uczniowie w najstraszniejszy sposób zabijają swoją ukraińską koleżankę, która nie chce przystać do bandy. Zawaliła się cywilizacja. Runęła kultura. Ich koleżanka, a oni wykształceni, rehoczą ze śmiechu.

To znaczy, że trzeba spoglądać na tragedię Kresów w wymiarze cywilizacyjnym ...

Tak. Dotknął pan newralgicznego punktu zagłady. To nie tylko śmierć kilkuset tysięcy niewinnych ludzi. To zagłada wielowiekowej cywilizacji i kultury europejskiej, która wyrosła na Kresach. Zamiary zbrodniarzy sięgały daleko. Nie tylko wyciąć w pień Polaków. Ale i zadać śmiertelny cios nauce, kulturze, które w tym regionie przez stulecia wytwarzały intelektualną i duchową rzeczywistość Europy. Tutaj rozwijał się szacunek dla dziedzictwa narodowego, które świeciło blaskiem wielu ludów. I to wszystko obrócono w pył. Wielki fragment europejskiej cywilizacji runął w przepaść. Zieje tam dzisiaj pustka.

Wróćmy do kwestii odpowiedzialności: na Ukrainie twierdzą, że nigdy nie było żadnego mordu na Polakach, nikt się nie czuje odpowiedzialny. Sami się wymordowali?

To głęboki kryzys współczesnego świata. Spustoszenie duchowe i moralne. Nie ma odpowiedzialnych, nie było zbrodni. Tylko skąd tylu ludzi do dzisiaj wciąż płacze? Politycy i dworacy potrafią zamazywać rzeczywistość. Nikt nigdy nie postawił morderców przed polskim trybunałem. A Banderze i jego współpracownikom stawia się dziś pomniki, ich imionami nazywa się największe place we Lwowie. I na ich przykładzie uczy się ukraińską młodzież patriotyzmu. Że świat się jeszcze nie zawalił? Absolutna atrofia wartości. Ale jakże miałyby się zawalić, skoro Europa milczy. Bo nikt zbrodniarzy nie ściga. Oni dumnie noszą na Ukrainie order. A Polacy jakoś nie usłyszeli dotąd od żadnego ukraińskiego prezydenta słowa: przepraszam.

A czy chociaż my, Polacy, mamy pełną wiedzę o tragedii Kresów?

Nie mamy. Bo u nas też niemało kłamstwa i oszustw. Pragną ukryć tę wiedzę, wymazać z dziejów. Jakby chciano odebrać nam poczucie identyfikacji i tożsamości, odciąć od tradycji i historii. W wolnym kraju tylko 14 procent Polaków wie dużo, co zdarzyło się na Kresach. Ale aż 86 procent wie niewiele, trochę, albo nic.

No dobrze, ale żeby ta pamięć istniała, trzeba o tym mówić i pisać. Ale świadkowie raczej milczą, a pisarzy takich jak pan i Odojewski jest niewielu. Dlaczego?

Bariera strachu jest ogromna. I ona staje na przeszkodzie w zrozumieniu tego mrocznego kawałka historii. To ostatni dzwonek, by przemówiło pokolenie, które niedługo odejdzie. Za dziesięć lat nie usłyszymy już jego głosu. Jeśli zabraknie świadectwa prawdy, zabraknie autentycznego kawałka dziejów. Ale powinni też za historię Kresów zabrać się twórcy zawodowi – reżyserzy, aktorzy, scenarzyści, filmowcy. To też niezbadana kopalnia tematów. Dlaczego jednak nikt nie kręci filmów, nie wystawia sztuk, nie pokazuje spektakli teatralnych? Dlaczego Polska milczy? Czego się boi? Bariera strachu zabija kulturę.

O jakiej barierze strachu pan mówi? Czego świadkowie się boją? Bo pamiętają twarze i nazwiska ludzi, którzy mordowali? Bo boją się, że pewnego dnia przyjdzie jakiś Ukrainiec i wsadzi im siekiere w plecy? O tym mówimy?

W Polsce rozpoznano kilku morderców. Pod Szczecinem chłop na bazarze zobaczył mężczyznę, który wydał mu się znajomy. Gdy podszedł bliżej, okazało się, że to jeden z prowadzących bandy. Na pytanie: to ty? Mężczyzna szybko znikł. Nie minął miesiąc, a zaginął ten, który go rozpoznał. I jak ludzie mają się nie bać? W swoim kraju, na swojej ziemi. A ilu morderców schroniło się na Zachodzie, w Kanadzie, czy USA?

A jakim cudem ocalał pan i pańska rodzina? Tak jak opisał pan w książce?

Żyję dzięki Opatrzności i dobrej Ukraince Oldze Misiurak, naszej młodsiutkiej sąsiadce. To ona nas ukryła w stodole, gdy bandy

UPA paliły nasze domy i mordowały dzieci. Opisałem to dokładnie w opowiadaniu „Anioły”. Niedawno byłem na jej grobie i zapaliłem świeczkę za jej duszę.

A jak to możliwe, że po 70 latach komunizmu i wielkim głodzie na Ukrainie, gdzie Sowieci z premedytacją zamordowali na śmierć 15 milionów ludzi, nienawiść do Polaków na Ukrainie jest większa niż do Rosjan?

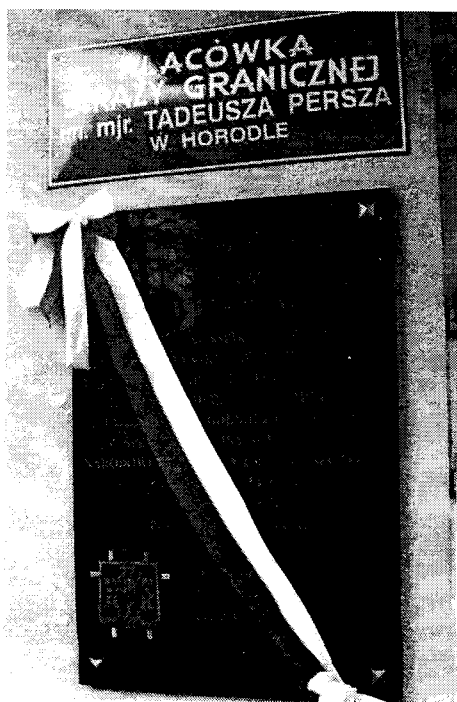
To tłumaczy mój sceptycyzm co do poprawności politycznej, która rzekomo rozwiązuje wszystkie problemy. W Ukraińcach musi tkwić głębokie poczucie winy. Tylko oni tego nie są w stanie wyartykułować. Nie chcą się przyznać do podłości. Jednocześnie są świadomi, że Europa i świat wcześniej czy później w pełni obnażą ten akt ludobójstwa.

A czy rozmawia pan o tych problemach z Ukraińcami?

Naturalnie. Część ukraińskich intelektualistów potępiła zbrodnię. Musimy wspólnie odsłaniać korzenie zła i współpracować ze sobą. Sam tłumaczę wiersze ukraińskich poetów i wydaję ich książki. Byłem chyba pierwszym Polakiem w nowych czasach, który jeszcze w 1989 roku wysłał do ukraińskiego pisma, „Literaturna Ukraina” szkic, w którym życzyłem Ukrainie wolności. I ten szkic się ukazał. Nie piszę tylko o mordach, ale wyciągam też rękę do pobratymców. Ci z Kijowa nie bardzo się orientują, co się zdarzyło. Im się wydaje, że to Polacy są winni. Kiedy opowiadam prawdę, nie chcą jej przyjąć. Mówią, że to niemożliwe. I ja ich rozumiem. Bo tego normalny umysł nie jest w stanie ogarnąć.

* * *

PLACÓWKA STRAŻY GRANICZNEJ W HORODLE OTRZYMAŁA IMIĘ MJR TADEUSZA PERSZA PS. "GŁAZ"



W dniu 18 grudnia 2006 roku w Nadbużańskim Oddziale Straży Granicznej odbyła się niecodzienna uroczystość nadania Placówce Straży Granicznej w Horodle imienia mjr Tadeusza PERSZA „Głaza” – oficera, organizatora 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, twórcy i długoletniego prezesa Środowiska Chełmskiego Żołnierzy 27 WDP AK. Inicjatywa nadania placówce patronatu wypłynęła od funkcjonariuszy Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej i znalazła olbrzymie poparcie

środowiska Chełmskiego 27 WDP AK, władz samorządowych gminy Horodło i Wojewody Lubelskiego. Nieocenioną pomoc i wielkie zaangażowanie w nadanie patronatu wniósł Pan gen.bryg. Marek Dominiak i Pan ppłk Stanisław Dubaj – wielcy przyjaciele mjr Tadeusza Persza, jak i naszego środowiska.

Uroczystości nadania imienia rozpoczęto Mszą Świętą w miejscowym kościele. Mszy Świętej przewodniczył ks.płk dr Kazimierz Tuszyński – Dziekan Straży Granicznej, a w koncelebrze uczestniczyli: ks.mjr Krzysztof Gromek – pierwszy kapelan NOSG, ks.ppłk rez. Andrzej Puzon - kapelan Garnizonu Hrubie-

szów, ks.mjr Mirosław Kurianiuk – kapelan NOSG, ks.Henryk Krukowski – proboszcz parafii w Horodle. We mszy uczestniczyli również ks.st.chor. Adam Weremijewicz – prawosławny kapelan NOSG. We mszy udział wzięli m.in.: Komendant NOSG gen.bryg. Marek Dominiak wraz z funkcjonariuszami Komendy oddziału i Placówki SG w Horodle, władze wojewódzkie i samorządowe, prezes Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej prof.Edmund Bakuniak, dyrektorzy patronackich szkół, poczty sztandarowe: Nadbużańskiego Oddziału SG, Światowego Związku Żołnierzy AK, środowisk kombatanckich i szkół. Okolicznościową homilię wygłosił ks.ppłk Andrzej Puzon, który przypomniał wojenne losy 27 WD AK, odnosząc się głównie do działalności mjr Tadeusza Persza.

Po mszy Świętej nastąpił przemarsz uczestników pod budynek Placówki SG w Horodle, gdzie odbyła się dalsza część patriotycznej uroczystości. Na początku odegrano hymn państwowy, po czym głos zabrał Komendant Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej gen.bryg. marek Dominiak. Komendant powitał przybyłych na uroczystość gości i w krótkim wystąpieniu przedstawił genezę nadania Placówce SG w Horodle imienia mjr Tadeusza Persza „Głaza”. Następnie głos zabrał Prezes Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy AK prof.Edmund Bakuniak, który przekazał wyrazy wdzięczności za upamiętnianie Armii Krajowej i jej zasłużonych żołnierzy przez Nadbużański Oddział Straży Granicznej. Wystąpił również syn „Głaza” Andrzej Persz, który w imieniu całej rodziny przekazał wyrazy wdzięczności za to, że jego ojciec, za całe swoje niezwykle życie, został uhonorowany nadaniem jego imienia Placówce Straży Granicznej w Horodle. Horodło – jak powiedział Andrzej Persz – to miejsce, gdzie „Głaz” walczył i które ukochał, a inicjatywa nadania patronatu Placówce SG wypłynęła od tych, w których miał wielkich przyjaciół.

Miłym akcentem uroczystości było wręczenie przez przedstawiciela Wojewody Lubelskiego i Komendanta NOSG medali „Opiekuna Miejsc pamięci narodowej” 11 żołnierzom Środowiska Chełmskiego. Medale zostały nadane przez Radę Ochrony Pamięci

ci Walk i Męczeństwa w uznaniu zasług za ich aktualną, niezwykle aktywną działalność na rzecz upamiętniania miejsc walki i przywracania godnego wyglądu miejscom wiecznego spoczynku żołnierzy na Wołyniu.

Ostatnim punktem oficjalnej części uroczystości było poświęcenie pamiątkowej tablicy usytuowanej na budynku placówki oraz Izby Pamięci mjr Tadeusza Persza „Głaza”.

Po akcie poświęcenia, uczestnicy uroczystości mieli możliwość zwiedzenia placówki, a w tym głównie Izby Pamięci. Przy budynku placówki natomiast można było się posilić tradycyjną grochówką, którą przygotowano dla uczestników uroczystości oraz miejscowej ludności. Goście honorowi natomiast udali się do Gminnego Ośrodka Kultury, gdzie odbył się uroczysty obiad, zakończony wspólnym śpiewaniem pieśni partyzanckich.

Takie uroczystości niesamowicie nas – żołnierzy 27.WD AK – umacniają i dają przekonanie, że pamięć o nas nie zginie.

Przewodniczący
Czesław Zajac



Poczty sztandarowe Nadbużańskiego oddziału Straży Granicznej

PAMIĘCI KSIĘŻY WOŁYŃSKICH I JÓZEFA TUROWSKIEGO „ZIUKA”

Do tradycji już weszły uroczystości 3-cio majowe w Sanktuarium Bolesnej królowej Polski w Kałkowie-Godowie koło Starachowic, organizowane przez Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

3- Maja 2002 roku, dzięki staraniom Leona Karłowicza, ps. „Rydz”, poświęcona została Kaplica (Oratorium) 27 WDP AK, oraz Polaków pomordowanych na Wołyniu przez bandy tak zwanej Ukraińskiej Powstańczej Armii.

3-go Maja 2005 roku Środowisko Wołyńskie w Lublinie zorganizowało uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci Leona Karłowicza.

3-go Maja 2006 roku zostały odsłonięte i poświęcone dwie tablice pamiątkowe. Jedna ufundowana przez Środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej we Wrocławiu, dla uczczenia pamięci Józefa Turowskiego-Spodniewskiego ps. „Ziuk”. Druga tablica, ufundowana przez Antoniego Mariańskiego z Opola, upamiętniająca męczeńską śmierć dwudziestu jeden księży wołyńskich, dokonaną przez bandy ukraińskich nacjonalistów. Obie tablice zostały odsłonięte i poświęcone właśnie 3-go Maja 2006 roku. Ceremonii poświęcenia obu tablic przewodniczył ks. Arcybiskup prof. Bolesław Pylak z Lublina.

Na 3-go Maja 2007 roku przygotowywana jest uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy Dowódcy Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, Generała Brygady Jana Wojciecha Kiwerskiego, ps. „Oliwa”, poległemu 18 kwietnia 1944 roku, w czasie operacji „Burza” na Wołyniu.

We wszystkich uroczystościach brali udział: ks. Arcybiskup prof. Bolesław Pylak i księży z Lublina – ks. Kan. Zbigniew Staszekiewicz, ks. Kan. Franciszek Ostrowski, ks. Dr Marian Duma – obecny kapelan Środowiska Wołyńskiego w Lublinie oraz ks. Prałat Czesław Wala – Kustosz Sanktuarium.

Szczególnie uroczyście dokonano odsłonięcia i poświęcenia tablicy pomordowanych księży wołyńskich i tablicy ku czci „Ziu-ka” – Józefa Turowskiego-Spodniewskiego. Uroczystości przewodniczył ks. abp. Bolesław Pylak, współ-celebrowali księży z Lublina i oczywiście ks. Prałat Czesław Wala – Kustosz Sanktuarium. Uczestniczyła też miejscowa ludność i zaproszeni goście. Oprócz celebrantów uczestniczyło kilkudziesięciu księży z Wrocławia i Świdnicy.

Po wprowadzeniu sztandarów 27 WDP AK z Warszawy i Środowiska Wołyńskiego z Lublina, ks. Prałat Czesław Wala powitał wszystkich uczestników uroczystości, poinformował o intencji Mszy św.. Krótkie przemówienie wygłosił Antoni Mariański. Między innymi powiedział, że Kaplica wołyńska to kawałek Ziemi Wołyńskiej, na której my, Wołyniacy, czujemy się jak byśmy byli na Wołyniu. Podziękował ks. Czesławowi Wali, że użyczył nam część Golgoty byśmy tam mogli spotkać się, rozmawiać i modlić się za naszych bliskich, którzy spoczywają w nieznanym miejscu bez poświęconych grobów, w odległym i jakże bliskim nam Wołyniu. Ziemię tę od 3-go Maja 2006 roku traktować będziemy jak naszą własną, rodzinną Ziemię Wołyńską. Mówca podziękował również za to, że ks. Kustosz tak wiele czasu i dobroci dał nam – Wołyńsiakom. Dziękujemy Ci Księżo Czesławie. Po powitaniu zebranych – przekazał głos panu doktorowi Leonowi Popkowi, Prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Podolskiej. Dr Leon Popek przedstawił tragedię wołyńską i omówił dość szeroko martyrologię wołyńskich księży, pomordowanych przez bandy UPA.

Następnie procesja wyruszyła do Golgoty. Na czele procesji szli duchowni. Za nimi młodzież w regionalnych, barwnych strojach świętokrzyskich i pielgrzymi z całego kraju. Miłym akcentem ze strony ks. Arcybiskupa było zatrzymanie się przed tablicą Leona Karłowicza. Ks. Arcybiskup odmówił krótką modlitwę i dopiero później przeszedł do tablic księży i Józefa Turowskiego. Gest ten był spowodowany tym, że ks. Arcybiskup był zaproszony na poświęcenie Tablicy Leona Karłowicza, ale obowiązki duszpasterskie nie pozwoliły na spełnienie zaproszenia. I właśnie 3-go

Maja 2005 roku chciał ten sposób oddać hołd niezapomnianemu Leonowi Karłowiczowi.

Odsłonięcia tablicy pomordowanych księży dokonali: ks. kan. Zbigniew Staszekiewicz i ks. Dr Marian Duma. Tablicę poświęcił ks. Arcybiskup prof. Bolesław Pylak. Tablicę Józefa Turowskiego-Spodniewskiego, „Ziuka” odsłanili: Ryszard Mariański – prezes Środowiska Wołyńskiego w Malborku, Stanisław Bekier ze Środowiska Wołyńskiego we Wrocławiu oraz pani Urszula Oryszczak, kuzynka „Ziuka”. Również i tę tablicę poświęcił ks. Arcybiskup. Po ceremonii poświęcenia tablic, Stanisław Bekier odczytał życiorys Józefa Turowskiego.

Dobiegła końca miła i jakże dostojna uroczystość. Wielkie zadowolenie z poświęcenia tablicy księży wołyńskich, pomordowanych przez bandy UPA wyraził w swej homilii ks. Arcybiskup. Nie przypuszczał nawet, że pamięta się o księżach, że inicjatywa poświęcenia tablicy wyszła od Wołyniaków – świeckich, a nie duchownych..

Oratorium Wołyńskie żyje. Każda z pielgrzymek – a jest ich wiele – najpierw dowiaduje się o życiu i martyrologii Wołynian, a dopiero później odwiedza następne kaplice. Z okazji tej uroczystości został wydany folder ukazujący krótką historię samej kaplicy, jak i pamiątki wołyńskie. Jest to – jak powiedział ks. Kustosz – pierwszy folder na czterdzieści kaplic. Ks. Kustosz będzie się starał, aby za przykładem Wołynian – 27 WDP AK poszli inni, których kaplice znajdują się w tamtejszej Gólgocie.

Na zakończenie uroczystości – jak zwykle – odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę”.

Zanotował Antoni Mariański

PS. Informuję wszystkich Żołnierzy 27 WDP AK i ich Sympatyków, że 3-go Maja 2007 roku, właśnie w Sanktuarium Maryjnym w Kałkowie-Godowie o godzinie dwunastej odbędzie się odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej dla uczczenia pamięci Generała Brygady Jana Wojciecha Kiwerskiego „Oliwy” – dowódcy 27 WDP AK. Zapraszamy. Szczegóły uroczystości podane zostaną w odpowiednim czasie.

PROGRAM DALSZEJ ROZBUDOWY ZESPOŁU POMNIKOWEGO NA SKWERZE WOŁYŃSKIM

Na Skwerze Wołyńskim leżącym na wschodnim skraju Parku Kaskada w 1993 roku wzniesiony został monument – Pomnik 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Monument przedstawia miecz w postaci na „prezentuj broń”, który stanowi główny akcent Zespołu Pomnikowego. W 2003 roku zgodnie z programem rozbudowy Zespołu Pomnikowego wzniesiono 11 kamiennych, granitowych kolumn, w kształcie świec symbolizujących jedenaście wołyńskich powiatów. Przy tych „świecach” kolumnach umieszczono jedenaście urn zawierających ziemię z miejsc kaźni, ludobójstwa ludności polskiej Wołynia, w latach II wojny światowej. W obrysie granic Wołynia (mapy) pośród rozmieszczonych kolumn wbudowano dwie kamienne, granitowe z rytem na kamieniu inskrypcyjne tablice pamiątkowe. Jedna pośród kolumn, druga na ekranie akustycznym oddzielającym Skwer Wołyński od Alei Armii Krajowej. Istniejące już elementy Zespołu Pomnikowego powstawały zgodnie z projektami zatwierdzanymi przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Radę Gminy Żoliborz, Urząd Miasta Warszawa i prawomocnymi decyzjami administracyjnymi.

W ubiegłym 2006 roku zainicjowaliśmy dalszą realizację projektu zatwierdzonego przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, polegającego na rozbudowie Zespołu Pomnikowego, umieszczeniu 20 kamiennych tablic pamiątkowych o wymiarach 2×1×0,5 m. rytem na kamiennych płytach 1200 nazwisk żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, poległych w walce o Niepodległość i Wolność Polski, w obronie ludności polskiej Wołynia, przed nacjonalistycznymi ukraińskimi bandami OUN-UPA. Poległych i zamordowanych przez sowieckie władze policyjne NKWD, pochowanych w bezimiennych, nieznanach

mogiłach. Skwer Wołyński w Warszawie będzie ich miejscem pamięci.

Tablice, jako element małej architektury będą elementem „Ściany Pamięci” ułożone wzdłuż ekranu akustycznego oddzielającego od Al.Armii Krajowej. Planujemy, by ten wkomponowany do Zespołu Pomnikowego element był uroczyście odsłonięty w lecie 2007 r. z udziałem władz państwowych i wojskowych. Po dokonaniu uroczystego odsłonięcia tej części Zespołu Pomnikowego zamierzamy prowadzić dalsze starania, zagospodarowania najbliższego, otaczającego Skwer terenu poprzez:

- połączenie Parku Kaskada ze Skwerem Wołyńskim ścieżkami spacerowymi i rowerowymi,
- umieszczenie tablicy informacyjnej o Zespole Pomnikowym na Skwerze Wołyńskim w stacji metra Marymont,
- umieszczenie na Skwerze Wołyńskim popiersia gen.bryg.(płk) Jana Wojciecha Kiwerskiego „Oliwy”, komendanta Kedywu, bohatera akcji dywersyjnych w Warszawie, d-cy 27 WDP AK, poległego śmiercią żołnierza w akcji „Burza” w operacji kowalskiej,
- urządzenie parkingu dla samochodów i autokarów przed wjazdem na Skwer Wołyński.

Żyjący żołnierze 27 WDP AK zorganizowani w Światowym związku Żołnierzy Armii Krajowej, Okręgu Wołyń, żywią nadzieję, jak dotąd, że władze Żoliborza – Warszawy, zyczliwie się ustosunkują do naszych postulatów.

Zarząd Okręgu Wołyń ŚZZ AK

GŁOS W DYSKUSJI JUTRO KOMBATANCKIEGO ŚZŻ AK

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej stoi przed problemem nieubłaganego procesu biologicznego, który dziesiątkuje nasze kombatanckie szeregi. Koledzy, działacze organizacyjni w sposób naturalny odchodzą na zawsze. Pozostający, z uwagi na wiek i stan zdrowotny także nie rokują na dalszą działalność dla dobra naszej kombatanckiej organizacji – Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Taka sytuacja zmusza do powołania sukcesorskiej wobec ŚZ-ŻAK organizacji, może pod nazwą „Stowarzyszenie Pamięci Armii Krajowej” lub innej adekwatnej nazwy, z myślą działania tej organizacji ukierunkowanej w budowie niesienia w przyszłość idei, etosu, Armii Krajowej. Pilnowania, wzbogacania wieloletniego dorobku kombatanckiego. Dorobek ŚZŻ AK: badania dziedzictwa ideowego Armii Krajowej, rozpowszechnianie, utrwalanie najnowszej historii Armii Krajowej i Podziemnego Państwa Polskiego, patriotyzmu, tradycji kombatanckiej. Ochrony i popularyzacji pozycji wydawniczych, edukacje społeczeństwa i patriotycznego wychowania młodzieży, odbudowa dziesiątków zburzonych pomników chwały i pamięci oręża polskiego, zbudowanie setek nowych pamiątkowych tablic, opieka nad miejscami pamięci narodowej, grobami żołnierskimi i miejscami kaźni.

Główne cele nowopowstałego stowarzyszenia, najogólniej rzecz biorąc powinny obejmować jak paragraf 6 w aktualnym statucie ŚZŻ AK: - dobro kraju, umacnianie jego integralności i suwerenności, obrona godności dobrego imienia i pamięci Armii Krajowej i jej żołnierzy, opieka nad nimi i ich rodzinami, zapewnienie im pomocy. Pomoc w utrzymaniu i zacieśnieniu więzi koleżeńskiej między jeszcze żyjącymi żołnierzami Armii Krajowej i ich rodzinami, kontynuowanie badań nad utrwalaniem, rozpowszechnianiem historii, tradycji i dziedzictwa ideowego Armii Krajowej oraz współpraca z organizacjami sukcesorskimi zrzesza-

jącymi m.in. kombatantów, ofiary wojny światowej, uczestników walk o niepodległość.

Nowa organizacja sukcesorska – „Stowarzyszenie Pamięci Armii Krajowej” powinno być nowym, niezależnym, samodzielnym organizmem działającym równolegle z ŚZZ AK. Członkami nowej organizacji (SPAK) też mogą, powinni być aktualni członkowie zwyczajni, nadzwyczajni – jeszcze równolegle istniejącego kombatanckiego ŚZZ AK. Członkowie zwyczajni i nadzwyczajni z ŚZZ AK, kombatanci, swoje doświadczenie organizacyjne z działalności w ŚZZ AK, przenieśliby do sukcesorskiego stowarzyszenia. W ten sposób przyjęto by funkcje organizacyjnej działalności ŚZZ AK wynikających ze statutu ŚZZ AK. Weterani, kombatanci Armii Krajowej członkowie ŚZZ AK stanowiliby filary, moralną i organizacyjną podporę nowej struktury sukcesorskiej organizacji „SPAK”.

Organizacja ŚZZ AK powinna istnieć aż „do ostatniego członka”. W takiej wielopokoleniowej organizacji żyjący weterani Armii Krajowej stanowiliby filary i organizacyjną podporę struktury. A nazwa nowej sukcesorskiej organizacji stosowniejsza: Stowarzyszenie Pamięci Armii Krajowej” niż „Stowarzyszenie Przyjaciół Armii Krajowej”. Wydaje się, że bardziej odpowiednie jest słowo „pamięć”.

Tadeusz Wolak

PAMIĘCI „ANDRE”

Przynależność do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – to duma, satysfakcja i honor. Walcząca z okupantem wołyńska młodzież, w szeregach tej dywizji kształtowała swój patriotyzm i swoją miłość do ojczyzny. A nade wszystko do zniewolonej ziemi wołyńskiej.

Żołnierz – partyzant ś.p. Andrzej Depo, ps. „Andre” zawsze o tej ziemi pamiętał. Wyrażał to w swojej bogatej i pięknej twórczości, w wierszach, artykułach. Między innymi taki wiersz pt. „O Wołyniu nikt z nas nie zapomni” ... że jest polski pieśń o tym przypomni”. Był często śpiewany przy ogniskach czy innych okazjach.

W dalekim Drezdenku otoczonym nadnotecką Puszczą i jeziorem – powstawały Jego niezapomniane biuletyny pt. „Ścieżkami historii”. Opisywał w nich bohaterstwo i odwagę wspaniałych żołnierzy i dowódców 27 Wołyńskiej Dywizji. Wolę Walki i ofiarność żołnierzy – partyzantów z batalionów, ich zmagania i cierpienia z powodu odniesionych ran i chorób.

Nie zapomniał o sanitariuszkach, niosących tak potrzebną pomoc i słowa otuchy. W biuletynach „Ścieżkami historii” – wiele było wspomnień osobistych – kolegów i koleżanek, a także ciekawych tematów związanych z historią i bojowym, trudnym szlakiem 27 Wołyńskiej Dywizji. On szedł tymi ścieżkami. Egzemplarze ukazywały się niemal co roku, przy okazji zjazdów koleżeńskich Dywizji. Stanowiliśmy przecież jakby jedną rodzinę wołyńskich kombatanatów, toteż spotkania cieszyły wszystkich, bo oto znów możemy się zobaczyć, porozmawiać i spędzić wspólnie czas przy żołnierskim ognisku.

Wiemy, jak wielki smutek i żaloba panuje w rodzinie, gdy odchodzi ktoś bardzo bliski...

Odszedł z tej naszej kombatanckiej rodziny ś.p. Andrzej Depo „Andre”, na wieczną wartę, żołnierz – partyzant, wierny do końca swej wielkiej miłości do 27 Wołyńskiej. Do wołyńskich, pachnących kwiatami łąk, do wołyńskiej ziemi. Bo ta miłość wpisana jest

w serca wszystkich wołyńskich dzieci, choć włosy przyprószył „śnieg,” a oczy straciły swój blask.

Wielu z nas, przyjaciół „Andre” odczuwa głęboki żal i smutek, bo wiemy, że odszedł Człowiek serdeczny, życzliwy, a przy tym skromny i wierny swoim ideałom. On zawsze żywo reagował na każde wydarzenie, każdy opis dotyczący 27 Wołyńskiej Dywizji, ażeby ocalić od zapomnienia, przekazać potomnym dzieje, historię i jej bojową epopeję na wołyńskiej ziemi. Był z tego dumny.

Żegnając Przyjaciela – nie płaczmy, ponieważ Jego nieobecność ukaże nam to, co w Nim najbardziej piękne i szlachetne...

Sanitariuszka „Karmen”
Maria Spasowska
Samodz. Pluton Rozpoznawczy

* * *

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O STANISŁAWIE RUDNICKIM

19 stycznia br. odszedł od nas na zawsze, kol. Stanisław Rudnicki, por. w st.spocz., kombatan, weteran II wojny świat., jeden z najbardziej zasłużonych działaczy kombatanckich i kresowych. Za swoją wieloletnią, owocną, służącą ojczyźnie i kombatanom działalność, a przede wszystkim za swój czyn zbrojny w czasie II wojny świat., był wielokrotnie wyróżniany, nagradzany i odznaczany, w tym Krzyżem Kawalerskim OOP, Odznaką Za Zasługi dla ZKRP i BWP, Odznaką Obrońców Ludności Polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość Polski i ostatnio medalem Pro Memoria. Jego szczególną zasługą było utworzenie Środowiska Żołnie-

rzy POS i którego przez wiele lat był Przewodniczącym, a pod koniec życia, kiedy już ze względu na zły stan zdrowia nie mogąc działać, Honorowym Przewodniczącym. Był też przez wiele lat członkiem władz organizacji i stowarzyszeń kresowych, w tym m.in. Zarządów Kresowego Ruchu Patriotycznego i Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów. Tego bohaterskiego Syna Wołynia, obrońcy ludności polskiej na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, żołnierza Polskich Oddziałów samoobrony przygarnęła gościnna Mazowiecka Ziemia, na którą przybył z wołyńskiego Rożyszcza, i na której pracował od 1945 r. Przyjęła Go bardzo uroczyście, ze wszystkimi należnymi żołnierzowi honorami, z wojskową asystą.

Zachowamy Go w swojej wdzięcznej pamięci. Niech spoczywa w pokoju.

Przewodniczący Rady Krajowej SZPOS
Płk.mgr inż. Bolesław Mieczkowski

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Flader Stanisław „Szczupak”, s.Antonówka – w Bydgoszczy
2. Grochowska Maria, współdz. – w Komorowie k/Warszawy
3. Mokrocki Antoni „Brzózka”, op.”Kozak” – w Łądku Zdroju
4. Białek Maria z d.Brajczewska „Stokrotka”, konsp.Kowel – w Warszawie
5. Bagińska-Hajdamowicz Ewelina sanit., s.Lipniki – w Kwidzynie
6. Rudnicki Stanisław s.Rożyszcze – w Warszawie

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

SPROSTOWANIE

W Biuletynie Informacyjnym nr 3/91/ Lipiec-wrzesień 2006 w rubryce „Z ŻAŁOBNEJ KARTY” w poz.17 mylnie zamieszczono nazwisko zmarłego żołnierza I/50 pp 27.WDP AK Piłatowicz Ryszard „Kula”, powinno być: **Pilat Ryszard „Kula”, I/50 pp w Kędzierzynie-Koźle.**

Za wynikłą pomyłkę rodzinę i znajomych serdecznie przepraszamy.

Cześć Jego Pamięci !

Redakcja

KSIAŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach, są do nabycia po niskich, przystępnych cenach:

 Książka „**Osnowa**” **Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej**. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeż”. Wydawnictwo ŚZZ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „**Burza na Wołyniu**” str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** – Czesław Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „**Przez Wołyń, Polesie na Podlasie**”, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZŻ AK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 „**Pozoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK**” aut. Józefa Turowskiego, str.596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami. Cena 17 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 „**Jastrzębiacy**”. Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino.** Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, armia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginął 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

📖 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa.** Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

📖 „**Żołnierze Wołynia**” – praca zbiorowa. Działalność żołnierzy 27 WDP AK po wojnie. Bogato ilustrowana, spis żołnierzy. Stron 300, cena 50 zł.

📖 Książka „**Kowel**” aut. Eugeniusz Rachwalski, zawiera opis historyczny miasta Kowla od pradziejów do czasów dzisiejszych. Str.212, cena 25 zł.

📖 „**Kartki wydarte z życiorysu**” aut. Eugeniusz Rachwalski zawiera prowadzony przez niego autentyczny dziennik żołnierza

27 WDP AK, żołnierza LWP, wrocławianina, zajmującego się działalnością turystyczno-krajoznawczą. Str.490, cena 50 zł. Wymienione pozycje książek autorstwa Eugeniusza Rachwalskiego zamawiać, nabyć można w Oficynie Wydawniczej „SUDETY” Okręgu Wrocławskiego PTTK, Rynek Ratusz nr 11/12, 50-105 Wrocław.

📖 Książka **„A matki wciąż płaczą”** aut. Feliks Kostecki „Lech” – opowieść o losach żołnierza III/50 pp „Trzask”, 3 tomy. Cena 60 zł plus koszt wysyłki. Zamawiać: Adam Hiszczuk ul.Benedyktyńska 17/21. 50-350 Wrocław, tel./fax 071-32-26-397.

📖 Książka **„Z Wołynia przez Polesie do Berlina”**. Aut. Olgierd Kowalski – wspomnienia żołnierza I/24 pp „Luna”. Cena 30 zł. Zamawiać: Krzysztof Pawłowski, ul.Ludwikowa 7, 85-502 Bydgoszcz. Tel. 053-321-82-01, e-mail:sprint@esp.pl

📖 Książka **„Wołyń i Małopolska Wschodnia”** praca zbiorowa. Opis okrutnych działań band UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Str.324, cena 30 zł. Zamówienia: prof.Czesław Partacz – Politechnika Koszalińska – Koszalin, ul.Eugeniusza Kwiatkowskiego, Wydział Technologii i Zarządzania.

📖 Książka **„Było sobie miasteczko opowieść Wołyńska”**. Aut. Włodzimierz Sławosz Dębski – opowieść o losach mieszkańców Kisielina i okolic (pow. Horochów) przed wojną i w okresie okupacji. Str.550, cena 25 zł. Wydawnictwo: www.polihymnia.pl lub poczta @polihymnia.pl tel.081-746-97-17. Informacja: Uleśsława Lubek, ul.Głogowa 10, 20-806 Lublin, tel.081-742-30-87.

📖 Książka **„Dzieje obozu NKWD dla Żołnierzy AK 1944-1945”**. Aut. Jerzy Śląski. Historia obozu NKWD na Lubelszczyźnie, Liczne ilustracje. Str.198, cena 18 zł. Oficyna Wydawnicza Rytm ul.Górczewska 8, 01-180 Warszawa, tel. 022-631-77-92.

📖 **”Powroty na Wołyń”** Książka aut. Helena Krzemionowska-Łowkis, wyd.: Stowarzyszenie Przymierze, str.280, liczne

fotografii. Są to relacje autorki i jej znajomych o tragicznych losach Polaków na Wołyniu podczas II wojny światowej. Autorka wspomina swą powojenną pracę nauczycielki w polskiej szkole w Równem na Wołyniu, podaje także obszerne informacje o budowie kościołów rzymsko-katolickich w Równem i Kostopolu, o działalności tamtych parafii. Cena książki 25 zł. Wpłaty na założony do zamawianej książki przekazy przeznaczone będą na dokończenie budowy kościołów w Równem i Kostopolu.

Zamówienie oraz wpłaty należy kierować na adres: Józef Łukasiewicz Społeczny Komitet Pomocy Parafii Rzymsko-Katolickiej w Równem na Wołyniu, ul.Kopernika 49, 23-300 Janów Lubelski.

📖 Książka „**Uciekając przed łomotem kolb**” aut. Antoni Tomczyk, wyd. „Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich”. Str.208, liczne fotografie, cena 20 zł. Autor – syn Legionisty i osadnika wojskowego z okolic Grodna. Ojciec autora został zamordowany przez komunistycznych milicjantów 22 września 1939 r. Matka chroniąc się przed wywozem na Sybir, uciekła z dwoma nieletnimi synami do rodziny w Kowlu na Wołyniu. Książka jest interesującym opisem życia codziennego w Kowlu podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej widzianej okiem dziecka. Książkę można zamawiać u autora: Antoni Tomczyk ul.Wita Stwosza 50 m 36 02-661 Warszawa tel. (022)847 22 14.

📖 Czesław Kuriata – „**Galop do Wielkiego Lasu – Wołanie Wołynia**”. Książka składa się z dwóch części: „**Galop do Wielkiego Lasu**” – opowieść autobiograficzna o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu widzianych oczyma dziecka, m.in. wiernie został przedstawiony napad bandy nacjonalistów ukraińskich na polską wieś, rzezie i wyniesienie z pożogi dziecka – narratora przez matkę. „**Wołanie Wołynia**” – to poemat, który jest „dorosłą” refleksją nad tymi samymi krwawymi wydarzeniami na Wołyniu, a także próbą poszukiwania rodowodu autora i polskości Wołynia. Książkę można zamawiać listownie lub telefonicznie: Czesław Kuriata, 75-350 Koszalin 9, skr.poczt.79 tel.(094) 34-

326-84 kom.698-522-467. Książkę w cenie 15 zł autor prześle za zaliczeniem pocztowym.

📖 Czesław Kuriata – „**Zorze archangielskie**”. Powieść powstała na podstawie relacji wielu Polaków-więźniów łagrów Północy przebywających w tym najstraszniejszym piekle, jakim były sowieckie obozy pracy. Autor zbierał materiały do książki ponad 30 lat! „Zorze archangielskie” to utwór beletrystyczny, w którym jednak przypisane bohaterom wydarzenia są autentyczne, miały miejsce w rzeczywistości. Powieść ta wciąż cieszy się niesłabnącym uznaniem zarówno recenzentów jak i czytelników. Oto co pisze w liście do autora dziennikarz paryskiej „Kultury”, Mariusz Wilk, zajmujący się sprawami rosyjskimi, w szczególności tematem łagrów. *Odnalazłem w powieści nastrój Północy tudzież detale, wskazujące na gruntowną znajomość realiów. „Zafrapowało mnie, czy Pan sam tutaj był, czy opiera się na relacjach innych?”* Pytanie to postawione przez znawcę przedmiotu jest najwyższą oceną książki. I na koniec jeszcze jedna informacja. Otóż główny bohater powieści „Zorze archangielskie” został wywieziony do łagru nie w okresie masowych deportacji w latach 1939-1940 a już po wkroczeniu Armii Czerwonej na polskie Kresy Wschodnie w roku 1944! **Powieść można zamawiać listownie lub telefonicznie: Czesław Kuriata, 75-350 Koszalin 9, skr.poczt.79 tel.(094) 34-326-84 kom.698-522-467. Książkę w cenie 20 zł autor prześle za pobraniem pocztowym.**

📖 „**Duszohubka**” aut. Feliks Trusiewicz, wyd. „Horton” Wrocław stron 222. Książka ta jest prawdziwym źródłem przedwojennej wołyńskiej obyczajowości i odrębności, a przede wszystkim istnej mozaiki językowej, w tym zwłaszcza niepowtarzalnego kresowego dialektu, jakim posługiwali się zamieszkali tam Polacy. W książce znajduje się też, jako załącznik, „Słownik niektórych wyrazów gwary wołyńskiej” (str.221 i 222). Ten język kresowy bohaterów książki Trusiewicza już nie istnieje, kończąc swój żywot z chwilą wymordowania w 1943 roku całych osad i kolonii polskich. Cena 18 zł + 3 zł koszt wysyłki, cena 21 z kosztem wysyłki. Można za zaliczeniem pocztowym. Książkę „Du-

szohubkę” zamawiać i nabyć można: Feliks Trusiewicz, ul.Swojczycka nr 109”B” 51-502 Wrocław.

📖 Książka „**W dolinie Seretu**” autor Władysław Łuciów poświęcona jest małoletnim żołnierzom, którzy byli zmuszeni chwycić za broń, aby walczyć w obronie polskich dzieci, kobiet i starców, przed męczeńską śmiercią z rąk bandytów z tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, w latach 1939 -1945 na ziemiach Podola. Publikuje wspomnienia żyjących bohaterów - żołnierzy małaolatów. Zamieszczam tez materiały dostarczone przez płk mgr inż. Boleśława Mieczkowskiego – Przewodniczącego Rady Krajowej Środowiska Żołnierzy Polskich Oddziałów Samoobrony z Kresów Południowo-Wschodnich II RP.

Książkę można nabyć 1. u autora przy ul.Mieszka I-go 39, w Wałbrzychu (Piaskowa Góra), za cenę 25,-zł, 2.zamówić wysłanie za zaliczeniem pocztowym w cenie 25,- zł plus 13,-zł pobranie za przesyłkę. Adres autora: Władysław Łuciów, ul.Mieszka I-go 39, 58-309 Wałbrzych, tel.(074) 8417982. Przy zamówieniach proszę podać imię i nazwisko oraz adres wraz z numerem telefonu.

📖 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki** na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

*Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nad-
syłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.*

SPIS TREŚCI

1. Armia Krajowa na Wołyniu – płk.dypl. Kazimierz Bąbiński „Luboń”	3
2. Okoliczności śmierci płk „Oliwy” – J.Figuński „Szymon”	26
3. Relacja świadka śmierci kpt.”Gardy” – Kasproicz „Baj”	31
4. Operacja „Wisła” – T.W.	33
5. Rozważania i polemiki w sprawie „Operacji Wisła” - prof. Wł.Filar	35
6. Przerwana zbrodnia – „Nasz Dziennik”	52
7. Bezczelne żądania Zw.Ukr. w Polsce – „Myśl Polska”	54
8. Prawda to wyraz obcy – A.Mariański	56
9. List do Posła Pawła Zalewskiego – A.Mariański ...	61
10. Wspólny pogląd na akcję „Wisła” – „Nasz Dziennik”	64
11. O przesiedleniach integralnie – E.Tuzow – Lubański, Kijów	65
12. Moje przesiedlenie z Wołynia – L.Caś-Tylenda	67
13. UPA czeka na uznanie – Tatiana Serwetnik z Kijowa	72
14. Przerazający opis zbrodni na Wołyniu – rozmowa St.Bereś z St.Srokowskim	79
15. Placówka Straży Granicznej w Horodle – Cz.Zajac	87
16. Pamięci księży Wołyńskich – A.Mariański	90
17. Program dalszej rozbudowy Zespołu Pomnikowego na Skwerze Wołyńskim w Warszawie	93
18. Głos w dyskusji – Jutro ŚŻŻ AK – T.Wolak	95
19. Pamięci „Andre” – M.Spasowska „Karmen”	97
20. Wspomnienie pośmiertne o St.Rudnickim - B.Mieczkowski	98
21.Z żałobnej karty	100
22.Sprostowanie	100
23.Książki – Wydawnictwa – Opracowania	101